

Meredith Webber

Wyspa Trzech Statków

PROLOG

- Bardzo bym chciała ci pomóc, Davidzie, ale nie wiem, czy dam radę... sam rozumiesz, rodzina i w ogóle...

Sarah Kemp stała ze słuchawką przy uchu i słuchając Davida Wrighta zapewniającego ją gorliwie, że doskonale rozumie, i stukrotnie przepraszającego, że w ogóle śmiał się do niej z tym zwrócić, patrzyła spod ściągniętych brwi na męża, który wymachiwał gorączkowo rękami i bezgłośnie poruszał ustami, wyraźnie dając jej jakieś sygnały. No weź tu i zrozum, o co mu chodzi!

- Powiedz, że oddzwonisz! - syknął wreszcie Tony, widząc, że z prób porozumienia się z żoną na migi nic nie wyjdzie.

- Posłuchaj, Davidzie. Porozmawiam o tym z Tonym i oddzwonię, dobrze?

Kolejny potok słów, tym razem utrzymany w tonie zabarwionej nadzieją akceptacji. David musiał być bardzo przejęty zbliżającym się urlopem, skoro tyle mówił. Poprosiła go o numer, by zaoszczędzić sobie potem wertowania zdezaktualizowanych książek telefonicznych, i obiecała oddzwonić za godzinę.

- To był twój przyjaciel David z Wyspy Trzech Statków? - spytał Tony, ledwie zdążyła odłożyć słuchawkę. - Prosił cię o zastępstwo? Dlaczego od razu się nie zgodziłaś?

Czy nie powtarzasz do znudzenia, że musisz wrócić do pracy, bo wyleci ci z głowy wszystko, czego się nauczyłaś? Dlaczego nie poszłaś mu na rękę?

Sarah uśmiechnęła się do męża. Od przyjścia na świat Jamesa, czyli od dwunastu miesięcy, pracowała dorywczo w miejscowej placówce służby zdrowia i chociaż brakowało jej częstszego kontaktu z kolegami po fachu i pacjentami, ani trochę nie żałowała czasu spędzonego z dzieckiem w domu.

Jednak Tony'ego to gnębiło. Uważał, że to z jej strony wielkie poświęcenie.

- Tak, tak i jeszcze raz tak - odpowiedziała hurtem na trzy z jego pytań. - A dlaczego nie poszłam mu na rękę? Bo to bardzo daleko, a ja ani na chwilę nie chcę się rozstawać z Jamesem i z tobą.

- Ale ja zawsze chciałem tam pojechać! - zaprotestował Tony tonem dziecka, któremu czegoś odmawiają. - Nie musiałybyś się z nami wcale rozstawać. Mam zaległy urlop. Co prawda nie mogę go wziąć tak z dnia na dzień, ale jutro przyjeżdża Lucy. Na pewno chętnie zajmie się przez tych kilka dni dzidziusiem, a potem wezmę Jamesa i przylecimy do ciebie. Lucy też zabierzemy, jeśli wyrazi na to ochotę. Teraz nigdzie nie jest za daleko.

Sarah spróbowała sobie wyobrazić implikacje spędzenia rodzinnych wakacji na małej, odizolowanej od świata wysepce u południowych wybrzeży Australii. Lucy, jej ukochana córka z poprzedniego związku, teraz już studentka uniwersytetu, przyjeżdża jutro do domu na wakacje. Czyżby los zdecydował, że rozproszone fragmenty przeszłości połączą się wreszcie i zleją w nową całość? Bo oto o pomoc zwraca się do niej nie kto inny, tylko David, najlepszy przyjaciel ojca Lucy.

David Wright odłożył słuchawkę i spojrzał w okno. Widok wzburzonego przez porywisty wiatr morza za przylądkiem kojarzył mu się dzisiaj z trudnościami, z jakimi trzeba się borykać, mieszkając i pracując na wyspie.

Było do przewidzenia, że Sarah odmówi! Wyszła niedawno za mąż, urodziła dziecko. Co mu strzeliło do głowy, żeby zwracać się z tym do niej?

No tak, ale ona jak nikt zna specyfikę małych społeczności, a dodatkowo ma to wyczucie, którego trzeba lekarzowi na zastępstwie - potrafi wzbudzić w pacjentach

zaufanie fachowością, nie podkopując przy tym autorytetu nieobecnego kolegi. Byłaby idealną zastępczynią. Nie po to przez trzy lata zabiegał o akceptację wyspiarzy, żeby teraz zniweczyć włożony w to trud niefortunnym wyborem.

- Nie zgodziła się? - spytała Rowena Jackman, która niepostrzeżenie weszła do pokoju.

Odwrócił się do niej i znowu poczuł ten znajomy przyływ pożądania, ogarniającego go ostatnio na jej widok. Ale dlaczego dopiero teraz, po trzech latach pracy z tą pielęgniarką i rejestratorką w jednej osobie, dostrzegł w niej kobietę - pociągającą kobietę - pozostawało dla niego tajemnicą.

A może to znak, że otrząsnął się w końcu z szoku po zniknięciu Sue - Ellen, i z piekła, które się po tym zniknięciu rozpętało!

- Sarah obiecała, że oddzwoni - powiedział, siląc się na swobodny ton. Uświadomiwszy sobie, co czuje do Roweny, postanowił odciąć się raz na zawsze od przeszłości - ale na to trzeba było czasu, i przyjazd Sarah by mu go zapewnił.

Rowena uśmiechnęła się i z łagodną stanowczością, która tak mu się w niej podobała, rzekła:

- No cóż, jeśli ona nie może, to będziesz musiał poszukać kogoś innego. Z tego, co mi wiadomo, od podjęcia tu pracy, czyli od trzech lat, nie korzystasz z urlopu. Wolę nie pytać, jak długo się bez niego obywałeś przedtem!

Mógłby jej powiedzieć, że w sumie uzbierało się już tego sześć lat. Nie był na urlopie od czasu swojego miesiąca miodowego. Jeśli nie liczyć tych kilku dni branych sporadycznie zwolnień i zasugerowanego mu taktownie przez dyrekcję przychodni „urlopu okolicznościowego” na czas trwania śledztwa w sprawie podejrzenia o morderstwo.

Zimny dreszcz przebiegł mu po krzyżu na tamto wspomnienie - z tym, że wspomnienia z miesiąca miodowego

też do najprzyjemniejszych nie należały. Wyjazd na narty do Aspen zapowiadał się w teorii wspaniale. Dopiero na miejscu stwierdził, że jego nowo poślubiona małżonka ani myśli szusować po zboczach. Dla niej urlop w modnej górskiej miejscowości sprowadzał się do zaliczania wszystkich ważniejszych wydarzeń towarzyskich mających tam wówczas miejsce.

Odpędził te myśli i skupił uwagę na Rowenie. Widok jej blond włosów opadających niesfornymi kosmykami na plecy, skóry lekko opalonej podczas spacerów, na które wyciągała go po pracy, jej spokojnych, zatroskanych oczu ocienionych ciemnymi rzęsami - wzbudzał w nim więcej niż pożądanie.

Czyżby to była miłość?

- Jeśli Sarah nie będzie mogła, spróbuję w agencji - powiedział i uśmiechnął się pokrzepiająco, bo z daleka wyczuwał jej niepokój. - Wezmę ten urlop, obiecuję!

- Trzymam cię za słowo - mruknęła i przeszła do omawiania listy zapisanych na ten dzień pacjentów.

Słuchał jej jednym uchem, bo myśli zaprzętało mu coś innego, a mianowicie pytanie, co powiedziałyby Rowena, gdyby wiedziała, skąd tak naprawdę bierze się jego determinacja?

I jak by zareagowała, gdyby - po uporaniu się z przeszłością i zamknięciu raz na zawsze tego rozdziału swojego życia - powiedział jej, że jest... że jest nią zainteresowany? Czy to właściwe określenie? Nie, słowo „zainteresowanie” nie oddawało w pełni tego, co zaczynał czuć do Roweny.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- No i gdzie zamierzasz spędzić ten swój długo odkładany urlop? - spytała Sarah, kiedy po dwóch dniach wprowadzania w nowe obowiązki była już gotowa do przejęcia praktyki Davida.

- A dałabyś wiarę, że na Wyspie Trzech Statków? - odparł, uśmiechając się przekornie. Przypominał jej teraz tamtego wesołego studenta, którym był przed laty - zanim życie nie wymierzyło mu serii okrutnych, bolesnych ciosów.

- Z - zostajesz t - tutaj? - wyjąkała. - Na tej wyspie? Dlaczego? Nie ufasz mi? Boisz się, że nie zadbam należycie o twoich pacjentów?

Uśmiechnął się szerzej, w ciemnobrązowych oczach zabłysły mu iskierki tłumionego podniecenia.

- Mam swoje powody! - odparł enigmatycznie.

Z których jednym, domyśliła się Sarah zorientowana już trochę w sytuacji, jest pewna pielęgniarka, urodziwa Rowena Jackman. Tylko że ona nie bierze urlopu...

- Dobrze, bądź sobie tajemniczy! - burknęła Sarah. - Co mnie to w końcu obchodzi!

David zachichotał.

- Oj, obchodzi, obchodzi. Dlatego właśnie taka wspaniała z ciebie zastępczyni. Rzucasz się z takim zapalem w wir pracy. Kochasz ludzi i to widać. Podejrzewam, że w ciągu tego miesiąca poznasz moich pacjentów lepiej niż ja przez trzy lata.

Tak, a przy okazji dowiem się może czegoś więcej o Rowenie, pomyślała Sarah i zmieniła temat, pytając o zakres swych obowiązków w małym szpitaliku mieszczącym się naprzeciwko przychodni - placówce obsadzonej przez grupę pielęgniarek oraz kilka osób personelu pomocniczego.

- Każdy pacjent w poważniejszym stanie transportowany jest samolotem na kontynent - przypomniał jej David.

- A jeśli pogoda się popsuje? Czy złe warunki atmosferyczne mogą utrudnić zorganizowanie takiego transportu?

David uśmiechnął się.

- Oczywiście, że mogą, ale to nie zdarza się często - uspokoił ją. - Ci wyspiarze to twardy ludek, zła pogoda im niestraszna. Poza tym o tej porze roku ryzyko występowania sztormów odstrasza turystów, dzięki czemu mniej jest wypadków, a właśnie ich ofiary wymagają najczęściej ewakuacji drogą powietrzną.

- Mam nadzieję, że pogoda nie załamie się w ciągu najbliższych dni. W piątek przylatują Tony, Lucy i James.

- Oglądałem wczoraj prognozę długoterminową. Front atmosferyczny co prawda się zbliża, ale powoli, powinni więc zdążyć - zapewnił ją David. - A jeśli nawet nie, to w poniedziałek mają następny samolot. W najgorszym wypadku mogą przypląć we wtorek promem. Trzeba naprawdę nie lada sztormu, żeby „Trusty” nie wyszedł w morze.

- Dajmy na to - mruknęła pod nosem Sarah i wskazała na pliki formularzy i dokumentów piętrzące się na biurku. - Tym też mam się zająć w wolnych chwilach? - spytała.

- Z tego, co tu dotąd widziałam i słyszałam, pacjenci raczej nie będą do mnie walili drzwiami i oknami.

- Gdybyś była taka dobra - podchwycił David. - Wiem, że powinienem się z tym uporać przed wyjazdem, ale w sezonie turystycznym pracy było więcej niż zwykle, a potem mieliśmy tutaj pożar buszu i musiałem się zajmować rannymi strażakami i zwierzętami, a do tego sam pomagałem w gaszeniu i ratowaniu dobytku. W sukurs przyszedł nam dopiero pierwszy zimowy sztorm, na tydzień przed moim telefonem do ciebie. Oczekiwaliśmy go z utęsknieniem.

Również wtedy, kiedy ramię w ramię walczyli z płomieniami i razem uganiali się za przerażonymi owcami,

uświadomi! sobie po raz pierwszy, jak głębokie jest jego uczucie do Roweny. Podziwiał jej odwagę w najniebezpieczniejszych sytuacjach, zachwycał się jej spontanicznymi okrzykami radości, kiedy z nieba lunął w końcu deszcz!

- Ale nie musisz się tym zajmować - dodał, próbując wyrzucić z myśli wspomnienie przemoczonej do nitki, niewiarygodnie seksownej Roweny. - To nie takie pilne i może poczekać do mojego powrotu.

Rozległo się pukanie i do gabinetu wsunęła głowę Rowena. W jej oczach malowała się panika, wargi drżały.

- Jakaś kobieta do ciebie, Davidzie - powiedziała zdławionym głosem. - Mówi, że się jej spodziewasz.

Za Roweną, w świetle zachodzącego słońca wlewającym się przez otwarte drzwi przychodni, stała jego zaginiona przed laty żona.

Serce omal nie wyskoczyło mu z piersi, krtań się ścisnęła, a przez myśl przemknęło pytanie, czy szok może zabić zdrowego skądinąd mężczyznę. Ale szybko przyszło opamiętanie. To nie Sue, to Mary - Ellen, tylko dlaczego twierdzi, że on spodziewa się jej wizyty...

Widząc, jak zbladł, Rowena zbliżyła się i ścisnęła go za ramię, by dać mu odczuć, że jest z nim.

- To Mary - Ellen - szepnęła. - To na pewno ona.

Wcale nie była o tym przekonana, ale wolała nie dopuszczać do siebie myśli, że kobieta w poczekalni jest jego żoną. Po zaginięciu Sue - Ellen, David przeszedł przez piekło rozpacz, bólu i gniewu, nie wspominając już o odpięciu oskarżeń i podejrzeń. Pojawienie się Sue - Ellen teraz, kiedy wreszcie zaczynał otrząsać się z tamtego koszmaru, może się fatalnie odbić na jego psychice.

- Nie musiałaś tu przyjeżdżać - wyrzucił z siebie i odpychając na bok Rowenę, podszedł do gościa. -

Powiedziałem przecież, że zrobię inwentaryzację i wyślę ci wszystko, co tylko będziesz chciała zatrzymać.

Drobna, czarnowłosa kobieta o idealnych rysach twarzy, ubrana z klasyczną, niewymuszoną elegancją, bez drgnięcia powieki wytrzymała jego spojrzenie.

- I spiszesz wszystko, tak? - spytała wyzywająco. - Nie tylko to, czego nie będziesz chciał sobie zostawić?

Sarah nigdy nie poznała osobiście Sue - Ellen, ale po jej zniknięciu widziała w gazetach fotografie. Przedstawiwały rudowłosą piękność o wymuskaney powierzchowności, świadczącej niezaprzeczalnie o wielkich pieniądzach i przynależności do uprzywilejowanej klasy społecznej. Kobieta w poczekalni, choć włosy miała czarne i biła z niej pewność siebie, której tamte zdjęcia nie oddawały, była zdecydowanie tą samą osobą.

Sarah odtworzyła z pamięci początkową scenę. David był wyraźnie wstrząśnięty pojawieniem się kobiety, ale na pewno nie sprawiał wrażenia zaskoczonego faktem, że jego zaginiona żona żyje, ma się dobrze i stoi w jego poczekalni. Rowena wycofała się taktownie w głąb gabinetu, za to Sarah, przedkładając ciekawość nad konwenanse, przekrzywiła głowę i nastawiła pilnie ucha.

- Wolałabym, żeby ta inwentaryzacja sporządzana była w mojej obecności - ciągnęła kobieta. - Zakładam, że mogę się zatrzymać w domu mojej siostry?

Siostry? A więc to bliźniaczka! Sarah wiedziała już wszystko, ale Rowena, której ten fragment rozmowy musiał umknąć, nadal stała oparta o szafkę na akta i wyglądała tak, jakby za chwilę miała zemdleć.

- Chodź tu i siadaj - mruknęła do niej Sarah. - Zamkniemy drzwi, niech się w spokoju dogadają. Wiesz, kto to jest?

- Jedna z nich! Z bliźniaczek - wykrztusiła Rowena - Podaje się za jego szwagierkę, ale kto ją tam wie? Równie

dobrze może być Sue - Ellen, która powstała z martwych, albo wróciła stamtąd, gdzie była, żeby upomnieć się o swojego męża. Przyjeżdżały razem na wyspę na każde święta Bożego Narodzenia i naśmiewały się z nas, miejscowych dzieci, że jesteśmy niedorozwinięci. Mówiły, że to przez to, że rozmnażamy się w zamkniętej społeczności. Już wtedy drażniły się z nami, zamieniając się rolami, i nigdy nie wiedzieliśmy, która jest która! Nie rozumiem, jak David mógł w ogóle...

Rowena zdała sobie chyba sprawę, że za dużo mówi. Opadła na fotel stojący przed biurkiem Davida, pochyliła się i zakryła dłońmi oczy.

- Czy nie dość już wycierpiał? - podjęła. - Po co ona tu przyjechała? I to akurat kiedy zaczynał dochodzić do siebie. Tylko że jeśli on ją kocha, to chyba...

- To siostra jego żony - zapewniła ją Sarah. - Słyszałam, jak wspominała o domu swojej siostry.

Poklepała Rowenę po ramieniu i podeszła do drzwi, by je zamknąć. David stał przed szwagierką zjeżony, z rękami wciśniętymi głęboko w kieszenie spodni.

- To mój przyjaciel, Paul - mówiła kobieta. - Zatrzyma się ze mną w domu Sue.

Sarah dopiero teraz zauważyła towarzyszącego kobiecie mężczyznę. Zaledwie od dwóch lat była żoną Tony'ego, ale znała już z widzenia jego kolegów i od razu rozpoznała jednego z nich. Facet mógłby równie dobrze mieć wypisane na piersi wołami POLICJANT, chociaż jego wytworny garnitur i elegancki sakwojaż sugerowały, że odszedł ze służby i zajmuje się teraz czymś bardziej opłacalnym.

Ale to nie jej sprawa.

- Przykro mi - powiedział David - ale nie mam dla was wolnego pokoju. Z większości od lat nie korzystam, i nikt tam przez ten czas nie sprzątał. Jedyne gościnny pokój nadający

się do zamieszkania zajmuje Sarah, moja zastępczyni. - Zdziwiona Sarah chrząknęła znacząco, ale David nie zwracał na nią uwagi. - Zastanawiam się właśnie - dodał - czy nie sprzedać tego domu.

Kobieta syknęła gniewnie, a on, patrząc jej wyzywająco w oczy, dorzucił:

- Mimo wszystko to mój dom. Kupiłem go od waszego dziadka za własne pieniądze zaraz po ślubie z Sue - Ellen.

Sarah zamknęła drzwi i oparła się o nie, ale odgłosy toczącej się w poczekalni rozmowy nadal do niej docierały.

Słyszała, jak David wylicza adresy kwater do wynajęcia dostępnych na wyspie o tej porze roku.

Rowena patrzyła na nią z niepokojem w oczach.

- Pokochałam Davida od pierwszego wejrzenia, kiedy tylko się tu pojawił - zaczęła w pewnej chwili - ale przez dłuższy czas nie zdawałam sobie z tego sprawy. Nie wiem dlaczego... dlaczego go pokochałam. Może dlatego, że tyle wycierpiał i był taki przybity, a ja też przez coś podobnego przechodziłam i rozumiałam, co przeżywa.

Potarła skroń palcami prawej ręki.

- Sama nie wiem, po co ci to mówię, skoro do tej pory wolałam nawet nie myśleć, co czuję. Ostatnio odnosiłam wrażenie, że on zaczyna patrzeć na mnie inaczej. Że widzi we mnie już nie tylko koleżankę z pracy... Ale bałam się wygłupić i...

Rowena urwała, ale Sarah dobrze wiedziała, o co jej chodzi. W porównaniu z niepewnością, jaka towarzyszy początkowym stadiom rodzącego się związku, stąpanie po ruchomych piaskach to dziecinna zabawa.

Nie był to jednak czas ani miejsce na tego rodzaju rozmowy. Sarah uznała, że pora zmienić temat.

- Powiedziałaś, że przechodziłaś przez coś podobnego? - spytała. - Ty też przeżyłaś jakąś tragedię? Widziałam na twoim biurku zdjęcie. To mąż i syn?

Rowena kiwnęła głową.

- To już pięć lat. Mąż był tu lekarzem... oboje urodziliśmy się na tej wyspie, tutaj dorastaliśmy. Potem studiowaliśmy razem na kontynencie. Pobraliśmy się młodo, a kiedy urodził się Adrian, wróciliśmy na wyspę, żeby tu pracować. Zawsze o tym marzyliśmy. Któregoś dnia Peter i Adrian wybrali się na żagle. Adrian miał wtedy pięć lat. Zerwał się wiatr. Peter żeglował od dziecka. Myślałam, że schronili się w jakiejś zatoczce i wrócą, jak tylko wiatr zelżeje.

Urwała i przetarła oczy dłonią. Sarah milczała. Wspominała własną tragedię sprzed lat, dzień, w którym w wypadku samochodowym zginął ojciec Lucy. Było to na tydzień przed terminem ich ślubu. Siedem miesięcy później przyszła na świat ich córeczka.

- Najgorsze było to, że nie wiedziałam, co się właściwie stało! - podjęła Rowena. - Myślałam, że oszaleję. I kiedy dwa lata później przyjechał tu David, rozumiałam, co przeżywa. To dręczące poczucie straty i bezsilności.

Wzruszyła ramionami.

- Tylko że mnie nikt nie oskarżał o morderstwo! Nikt mnie nie przesłuchiwał.

- Znałaś Davida wcześniej? Kiedy był jeszcze mężem Sue - Ellen?

Rowena wydawała się być zaskoczona tym pytaniem.

- Niezupełnie, chociaż wiedzieliśmy o nim, od kiedy poznali się z Sue - Ellen, bo jej rodzina była dobrze znana na wyspie, a Sue - Ellen i Mary - Ellen spędzały tu zawsze wakacje. Będąc już małżeństwem, przyjeżdżali czasem na weekendy, ale nie spotykaliśmy się z nimi na gruncie towarzyskim. Potem Sue - Ellen zniknęła, a David...

Rowena urwała, bo w tym momencie otworzyły się drzwi i wszedł David, przeczesując palcami zmierzwiłone włosy. Twarz miał zatroskaną i ściągniętą.

- Przepraszam, że cię w to wplątałem - powiedział, zbliżając się do Sarah i biorąc ją za rękę. - Ale na samą myśl, że ona miałyby zamieszkać w moim domu... - Zawahał się i niepewnie spojrzał Sarah w oczy. - Wybrałem najprostszy sposób i zasłoniłem się tobą. Jeszcze raz przepraszam. Oczywiście nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś naprawdę zamieszkała u mnie ze swoją rodziną. Miejsca jest dosyć, trzeba tylko posprzątać. Ale jeśli wolisz swój pensjonat, to nie będę miał ci tego za złe. Po prostu powiem Mary - Ellen, że zmieniłaś zdanie. Sarah ścisnęła mocno jego dłoń.

- Nie opowiadaj bzdur! Bardzo chętnie się u ciebie zatrzymamy. Pod warunkiem, że pozwolisz Tony'emu i Lucy urzędować w kuchni i będziesz nam mówił, kiedy ci przeszkadzamy. Szczerze mówiąc, to chciałam cię nawet poprosić o wyszukanie dla nas innego lokum. Ten pensjonat jest uroczy, pięknie urządzone i położony, ale obawiam się, że James w parę minut urządzi tam demolkę, a rozkład dnia Lucy nie będzie się pokrywał z ustalonymi przez Lorelle porami posiłków.

David odetchnął z wyraźną ulgą.

- Wyjaśnię Lorelle sytuację - zaoferował się ochoczo - i zapłacę jej za te kilka dni, które tam przemieszkałaś. Czy mogłabyś... Nie zrobiłoby ci różnicy...

- Gdybym przeprowadziła się jeszcze dzisiaj? - dokończyła Sarah za niego. - Żadnej. Nawet się jeszcze dobrze nie rozpakowałam.

David uśmiechnął się do niej z wdzięcznością, ale spoważniał zaraz i spojrzał z zatroskaniem na Rowenę.

- Chciałem... - zaczął z wahaniem.

Nie dokończył. Posągowa blondynka podniosła się z fotela, podeszła i spojrzała mu głęboko w oczy.

- Wiesz, gdzie mieszkam i jak się ze mną kontaktować - powiedziała. - Jeśli będę mogła w czymś pomóc, Davidzie, wystarczy jedno twoje słowo.

Zacisnął usta i uśmiechnął się przekornie.

- Ale zastrzelenie mojej szwagierki nie wchodzi chyba w rachubę? - zapytał.

- Nie podsuwaj mi lepiej tej myśli - odparta Rowena, wychodząc z gabinetu.

- Wyspa ma dwa tysiące mieszkańców i miasteczka, jeśli w ogóle można je tak nazwać, są tu bardzo małe. Głównym zajęciem ludzi jest od dawien dawna uprawa roli. Poza tym dorabiają sobie trochę w sezonie łowieniem ryb i zbieraniem wodorostów.

Pojechali po walizkę Sarah, udobruchali właścicielkę pensjonatu kilkoma banknotami i zostawiali teraz za sobą największą na wyspie osadę Winship. David znowu podjął się dobrowolnie roli przewodnika. Sarah, rozparta wygodnie w fotelu pasażera, słuchała go, nie przerywając, chociaż opowiadał jej już to wszystko przed dwoma dniami, w drodze z lotniska.

- Flotylla rybacka stacjonuje w Makepeace Harbour. To jakieś dwadzieścia mil stąd na wschód brzegiem morza, w głębi wąskiej zatoczki. Trzecią większą osadą jest Redwing leżące pośrodku wyspy. Z farmy do tych trzech miejscowości jest mniej więcej jednakowa odległość, a więc wygodniej mi mieszkać tam niż w którymś z miasteczek.

- Och, spójrz na te kozy. Jakie śliczne!

Nagle pojawienie się na drodze stada długowłosych, łagodnookich zwierząt powstrzymało Sarah przed zadaniem Davidowi pytania, które miała już na końcu języka - pytania o to, dlaczego zdecydował się podjąć pracę w miejscu, które

przywoływało tyle wspomnień o żonie, dlatego zrezygnował z lukratywnej praktyki pediatrycznej i postanowił dbać o zdrowie i dobre samopoczucie dwóch tysięcy rozsiansych po wyspie pacjentów.

- To nie kozy, to taka dziwaczna odmiana owiec hodowanych głównie dla mleka, z którego otrzymuje się bardzo smaczny jogurt. Zresztą piłaś go pewnie do śniadania u Lorelle. Właścicielami tego stada są Andersonowie, rodzina Roweny. Chłopiec, który przepędza je w godzinach szczytu przez drogę, to jej siostrzeniec Bart.

Głos mu złagodniał na wspomnienie Roweny, ale twarz pozostawała zasepiona.

- Bart często do mnie wpada. Karmi moje zwierzęta, jeśli z jakiegoś powodu nie mogę wrócić na czas do domu.

Temat zwierząt - w tym rozmaitych miejscowych torbaczy, jednego opornego barana, znarowionej świni, kilku kozłów i osła - zdominował resztę podróży, chociaż Sarah cisnęło się na usta tyle pytań. Kiedy dowiedziała się, że David postanowił zostać lekarzem ogólnym na Wyspie Trzech Statków, myślała, że to sentymentalny powrót do miejsc, które przypominają mu szczęśliwe chwile spędzone z zaginioną w niewyjaśnionych okolicznościach żoną.

Jego dzisiejsza reakcja na przybycie szwagierki i kilka uwag, które wymknęły mu się w trakcie wcześniejszych rozmów, zasiały w Sarah ziarno wątpliwości, czy aby na pewno były to wspomnienia przyjemne.

Rowena stała w oknie przychodni i z mieszanymi uczuciami odprowadzała wzrokiem dwójkę odjeżdżających lekarzy. Powinnaś się cieszyć, że on ma teraz przy sobie kogoś bliskiego, dobrą „starą znajomą”, próbowała sobie wmawiać, ale jakoś jej to nie cieszyło. Była podminowana, nieszczęśliwa i chyba trochę zazdrosna o Sarah.

- Pal diabli konwenanse! - mruknęła pod nosem, wpatrując się spod ściągniętych brwi w swoje odbicie w szybie. - Rusz tyłek, Roweno, i walcz o swojego mężczyznę!

Wyszła z przychodni, zamknęła drzwi, z enigmatycznym uśmiechem przekręciła klucz w zamku i ruszyła wąską uliczką w stronę swojego domu. Z tym samym uśmiechem kroić mięso i siekała warzywa. Z tym samym uśmiechem mieszała gotujący się gulasz i pakowała małą walizkę.

Wzięła prysznic, chroniąc przed zamoczeniem włosy. Potem, owinięta w ręcznik, rozczesała je i zaplotła w luźny warkocz. Strój, który wybrała na pierwszą fazę swojej kampanii, leżał na łóżku - dżinsy, bordowa płócienna koszula i obszerny, robiony na drutach sweter.

Z brezentową torbą - do której zapakowała rondel z gorącym daniem - w jednej ręce i z walizką w drugiej wyszła do samochodu. Wyprowadzając auto na ulicę przypomniała sobie, że nie zamknęła drzwi. Nie miała tego w zwyczaju. Na wyspie nikt nie zamykał drzwi na klucz, chyba że przed wyjazdem na dłużej.

Zatrzymała się, wysiadła w samochodzie, wróciła pieszo pod dom, wsunęła klucz w zamek i przekręciła go.

ROZDZIAŁ DRUGI

David usłyszał zatrzymujący się przed domem samochód, kiedy rozlewa! wino do kieliszków. Przemknęło mu przez myśl, że to pewnie Mary - Ellen przyjechała sprawdzić, czy Sarah rzeczywiście tu mieszka. Jakież więc było jego zaskoczenie, kiedy z werandy dobiegł głos Roweny:

- Mogę wejść?!

Z bijącym mocno sercem wsłuchiwał się w zbliżające się korytarzem kroki.

- Niosę wam kolację, a więc mnie chyba nie odprawicie - podjęła Rowena, stając w progu salonu z brezentową torbą w jednej i walizką w drugiej ręce.

- Wybierasz się gdzieś? - spytała Sarah.

Rowena zdecydowanym ruchem postawiła walizkę na ziemi, torbę nadal trzymała.

- Niezupełnie - odparła i zwracając się do Davida, dodała:
- Przyjechałam, żeby tu zostać!

- To niemożliwe! - zachnął się. - Nie w tej chwili!

- A właśnie, że w tej! - odparowała Rowena. - Potrzebne ci przecież wsparcie. Wiem, masz przy sobie Sarah, ale ona, w odróżnieniu ode mnie, nie jest stąd, a ktoś miejscowy na pewno ci się przyda. Wbij to sobie do swojego zakutego łba, doktorze Wright.

- Zaraz, chwileczkę... - David szukał gorączkowo słów, by przemówić Rowenie o rozsądku. W końcu spojrzał bezradnie na Sarah. - Ty jej wytłumacz!

- Nie widzę powodów, dla których Rowena nie miałaby z nami zamieszkać - odezwała się Sarah, bez mrugnienia okiem zdradzając wieloletniego przyjaciela.

Gniew, który wzbierał w Davidzie od chwili, kiedy zobaczył Mary - Ellen w poczekalni swojej przychodni, znalazł teraz ujście.

- Nie udawaj, że nie rozumiesz, dlaczego ona nie może tutaj zostać! - huknął. - Mary - Ellen wywlecze na światło dzienne wszystkie przykre sprawy. Na wyspie będzie aż huczało od plotek, rozejdą się szybciej niż letnie pożary buszu. Nie chcę mieszać do tego Roweny. Nie chcę, żeby z mojego powodu ucierpiała. Ona jest stąd, jest wyspiarką. I nie chcę, żeby umazała się błotem, którym obrzuciła mnie przed czterema laty ta baba.

- No to sam jej to powiedz - odparowała Sarah, którą też poniosły nerwy. - Przestań owijać w bawełnę i powiedz jej, co do niej czujesz.

Davidą zamurowało.

- C - co do niej czuję? - wyjąkał po chwili. Nie pojmował, jak Sarah zdołała tak szybko odkryć jego sekret. Sam dopiero niedawno zdał sobie sprawę ze swoich uczuć do Roweny.

Sarah uśmiechała się do niego porozumiewawczo. Rzucił jej groźne spojrzenie, ale nie na wiele to się zdało.

- To wy tu sobie pogadajcie, a ja tymczasem wstawię gulasz do kuchenki - oznajmiła Rowena i dyskretnie wymknęła się z pokoju.

- Przecież się w niej durzysz, może nie? - podjęła Sarah, gdy zostali sami. Z jej tonu wynikało, że nie zamierza porzucić tego tematu.

- Nie wiem, co do niej czuję - mruknął. - Ale wiem, że nie wolno mi się przed nią z niczym zdradzić - nie wolno mi nawet myśleć o zalecaniu się do niej - dopóki nie uporam się z przeszłością i nie będę mógł zacząć wszystkiego od nowa. Dopóki nie stanę się znowu pełnowartościowym człowiekiem.

Sarah zachichotała.

- Zaloty? Cóż to za urocze staroświeckie słowo! - Dotknęła lekko ramienia Davida. - Ale staroświecki czy nie, dla nas wszystkich, którzy cię kochamy, nigdy nie przestałeś być człowiekiem pełnowartościowym - dodała.

Cmoknęła go lekko w policzek i też wyszła z pokoju. Przypuszczalnie poszukać Roweny.

David przymknął oczy. W głowie miał mętlik.

Rowena chce tu zamieszkać! Zamieszkać?

Przecież on ma tylko dwie nadające się do użytku sypialnie, a to nie wystarczy nawet dla samej Sarah, do której wkrótce dojedzie rodzina.

Wszedł do kuchni. Sarah i Rowena siedziały na stole, machając w powietrzu nogami, i zdawały się nie przejmować wiszącą im nad głowami katastrofą.

- Nie możesz tu zostać... - zwrócił się David do Roweny. - Nie ma dla ciebie miejsca!

- Kiedy byłam młoda, "ten dom miał osiem sypialni - zauważyła Rowena. - Co z nimi zrobiłeś? Wynająłeś je duchom? Zaadaptowałeś na kojce dla zwierzaków?

- Nie, ale od lat nie były otwierane. W większości są co prawda łóżka, ale kto to wie, w jakim stanie się teraz znajdują. Pełno w nich pewnie kurzu, popiołu z kominków i prawdopodobnie myszy, a pajaków już na pewno... Rowena uśmiechnęła się i spojrzała na Sarah.

- Nie odnosisz wrażenia, że on próbuje mnie odstraszyć?

- Tak mi to zabrzmiało - przyznała z rozbawieniem Sarah.

- Ale pozostaje jeszcze łóżko Davida. Widziałam je, kiedy przed twoim przyjazdem oprowadzał mnie po domu, i wyglądało na dosyć zadbane. W każdym razie myszy ani pajaków w nim nie zauważyłam.

Sugestia Sarah wywołała rumieniec zażenowania u Roweny. za to Davida o mało szlag nie trafił.

- Co to ma znaczyć?! - wrzasnął, ale zaraz opamiętał się i wyburczał: - Rowena ani myśli spać ze mną w jednym łóżku!

Sarah uśmiechnęła się.

- O, tego akurat nie byłabym taka pewna - zauważyła.

- Zresztą kto tu mówił o spaniu w jednym łóżku? - dorzuciła kpiąco. - Co też chodzi ci po głowie, Davidzie?

Zsunęła się ze stołu i wyszła tanecznym krokiem z kuchni, rzucając przez ramię, że musi zadzwonić do domu.

- Wydawało mi się, że już telefonowała do Tony'ego - mruknął David, żeby wypełnić czymś niezręczną ciszę, jaka zaległa.

- Skoro dzwoni jeszcze raz, to pewnie chce powiedzieć dobranoc Jamesowi - podsunęła Rowena.

Ale David jej nie słuchał. Łamał sobie głowę, jak tu wybrnąć z tej sytuacji. Co powiedzieć Rowenie, jak dać odpór śmiesznej sugestii Sarah, nie urażając przy tym Roweny? Nie chciał, by sobie pomyślała, że ją odtrąca.

- Ziemiaki chyba już doszły - stwierdziła Rowena. David był jej tak wdzięczny, że wzięła na siebie ciężar podtrzymania rozmowy, że nawet się do niej uśmiechnął.

- Nakryję do stołu - zaoferował się. - Napijesz się wina? Otworzyłem właśnie butelkę.

Wybiegł do salonu po zostawione tam wino. Podniecenie, jakie odczuwał w obecności Roweny, przypominało mu pierwszą sztubacką reakcję na widok pewnej apetycznej koleżanki ze szkoły średniej, a swoje dzisiejsze zachowanie uznawał za tak samo żalosne jak wówczas. Może gdyby zhierarchizował priorytety...

- Nie darowałbym sobie, gdybyś w jakikolwiek sposób ucierpiała! - oznajmił, wracając do kuchni i wręczając Rowenie kieliszek. - Swoje już w życiu przeszłaś.

- Na frasunek dobry pocałunek. Tak to się chyba mówi? Rowena uśmiechnęła się, uniosła w toaście kieliszek, upiła z niego łyżeczkę i odstawiła na stół. Jej zwilżone winem wargi zalśniły kusząco w blasku kuchennej lampy.

David znowu zatkało. Ale tym razem z frustracji, bo uświadomił sobie, że pragnie tej kobiety jak żadnej.

- Chy - chyba trunek... - wydusił, zerkając ukradkiem na kieliszek Roweny, by sprawdzić, ile wina z niego ubyło.

Tyle co nic!

- Pocałunek jest dobry na wszystko - podjęła Rowena, puszczając mimo uszu jego sprostowanie i sięgając znowu po kieliszek. Sącząc wino, obserwowała, jak David zareaguje na jej słowa. - A przede wszystkim na zacieśnienie więzi między dwojgiem ludzi.

- Może i tak - przyznał niezdecydowanie.

- No więc? - spytała, znowu odstawiając kieliszek.

- No więc? - powtórzył jak echo, zupełnie już skołowany.

- Nie pocałujesz mnie? - zapytała prosto z mostu, uśmiechając się zachęcająco. W jej oczach zapaliły się iskierki rozbawienia, zapewne na widok jego zakłopotania.

- Ani myślę cię całować - zaperzył się. Ogarniało go coraz większe rozdrażnienie. Nie dość, że toczy walkę z dyktatami własnego ciała, to jeszcze musi odpierać ataki swojej pielęgniarki. - Między nami nie ma żadnej więzi. To po prostu niemożliwe, Roweno, na pewno to rozumiesz!

- Nie rozumiem.

David przymknął oczy i westchnął bardzo głęboko.

- Czego nie rozumiesz?

- Dlaczego to niemożliwe.

Przysunęła się bliżej i widział teraz wyraźnie głęboką dolinę między jej piersiami. Pożądanie znowu zawładnęło jego ciałem, a jednocześnie puściły mu nerwy.

- Bo nad moją głową wisi za wiele znaków zapytania - ryknął. - Myślałem, że potrafię to sobie poukładać... uporać się z tym. Po to wziąłem ten urlop, żeby raz na zawsze zamknąć ten rozdział. Żeby wyjaśnić w końcu skutki prawne zniknięcia Sue - Ellen, ustalić, czy możliwy jest rozwód, czy też muszę wystąpić o uznanie jej za zmarłą, i tak dalej. Muszę usunąć z terenu tej posiadłości jej rzeczy, zbiory jej dziadka.

Chciałem zacząć wszystko od początku, Roweno, jako nowy człowiek, a przynajmniej na tyle nowy, na ile to możliwe w przypadku takiej poturbowanej przez los istoty jak ja. Wtedy mógłbym... Może moglibyśmy...

- I co stoi temu na przeszkodzie? - spytała Rowena, choć znała już odpowiedź.

- Pojawienie się Mary - Ellen! - odparł. - Ona nie przyjechała tutaj życzyć mi szczęścia na nowej drodze życia, Roweno. Przyjechała, żeby namącić. Kiedyś wydawała mi się lepiej ułożona z nich dwóch, sympatyczniejsza, o ile można uznać za sympatycznego kogoś, kto był tak jak one wychowywany. Ale po zniknięciu Sue - Ellen, Mary - Ellen zapalała żądzą odwetu, i dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że wcale jej nie znałem.

Urwał i skinął głową wracającej Sarah.

- I o ile się nie mylę - dorzucił - jej „przyjaciół” jest detektywem. Mam rację, Sarah? Ty się na tym znasz.

Sarah skinęła potakująco głową.

- Nie przyciągnęła tu ze sobą detektywa, żeby pomógł jej w inwentaryzacji starych maszyn rolniczych - podjął David. - Już raz oskarżyła mnie o morderstwo, teraz szuka dowodów.

- Których nie znajdzie! - orzekła z przekonaniem Rowena, ale David już przez to przechodził i wiedział, jak łatwo wykorzystać przeciwko podejrzanemu najmniej znaczący incydent.

- Nie byłbym tego taki pewny - mruknął, a potem, wzruszając ramionami, zmienił temat: - Ale dosyć o tym. Porozmawiajmy o czymś innym, bo nie będziemy mogli docenić walorów przysmaku, który pichcisz dla nas w tym rondlu.

Rowena odwróciła się 'do kuchenki, żeby przełożyć gotowy już gulasz na talerze, a Sarah wciągnęła tymczasem Davida w dyskusję o jednym z jego pacjentów.

- A może to żółtaczka? - zasugerowała. - Czy ta rodzina gdzieś wyjeżdżała?

- Mówicie o młodym Micku Alistairze? - spytała Rowena, stawiając przed lekarzami talerze, a kiedy Sarah kiwnęła głową, dodała: - Alistairowie nigdzie się stąd nie ruszają. Osiedlili się tutaj, szukając ucieczki przed wyścigiem szczurów, nie wiadomo tylko, co będą robiły ich dzieci, kiedy dorosną.

- Mamy jeszcze jedną młodocianą pacjentkę z podobnymi objawami apatii i ogólnego osłabienia. To córka Williamsów, dobrze mówię, Roweno? Wysłałem krew do badania na kontynent, ale wyniki nie potwierdziły podejrzenia o zaburzenia pracy wątroby.

- Powtórzyłeś badanie? Bo może nie wstrześliś się w odpowiedni moment. Podwyższone poziomy surowicy występują tylko w najostrejszej fazie, która mogła minąć, zanim pacjentka się do ciebie zgłosiła.

- A objawy zewnętrzne? Cierpiący na żółtaczkę mają chyba zażółconą cerę? - wtrąciła Rowena, rada, że rozmowa zaszła na tematy medyczne.

- Pod koniec lata mnóstwo ludzi ma zażółconą skórę, bo schodzi im opalenizna! - zauważył David.

- Wspaniale - mruknęła Rowena. - W żółtym zawsze było mi do twarzy.

- Najlepszymi wyznacznikami są ciemny mocz i jasne stolce - oznajmiła Sarah, i David zachichotał.

- Temat w sam raz do kolacji - powiedział.

Sarah wzięła to sobie do serca i skierowała rozmowę na atrakcje turystyczne wyspy. Interesowały ją głównie możliwe trasy pieszych wycieczek, na które mogliby się wybierać Lucy i Tony, dźwigając Jamesa w nosidełku. Potem David wymruczał pod nosem jakąś wymówkę i opuścił towarzystwo,

obiecując na odchodnym, że następnego wieczoru pozmywa po posiłku.

- Założymy się, że poszedł wysprzątać dla mnie sypialnię położoną najdalej od jego pokoju? - zwróciła się Rowena do Sarah.

- Jeśli tak, to większy z niego głupiec, niż myślałam - zażartowała Sarah, ale jej mina zaniepokoiła Rowenę.

- Czy źle zrobiłam, że tu przyjechałam? - spytała. - Że się tak wprosiłam?

Sarah uśmiechnęła się.

- Ja tak nie uważam, i on pewnie też nie. Jego zachowanie wynika z tego, że chce cię chronić przed wszystkim, czego sam się obawia, bo przecież na pierwszy rzut oka widać, że nie jesteś mu obojętna.

- Chronić mnie? Bzdura. Przed czym? Jedyne, co mi zagraża, to plotki. Zresztą czy kobiety potrzebują w dzisiejszych czasach ochrony?

- Zdarza się - odparła Sarah, wyjmując z rąk Roweny ścierkę. - Chociaż coraz trudniej nam to przyznać. A jeszcze trudniej przekonać dzisiejszego opiekuńczego mężczyznę, że nam jej nie potrzeba. Jak teraz, w twoim przypadku. Wiesz co, jeśli on rzeczywiście mości ci gdzieś posłanie, to może byś tak zaoferowała mu pomoc. Sypialnie to miejsca bardzo sprzyjające uwodzeniu.

Sarah powiedziała to lekkim tonem, ale Rowena, wychodząc z kuchni, miała poważne wątpliwości, czy to najlepszy pomysł. Najpierw wprasza się bezczelnie do jego domu, teraz próbuje go uwieść...

Ale jeśli to jedyny sposób na okazanie mu, co do niego czuje...

Znalazła go w największej sypialni mieszczącej swobodnie dwa obszerne fotele ustawione pod panoramicznym oknem, które wychodziło na skryte już w

mrokach nocy pola i wiecznie obecne, choć niewidoczne teraz morze.

- Zabieram stąd swoje rzeczy, żeby Sarah mogła się rozgościć. Niedługo przyjeżdża jej rodzina i będzie im potrzeba dużo miejsca.

David wynurzył się z garderoby z naręczem ubrań.

- Daj, pomogę ci - zaoferowała się Rowena. Zetknęli się przedramionami i David spojrzał na Rowenę tak, jakby widział ją po raz pierwszy.

- Muszę iść - powiedział głosem nabrzmiałym stłumionymi emocjami.

- Nie - szepnęła. Pożądanie ścisnęło jej krtań.

- Proszę cię.

Teraz już w ogóle nie mogła dobyć z siebie głosu. Potrząsnęła tylko głową i ścisnęła go za ramiona.

- Roweno!

- Davidzie - wymruczała, usiłując przytulić się do niego poprzez stos ubrań.

- Ja... nie mogę... - jęknął, ale Rowena, nie zwracając uwagi na ten słaby protest, całkiem już przejęła inicjatywę i zamknęła mu usta pocałunkiem.

I w tym momencie poczuła ukłucie i odskoczyła gwałtownie od Davida.

- Przepraszam! To ten wieszak - wyjaśniła, odbierając od niego ubrania i rzucając je na łóżko. - Uraził mnie we wrażliwe miejsce.

Zaczęła masować się pod piersią, ale jeśli spodziewała się, że podnieci tym albo przynajmniej rozbawi Davida, to czekał ją zawód. Patrzył na nią, ale tak, jakby jej nie widział; oczy miał zamglone, chyba wspomnieniami.

O Sue - Ellen całującej go w tym samym pokoju? Rowena odwróciła się i pozbierała rozrzucone ubrania, wymyślając sobie w duchu od skończonych idiotek.

- Gdzie to zanieść? Posprzątałeś już tu?

David patrzył na nią tak, jakby nie kontaktował. Jego ciało stało w ogniu po tym jednym pocałunku, a jednocześnie umysł borykał się z implikacjami. Jedno było pewne, musi trzymać Rowenę na dystans, przynajmniej dopóki Mary - Ellen i jej przyjaciel detektyw nie wyniosą się z wyspy. To ten wieszak tak go rozkojarzył. Ledwie Rowena o nim wspomniała, obrazy z przeszłości nabrały takiej wyrazistości, że terażniejszość zupełnie przy nich zbladła.

Ujrzał Mary - Ellen. Stała w tym pokoju z żądzą zemsty w oczach i z ubraniami siostry przewieszonymi przez rękę. W drugiej ręce dzierżyła bladoliliowy wieszak.

- Nie ujdzie ci to na sucho! - cedziła przez zęby, wymachując tym wieszakiem jak batutą. - Nigdy, przenigdy! Zapamiętaj to sobie.

Cofnął się przed jej liliową bronią, a ona postąpiła krok do przodu i dźgnęła go czubkiem wieszaka pod brodę.

- Nigdy ci nie odpuszczę!

I w tamtym momencie zdał sobie sprawę, że jest tak samo niezrównowazona jak jej siostra. Że Mary - Ellen, którą miał dotąd za osobę racjonalną, jest prawdopodobnie tak samo zbzikowana jak jego żona.

Zamrugał powiekami, by odpędzić to wspomnienie, i machinalnie przetarł dłonią twarz.

Rowena musi stąd odejść. Skoro Sarah zorientowała się po jego zachowaniu, że interesuje się swoją pielęgniarką, to Mary - Ellen też może coś zauważyć. Nie wolno mu podejmować takiego ryzyka. Bo Mary - Ellen nie rzuca pogroźek na wiatr i zdradzając się przed nią z uczuciami, jakie żywi do Roweny, naraziłby tę ostatnią na poważne niebezpieczeństwo. Wzdrygnął się, lodowaty chłód rozpląnął się po żyłach.

Przeszedł za Rowena do sypialni po drugiej stronie korytarza, gdzie wcześniej pootwierał na oścież okna, by

przewietrzyć dawno nie używane pomieszczenie, i zdjął powłoczki z kołdry i poduszek, by je zmienić.

- Powiesiłam twoje rzeczy w szafie. Przynieś tu może resztę, a ja tymczasem pościelę łóżko - zaproponowała Rowena, nie oglądając się na niego. - Sarah znalazła komodę z pościelą i przygotowuje mi posłanie w tej małej sypialni na końcu korytarza. Właściwie to sama chciała się tam zainstalować, ale powiedziałam jej, że odstępujesz jej swoją, więc...

- Nie możesz tu zostać - wpadł jej brutalnie w słowo z pełną świadomością, że już to raz mówił i został wtedy zignorowany.

- A co? Może chwycisz mnie za kołnierz i wyrzucisz za drzwi? - odparowała, odwracając się wreszcie do niego.

Wzruszył ramionami.

- Dobrze wiesz, że tego nie zrobię.

- I słusznie! - Towarzyszyło temu stanowcze kiwniecie głową. To nie była ta praktyczna i wrażliwa Rowena, którą znał z pracy, Rowena od żarliwych pocałunków. - Bo ja się stąd nie ruszę.

No i masz babo placek! Co teraz? W jaki sposób przekonać ma Mary - Ellen, że między nim a Roweną nic nie ma - bo i nie ma, jeśli nie liczyć tego skradzionego podstępnie pocałunku?

- No dobrze - powiedział, siląc się na chłodny i cyniczny ton, choć w środku wszystko się w nim gotowało. - Skoro nie chcesz opuścić tego domu, to opuść przynajmniej, z łaski swojej, tę sypialnię. Miałem wyczuloną na tym punkcie matkę, która uważała, że chłopcy powinni być pod każdym względem samodzielni, i od trzydziestu lat sam ścielę sobie łóżka.

Roweną chciała powiedzieć mu coś do słuchu, ale jeden rzut oka na jego ponurą minę kazał jej z tego zrezygnować.

- Jak chcesz! - burknęła tylko, rzuciła na łóżko powłoczkę, odwróciła się na pięcie i wyszła.

To przez ten pocałunek, na pewno. Do tej pory też był przeciwny jej pozostaniu, też zżymał się i boczył, ale wciąż był Davidem. A nie tym zimnym, władczym typem, który wyprosił ją przed chwilą ze swojej sypialni.

Ze swojej sypialni? Oczywiście!

Och, jak mogła o tym nie pomyśleć?! David był tak wstrząśnięty pojawieniem się bliźniaczej siostry swojej zaginionej żony, że na pewno wrócił pamięcią do okresu małżeństwa. A ona, głupia Roweną, napastuje go nachalnie w sypialni, którą dzielił kiedyś z ukochaną kobietą.

Z jednego z pokoi - zdaniem Sarah najczystsze z nieużywanych - dobiegł szum" włączanego odkurzacza.

Urażona, zażenowana i zafrasowana Roweną zatrzymała się w otwartych drzwiach. Wahala się, czy zaoferować Sarah pomoc w sprzątaniu, czy rzucić się jej w ramiona i wypłakać swą frustrację. Powstrzymała się jednak. Musiałaby wyznać Sarah, że pocałowała Davida, a tak wstydziła się teraz tego postępu, że wołała jak najszybciej o nim zapomnieć.

Wyszła na werandę, okrążyła dom i zapatrzyła się na ciemne zagrody dla zwierząt. Panowała tu niesamowita, jak nie z tego świata cisza, wrażenie niezmierności potęgowało zasnuwane wiszącymi nisko chmurami niebo.

Wspaniale! Tego tylko brakowało - pogoda się psuje i Mary - Ellen pewnie ugrzęźnie na wyspie na parę tygodni, dzień w dzień przypominając Davidowi swoją obecnością kobietę, którą kochał.

I którą stracił!

ROZDZIAŁ TRZECI

Rowena wstała wcześniej. Ani jeden promień słońca nie przebijał się przez zwały ołowianych chmur, poranek był posepny i chłodny, tuż nad ziemią wirowały i kłębiły się obłoki mgły.

Ubrała się, po czym usiadła niezdecydowana, czy czekać, aż obudzi się któreś z pozostałej dwójki domowników, czy przemknąć się do kuchni i zrobić sobie herbatę. Doszła w końcu do wniosku, że siedzenie na łóżku jeszcze bardziej nadwreży jej już i tak napięte nerwy, i wybrała tę drugą opcję.

- Ha! A więc nie ja jedna zrywam się skoro świt - powitała ją w kuchni Sarah. - Zresztą David też już wstał. Słyszałam, jak tłucze się po obejściu. Chyba karmi albo poi swój inwentarz. Nie wiesz czasem, czy ta jego owca daje mleko?

- To baran, nie owca - odparła Rowena. - A przynajmniej był baranem, dopóki David go nie wysterylizował. Pochodzi ze stada, którego właściciel nie mógł sobie z nim poradzić. Wyłamywał ogrodzenie albo się pod nim przeczołgiwał i przybiegał tu do Davida.

- Zakochał się w mojej świni - dorzucił David, wchodząc w tym momencie do kuchni. - I nadal się w niej kocha, biedaczysko! Niestety, bez wzajemności.

Mówił wesoło, ale jego ściągnięta twarz i poszarzałe policzki świadczyły o tym, że ma za sobą bezsenną noc.

- O której wyjeżdżacie do pracy? Rowena spojrzała na Sarah.

- Ty tu jesteś szefową. Ja zwykle jestem w przychodni jakieś pół godziny przed pierwszym pacjentem, żeby przygotować karty zdrowia. A ty?

- Pół godziny przed pierwszym pacjentem, to znaczy o ósmej. - Sarah zerknęła na zegarek. - Doliczyć do tego

piętnaście minut na dojazd, czyli ruszamy za dwadzieścia minut. - Odpowiadała Davidowi, ale patrzyła na Rowenę.

- Mogę zabrać się z tobą? Wynajęłam co prawda samochód, ale nie miałam jeszcze czasu odebrać go z garażu. Było trochę zamieszania z tym wynajmowaniem, bo chciałam wóz terenowy, a oni mieli tylko mały osobowy.

Rowena kiwnęła głową i sięgnęła po czajnik, żeby zalać herbatę dla Davida. Z tosterki wyskoczyły dwie równomiernie przyrumienione grzanki. Niby najnormalniejszy poranek pod słońcem, ale w powietrzu wisiało jednak napięcie. Sarah postanowiła je rozładować, pytając Davida, skąd wzięła się u niego świnka.

- To prezent pożegnalny od znajomego, który uznał, że mała świnka jest idealnym upominkiem dla kogoś, kto przenosi się na wyspę.

- I nie pomyślał, że ona urośnie? - zapytała Sarah. David wzruszył ramionami.

- Ano nie pomyślał - mruknął.

- A miejscowe dzikie zwierzęta? - Sarah wyraźnie starała się podtrzymać tę rozmowę.

- Te są tu tylko czasowo. Ludzie przynoszą do mnie każdego rannego zwierzęcia, jakiego znajdą. A ja albo go kuruję, albo w humanitarny sposób usypiam, jeśli nic już się nie da zrobić. Kiedy te opatrzone wydobrzeją, wypuszczam je na wolność, przynajmniej w teorii. W pniu za szopą mieszka wombat, który ani myśli wracać do buszu. Co będzie się tułał po lasach, skoro u mnie ma jedzenia w bród i dach nad głową?

- James będzie zachwycony. A dużo masz takich wydrążonych pni na terenie posiadłości? Zabrałabym chętnie kilka do domu. Byłyby z nich stylowe donice...

- To ja idę po swoje rzeczy, bo na nas już pora - wtrąciła Rowena i wymaszerowała z kuchni.

Sarah spojrzała uważnie na Davida.

- Dobrze się czujesz? - zapytała.

- Nie za bardzo - przyznał szczerze. - Ale mam nadzieję, że mi to szybko przejdzie. - Widząc w oczach Sarah zatroskanie, uśmiechnął się i dodał czym prędzej: - To przyjazd Mary - Ellen tak mnie wytrącił z równowagi, ale w szopie już wcześniej zamierzałem posprzątać, czyli nic się właściwie nie zmienia, z tym że teraz ona będzie obserwowała każdy mój ruch i dogryzała ile wlezie.

- Dlaczego?

Pytanie było zupełnie naturalne, aż się prosiło, żeby je zadać. Dlaczego?

- Chyba dlatego, że Mary - Ellen jest głęboko przekonana, że zamordowałem jej siostrę. I ja ją nawet rozumiem. Gdyby coś takiego przydarzyło się komuś z moich bliskich, też dążyłbym do wyjaśnienia sprawy do końca.

I nagle zdał sobie sprawę, jak dwuznacznie musiały zabrzmieć jego słowa w uszach Sarah.

- To znaczy - dodał szybko - gdybym uważał, że Sue - Ellen została zamordowana, i gdybym podejrzewał kogoś konkretnego, to też robiłbym wszystko, żeby sprawiedliwości stało się zadość.

- Ale ty nie wierzysz, że to było morderstwo? David westchnął i odruchowo przeczesał palcami włosy.

- Moim zdaniem nic na to nie wskazuje. Nie widzę żadnego racjonalnego motywu. Z początku myślałem, że po prostu mnie rzuciła. Mało tego, podejrzewałem nawet, że Mary - Ellen jej pomagała. Przybyły na wyspę kilka dni przede mną. Przywiozły tu promem dwa konie dla Sue i dla mnie, żebyśmy mieli na czym pogalopować w wolne dni. Potem Mary - Ellen wróciła na kontynent z pustym kojcem dla koni. Sue - Ellen mogła się w nim przecież z powodzeniem ukryć.

- Czy zdarzały się między wami jakieś małżeńskie zatargi, które usprawiedliwiałyby taki krok z jej strony?

David uśmiechnął się blado.

- Tarcia były na porządku dziennym - wyznał. - Poczynając od miesiąca miodowego, który spędzaliśmy w Aspen. Zakochałem się w pięknej kobiecie, Sarah, zakochałem się w niej do szaleństwa i poślubiłem, nie zadając sobie nawet trudu, żeby ją poznać. Poniewczasie okazało się, że zupełnie do siebie nie pasujemy, a do tego wyszło na jaw, że ona...

Urwał w pół zdania. Lojalność wobec nieobecnej żony nie pozwalała mu na wyrażenie swojej zawodowej opinii o stanie jej władz umysłowych, ani osobistej opinii o jej rozrzutności i skłonności do pozamałżeńskich przygód.

Sarah nie nalegała.

- Wspomniałeś, że z początku myślałeś, że po prostu cię zostawiła. Co kazało ci zmienić zdanie, bo zmieniłeś je, jak rozumiesz?

David zastanowił się.

- Chyba zachowanie Mary - Ellen. Strasznie histeryzowała, obrzucała mnie oskarżeniami, po prostu szalała. Sądziłem zrazu, że to na pokaz, że chce mnie w ten sposób utwierdzić w przekonaniu, że nie ma ze zniknięciem siostry nic wspólnego. Ale wyczuwałem w tym wszystkim jakieś napięcie. Trudno to wyjaśnić, zwłaszcza że one obie często miały dziwne wyskoki. Ale to było coś innego; po prostu czułem, że Mary - Ellen nie udaje, a nie chciało mi się wierzyć, że Sue - Ellen, jeśli rzeczywiście ode mnie odeszła, nie skontaktowałaby się po jakimś czasie ze swoją siostrą.

- Żeby ją uspokoić, że u niej wszystko w porządku? Były ze sobą blisko?

David rozejrzał się po kuchni.

- Między nimi istniała jakaś psychiczna więź, która nie ulegała zerwaniu, nawet jeśli się kłóciły. Odnosiłem wrażenie, że Sue - Ellen zazdrości siostrze. Mary - Ellen była swego czasu żoną jakiegoś księcia, diuka, czy jak mu tam. Kiedy pewnego dnia zadzwoniła z wiadomością, że go opuszcza i wraca do domu, Sue nie posiadała się z zachwytem, ale ja nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że cieszy się nie tyle z powrotu siostry, co z rozpadu jej małżeństwa.

- Niełatwo zrozumieć bliźniaczki! - orzekła Sarah i David parsknął śmiechem.

- Komu to mówisz?! Jeszcze jedno, co frapowało mnie w zniknięciu Sue - Ellen, to fakt, że doszło do niego tu, na wyspie. Bo nie Ucząc prywatnych jachtów, które czasem przybijają tutaj pod osłoną nocy - a i tak mało prawdopodobne, żeby nie zauważyła ich jakaś łódź rybacka - wszystkie przyjazdy i odjazdy są przecież odnotowywane na listach pasażerów samolotów i promów. Gdyby ktoś zamierzał zniknąć i zatrzeć za sobą ślady, to bez porównania łatwiej by mu było na kontynencie: wypożycza pod fałszywym nazwiskiem samochód, jedzie nim do innego miasta, tam wsiada w samolot...

Sarah pokiwała powoli głową.

- Czyli fakt, że zniknęła tutaj, zwiększa prawdopodobieństwo, że nie żyje?

- Na tej wyspie nie jest bezpiecznie - wyjaśnił David. - Mogła, dajmy na to, wybrać się na spacer którąś ze ścieżek biegnących krawędzią klifu, pośliznąć się i spaść do morza. Albo zwichnąć nogę w buszu i nie doczekać się pomocy. Możliwości jest bez liku, ale nikt nie chciał mnie słuchać. Zwłaszcza że Mary - Ellen utrzymuje, że jej siostra nigdy sama nie spacerowała.

Westchnął głęboko.

- Owszem, szukali jej, ale robili to chyba tylko dla formalności. Władze od początku uznały, że to zniknięcie ma tylko jedno sensowne wytłumaczenie. Bo widzisz, policja dotarła do mężczyzny, który zeznał, że był jej kochankiem i zarzekał się, że Sue zamierzała mnie rzucić, aby związać się z nim.

Zawiesił na chwilę głos, potem podjął:

- Przyjęli, że ją zabiłem i ukryłem ciało. I wychodząc z tego założenia, skupili się na przekopywaniu świeżo wzruszonej ziemi oraz na penetrowaniu okolicznych studzien i rozpadlin, odrzucając z góry możliwość, że ona nadal żyje.

- To musiało być dla ciebie straszne - powiedziała Sarah, dotykając jego dłoni.

- No, ja jestem gotowa!

W drzwiach kuchni stanęła Rowena i w tym samym momencie usłyszeli samochód zbliżający się długim podjazdem.

- To my już lecimy - powiedziała szybko Sarah. - Chodź, Roweno. Zostawmy go własnemu losowi.

Wsiadły do samochodu i czekały, aż ochlapany błotem range - rover zatrzyma się przed schodkami prowadzącymi na ganek. Dopiero wtedy Rowena zapuściła silnik i ruszyła ostro z miejsca, tak jakby chciała jak najszybciej zostawić za sobą ten dom i gości, którzy do niego zawitali.

- Dzisiaj David lepiej sobie z nią poradzi - rzekła Sarah, pokrzepiająco poklepując Rowenę po kolanie. - Wczoraj był zaskoczony i wstrząśnięty, myślał, że to jego żona, którą miał za nieboszczkę.

- No właśnie, dlaczego?

- Co dlaczego? - Sarah posłała Rowenie pytające spojrzenie.

- Dlaczego uważał ją za zmarłą, a nie za zaginioną? - sprecyzowała Rowena.

- Próbował mi to dzisiaj wyjaśniać. Myślę, że przede wszystkim dlatego, że nie skontaktowała się z siostrą, bo komu jak komu, ale siostrze powinna dać znak życia. Były ze sobą zbyt blisko, żeby tego nie zrobić. Tak chyba rozumuje David i wydaje mi się, że policja również, bo inaczej nie wszczynaliby śledztwa w sprawie o morderstwo.

- Zrobili to na żądanie Mary - Ellen! - powiedziała z goryczą Rowena. - Ta rodzina ma rozległe znajomości i pieniądze. Policja, a nawet politycy, chętniej słuchali ich niż Davida.

- Pamiętasz, jak przebiegało śledztwo na wyspie? Rowena zastanowiła się.

- Chyba tak, ale najbardziej utkwiło mi w pamięci, że mu współczułam. Od zaginięcia Petera i Adriana upłynęło dopiero dwanaście miesięcy, nie zdążyłam się jeszcze otrząsnąć po tej tragedii, a tu kolejny wstrząs. Petera szukali tylko mieszkańcy wyspy, ci posiadający samoloty z powietrza, a od strony morza rybacy, za to w przypadku Sue - Ellen ściągnięto chmarę ludzi z kontynentu. Snuli się po okolicy, szukając grobu, pomagały im helikoptery, łodzie motorowe przeczesywały morze...

Wjechały do małego miasteczka i Rowena zaparkowała wóz za budynkiem przychodni.

- Ale dosyć tych przykrych wspomnień. Wróćmy do terażniejszości. Pani Allister ma dziś przyprowadzić Micka, tego chłopca z podejrzeniem żółtaczki. To pierwszy pacjent. Badanie krwi dało wynik negatywny. - Rowena musiała podnieść głos, bo zerwał się porywisty wiatr niosący pierwsze krople deszczu. - Zlecisz jeszcze jedno?

- Chyba nie warto - odkrzyknęła Sarah, kiedy biegły z samochodu do budynku. - Faza kulminacyjna pewnie minęła i badanie krwi nic by teraz nie wykazało. Nie ma sensu podejmować leczenia. W tej sytuacji możemy jedynie zalecić

wypoczynek i przyjmowanie dużych ilości płynów. David wspominał chyba o jeszcze jednym dziecku z podobnymi objawami?

- Mhm, o dziewczynce od Williamsów - przytaknęła Rowena, przekręcając klucz w zamku. - Ale czy naprawdę nie ma na to stosownej kuracji? Przecież leczy się żółtaczkę typu B i inne odmiany tej choroby. Skąd możemy mieć pewność, na którą z nich cierpi Mick?

Sarah kiwnęła głową. Wiedziała, skąd to zainteresowanie Roweny: rozmawiały przecież o chłopcu niewiele starszym od jej zaginionego na morzu synka.

- Inne odmiany żółtaczki wyszłyby w badaniu krwi. Przeanalizuję jeszcze raz wyniki, a ponieważ jest jeszcze ten drugi przypadek, trzeba będzie również poszukać nosiciela.

Wzięła od Roweny teczkę z historią choroby.

- Nosiciela? - spytała Rowena. - Masz na myśli kogoś, kto rozsiewa wirusa?

- Tak. Kogoś, kto go ma, być może w ramach jakiejś ogólnej infekcji. Czy zdarzały się wam ostatnio przypadki różyczki albo zgłosił się ktoś z wirusem Epsteina - Barra?

- Epsteina - Barra? Boże! Od lat o tym nie słyszałam. Wyspiarze zapadają najczęściej na pospolite choroby: rozmaite przeziębienia i grypy, czasem ktoś złamie rękę albo nogę. Rzadko zdarza się coś poważniejszego.

Poczekalnia zapełniała się pacjentami. Po przyjęciu trzeciego osowiałego, apatycznego dziecka Sarah miała już niemal pewność, że ognisko choroby znajduje się w szkole, do której cała trójka uczęszczała.

- Może nosicielem jest ktoś wydający posiłki - powiedziała do Roweny, kiedy jadły lunch w małej kafejce po drugiej stronie ulicy. - Mają tam bufet?

Rowena kiwnęła głową.

- Ale Bessie Jenkins, która go prowadzi, to najschludniejsza osoba pod słońcem.

Sarah uśmiechnęła się.

- Nie zarzucam tej Bessie abnegacji, ale pójdź tam po lunchu i porozmawiaj z nią. Zapytaj, czy podczas przygotowywania kanapek i wydawania posiłków nosi rękawiczki. Jeśli to nie ona, to może woda jest zanieczyszczona, a w takim przypadku trzeba będzie oficjalnie powiadomić służby sanitarne.

- Przecież przez całe popołudnie masz pacjentów! - zaprotestowała Rowena.

- Spokojna głowa! Poradzę sobie bez ciebie. A z poczekalni i tak nie ma czego zwędzić. Przeglądałam wczoraj jakieś czasopismo i zorientowałam się, że jest sprzed roku, dopiero kiedy natknęłam się na artykuł o księżnej Dianie.

Wypuszczając z gabinetu kolejną pacjentkę, Sarah usłyszała dzwonek potrącony otwierającymi się drzwiami od ulicy. Myślała, że to Rowena albo kolejny pacjent, jakież więc było jej zdumienie, kiedy w małym magazynku zobaczyła siedzącego na stołku Davida. Głowę miał spuszczoną, raniona zwisała mu bezwładnie, była od niego taka rezygnacja, że Sarah mimowolnie wstrzymała oddech.

Wyjrzała do poczekalni. Siedziało tam dwoje trzymających się za ręce staruszków.

- Zaraz poproszę następną osobę - powiedziała i wróciła do Davida. Otoczyła go ramieniem i zmusiła do podniesienia się ze stołka. - Nie możesz tak tu siedzieć. Chodź, opowiesz mi, co się stało. Potem wyjdiesz tylnymi drzwiami, żeby nikt cię nie zobaczył.

- Nie wyjdę - odparł, pozwalając się wprowadzić do swojego gabinetu. - Ty wyjdiesz. I pojedziesz na farmę. Jesteś im tam potrzebna. Przepraszam, Sarah!

Mówił matowym, bezbarwnym głosem, nic z tego nie rozumiała.

Zachwiał się i osunął na swój fotel.

- Resztę pacjentów sam załatwię. Rzucił jej kluczyki.

- Weź mój samochód. Ja zabiorę się z Roweną. O ile mnie nie aresztują.

Nie aresztują?! O czym on mówi?! Sarah podeszła do Davida, wzięła go za ramiona i potrząsnęła lekko.

- Jesteś w szoku. Musisz się z niego otrząsnąć, Davidzie. W tym stanie nie możesz przyjmować pacjentów. Nie mam dzisiaj żadnego pilnego przypadku. Odeślę tych, którzy czekają, do domu, zamkniemy przychodnię...

Uniósł głowę i spojrzał na nią zboląłym wzrokiem.

- Ja chcę pracować - powiedział. - Muszę coś zrobić, nie rozumiesz?

Sarah przyłożyła dłoń do jego policzka.

- Wyduś to wreszcie z siebie - zażądała. - Mów, co się stało.

Potrząsnął głową jak oszołomione zwierzę, potem westchnął głęboko i z wysiłkiem wziął się w garść. Z wyraźnym trudem wydobył głos.

- Znaleźli ją - oznajmił. - Znaleźli Sue - Ellen. A to znaczy, że potwierdza się to, co od początku podejrzewano. Najprawdopodobniej została zamordowana. Trzeba zidentyfikować zwłoki i dokonać obdukcji, a ja ze zrozumiałych względów nie czuję się na siłach. Barry Ryan, sierżant naszej lokalnej policji, chce, żebyś ty się tym zajęła.

- Zabójstwo? - mruknęła z niedowierzaniem Sarah.

- Nie słyszałem, żeby ktoś popełnił samobójstwo, zatraskując się w kufrze!

Zimny dreszcz przebiegł Sarah po krzyżu. Szukała słów pocieszenia, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

- Jesteś pewien, że chcesz przyjmować? - spytała w końcu. David kiwnął głową.

Zadźwięczał dzwonek u drzwi. Sarah miała nadzieję, że to wracająca ze szkoły Rowena.

- No dobrze, ale najpierw musisz się napić czegoś gorącego. Pacjenci nie zające, nie uciekną.

Zostawiła go za biurkiem, wpatrującego się tępo w karty zapisanych na ten dzień osób, i wyszła do poczekalni. Rowena gawędziła z parą trzymających się wciąż za ręce staruszków. Sarah przeprosiła ich, zaciągnęła zaskoczoną pielęgniarkę do małej ślepej kuchenki przy tylnym wyjściu i tam wprowadziła ją w sytuację.

Rowena była wstrząśnięta.

- Zaparz mu kawy i spróbuj namówić, żeby coś zjadł. Chociaż parę herbatników. Jest w szoku i dobrze mu to robi. I miej go na oku. W razie czego odsyłaj pacjentów do domu albo przepisuj ich na wieczór. Wrócę tu do tego czasu i przyjmę najbardziej potrzebujących.

Wydawszy te dyspozycje, wsiadła do samochodu Davida i pojechała na farmę.

Przed domem parkował ten sam range - rover, który widziały rano z Roweną, a przed większą z dwóch szop za domem stały karetka pogotowia oraz duży policyjny samochód terenowy, co sugerowało, że właśnie tam znaleziono cało Sue - Ellen.

W kufrze, jak twierdził David. Pewnie jakimś staroświeckim kufrze podróżnym. Co robił kufer podróżny w szopie na maszyny i narzędzia?

Sarah zaparkowała obok wozu policyjnego i podeszła do otwartych drzwi.

„Ktoś, najpewniej dziadek bliźniaczek, trzymał tu wszystkie swoje rupiecie”, odpowiedziała sobie na to pytanie, zajrzawszy do szopy.

Stały tam stosy drewnianych skrzynek i kartonowych pudeł, stare maszyny wszelkiej maści, bryczki, dwukółki i zabytkowy dyliżans, a na ścianach wisiały jarzma dla wołów. Na stole w kącie zobaczyła skrzynię, na niej dziecięcy wózek, a pod stołem urządzenie przywodzące na myśl element wyposażenia izby tortur hiszpańskiej inkwizycji, ale równie dobrze mogła to być jakaś maszyna rolnicza.

Sarah uderzył w nozdrza charakterystyczny zapach, a jednocześnie jej uszu dobiegł czyjś głos:

- Doktor Kemp?

Zza bębna na kółkach - ruchomego silosu? - wyłonił się policjant, którego Sarah widziała przelotnie w miasteczku. Postępujący za nim sanitariusz z karetki pozdrowił ją skinieniem głowy i opuścił szopę. Widocznie nie był tu już potrzebny.

- Barry Ryan - przedstawił się policjant w mundurze khaki i wyciągnął rękę, ale szybko ją cofnął, uświadamiając sobie, że ma na niej rękawiczkę.

- Mam na imię Sarah - powiedziała z uśmiechem. - Wiem od Davida, że znaleźliście ciało.

- To, co z niego zostało - mruknął mężczyzna i poprowadził ją wąskim przejściem między zgromadzoną w szopie kolekcją rupieci.

Sarah usłyszała chrapliwy astmatyczny oddech i spojrzała w kierunku, z którego dobiegał. Na końcu przejścia siedziała na starym krześle kobieta, którą poprzedniego dnia widziała przez chwilę w poczekalni. Stojący obok niej wysoki mężczyzna skojarzył się Sarah z wartownikiem na posterunku.

- Dobrze się pani czuje? - zwróciła się Sarah do kobiety.

- Cierpi pani na astmę? Ma pani przy sobie lekarstwo?

Kobieta spojrzała na nią ciemnymi, pustymi oczami. Sarah przeniosła wzrok na mężczyznę:

- Może zaprowadziłby ją pan do domu? Zrobił jej coś ciepłego do picia?

- Wątpię, czy sierżant wyrazi na to zgodę - odparł mężczyzna.

- Och, na miłość boską! - prychnęła Sarah. - David Wright mieszka w tym domu od trzech lat, a ja jestem jedyną osobą, jaką gościł przez ten czas pod swoim dachem. Nie uważa pan, że wszelkie dowody, jakie mogłyby się tam ewentualnie znajdować, dawno już zniknęły albo zostały usunięte?

- Usunięte przez niego! - odezwała się kobieta. Oddech jej się uspokoił.

- Pani doktor ma oczywiście rację - wtrącił Barry Ryan

- ale wolałbym, żeby nie wchodzili państwo do domu, panie...

Zajrzał do notesu.

- ...panie Page. Najlepiej by było, gdyby odwiózł pan...

- Znowu zawiesił głos i zerknął do notatek, ale po chwili, mając albo trudności z odcyfrowaniem własnych bazgrołów, albo wątpliwości co do prawidłowej wymowy nazwiska kobiety, wybrał bezpieczniejsze wyjście i zakończył: - ...tę panią z powrotem do miasta.

- Zostajemy - oświadczyła stanowczo Mary - Ellen. - To moja siostra. A znalezienie jej tutaj dowodzi niezbicie, że policja nie dość dokładnie przeszukała to miejsce za pierwszym razem, o ile w ogóle to zrobiła. Jeśli myślicie, że się stąd ruszę...

- Tym razem nie popełnimy żadnych błędów - zapewnił ją Barry, ale widząc, że Mary - Ellen ani myśli ustąpić, nie nalegał.

Skinął na Sarah i poprowadził ją dalej. Zeszli po dwóch schodkach w drugie przejście odbiegające w bok od pierwszego.

- Tamta pani twierdzi, że to jej siostra, że poznaje ubranie - powiedział do Sarah. - Ale David miał wątpliwości, nie zgadzały mu się włosy. Powiedział, że jego żona, w tym czasie kiedy zniknęła, była ruda, a zmarła jest zdecydowanie blondynką.

Wydawało mu się, że mówi przyciszonym głosem, ale ponieważ był człowiekiem nawykłym do przekrzykiwania wichur regularnie nawiedzających wyspę, jego przyciszony głos miał moc i donośność megafonu.

- Już wam to tłumaczyłam! - wrzasnęła spod ściany niewidoczna kobieta. - Mówiłam, że wyszła po mnie na lotnisko, kiedy wracałam z Austrii i prosto z lotniska udałyśmy się do salonu piękności, gdzie kazałyśmy sobie zrobić jednakowe fryzury i na ten sam kolor ufarbować włosy. Zawsze tak robiłyśmy, kiedy się spotykałyśmy po dłuższym rozstaniu. Dla zabawy!

Tak, aby zrobić na złość ludziom, których denerwowało, że nie mogą was rozpoznać, pomyślała Sarah, przypominając sobie, jak scharakteryzowała bliźniaczki Rowena. Zignorowała jednak słowa kobiety i zwracając się do Barry'ego, spytała:

- Do czego jestem tu potrzebna?

Barry podrapał się po głowie i wzruszył ramionami.

- Chciałem, żebyś rzuciła okiem na zwłoki na miejscu ich znalezienia, a potem może jeszcze raz w szpitalu. Nie ma tam prosektorium z prawdziwego zdarzenia, ale jedno pomieszczenie by się do tego celu nadawało. Jest tam metalowy stół, szlauch i takie tam. Zmarłą i tak trzeba będzie w końcu przetransportować na kontynent, a tam sprawę przejmą detektywi z wydziału zabójstw. Już do nich telefonowałem, ale czteroletnie zwłoki nie zainteresowały ich na tyle, żeby wyczarterowali samolot i jeszcze dzisiaj podesłali nam ekspertów. Kazali mi przeprowadzić wstępne

dochodzenie i powiedzieli, że ktoś od nich przyleci tu jutro rejsowym samolotem, tyle że pogoda się psuje i jutro lotnisko może być zamknięte...

Sarah już od jakiegoś czasu wsłuchiwała się z rosnącym niepokojem w zawodzenie wiatru nad szopą i miała te same obawy. Pal licha ekipę z wydziału zabójstw, jej rodzina też ma tu jutro lądować!

Szybko jednak odrzuciła ten egoistyczny punkt widzenia i spróbowała spojrzeć na sytuację okiem policjanta. Jeśli złe warunki atmosferyczne nie pozwolą lądować na wyspie samolotom, to w tym śledztwie będą zdani na własne siły aż do przyszłego tygodnia, czyli do przybycia niezawodnego promu „Trusty”.

Chyba że i jemu coś przeszkodzi...

- Muszę wiedzieć - podjął Barry - czy wszystko tam jest, znaczy się, czy ciało jest w całości, czy może trzeba dalej szukać brakujących kawałków. Kuferek, jak widzisz, jest niewielki...

- Ludzkie ciało nie zajmuje, wbrew pozorom, dużo miejsca - odparta Sarah i ze świadomością, że nie można już tego dłużej odwlekać, zmobilizowała się wewnętrznie i podeszła do kufra.

Był rzeczywiście mały, ale mieścił z powodzeniem doczesne szczątki pięknej niegdyś kobiety. Sarah zacisnęła na chwilę powieki, potem je podniosła, wzięła głęboki oddech i przyklęła, żeby lepiej przyjrzeć się zwłokom.

Były zwinięte w koszmarną parodię pozycji płodowej, z głową wykręconą twarzą do góry. Znajdowały się w stanie daleko posuniętego rozkładu i trzymały chyba tylko na resztkach ubrania. Mrowie toczącego trupa robactwa i kałuże płynów ustrojowych na dnie świadczyły, że kufer nie był hermetyczny.

Materiał też już przegnił, tu i ówdzie do obnażonych kości przywierały wyschnięte na wiór strzępy skóry i ciała. Na prawy oczodół czaszki opadało, zasłaniając go, pasmo jasnoblonde włosów.

Sarah wyjęła z kieszeni długopis, uniosła nim to pasmo i zobaczyła idealnie okrągłą dziurkę tuż nad prawą skronią. Barry zaklął, ale powstrzymał się od komentarza.

- Porobiliście już zdjęcia? - spytała go Sarah.

Barry wskazał ruchem głowy stojącego nieopodal młodego konstabla. Sarah dopiero teraz go zauważyła. Mężczyzna trzymał w ręku kamerę wideo, przez szyję miał przewieszony aparat fotograficzny polaroida.

- Potrzymaj może tak te włosy, a my to pstrykniemy - zwrócił się Barry do Sarah, przywołując jednocześnie gestem ręki konstabla ze sprzętem fotograficznym.

Sarah, podtrzymując długopisem pasmo włosów, przebiegła wzrokiem resztę ciała.

- Skończyliście już z tą skrzynią? Zaznaczyliście jej położenie? Sporządziliście plan miejsca zbrodni?

- Tak, wszystkie wstępne czynności mamy już odfajkowane - zapewnił ją Barry - ale chciałbym się tu jeszcze rozejrzeć, kiedy ją wyniesiemy.

- A co z odciskami palców? Policjant parsknął ironicznie.

- Popatrz na tę graciarnię. Dziada z babą tu brakuje. Licho wie, kto się tu pałętał. David, tamta pani i jej przyjaciel też kilka razy dotykali rano tego kufra. David chciał tu zrobić porządek, a tamta pani się zaparła, że będzie mu patrzeć na ręce, żeby czasem nie wyrzucił czegoś drogiego. Zaczęli od tamtej strony głównego przejścia. David spisywał wszystko i stawiał ptaszka przy tych pozycjach, na których zależało tamtej pani.

Sarah zwróciła uwagę na konsekwentne używanie zwrotu „tamta pani”. Czyżby Barry nie mógł zapamiętać nazwiska Mary - Ellen, czy też celowo unikał jego wymawiania?

- W pewnej chwili tamta pani zobaczyła kufer - ciągnął Barry. - Był przywalony innymi gratami, jakimś wieszakiem i narożną szafką. O, tam teraz leżą.

Wskazał ruchem głowy na odstawione sprzęty.

- Chciała koniecznie zajrzeć do środka, więc tamten pan zdjął je z kufra, i David chciał go wysunąć na przejście, bo tam wygodniej go było otworzyć. Ale sam nie dał rady, bo kufer był za ciężki, i tamten facet musiał mu pomóc. Przesunęli go i tamta pani go otworzyła, no i mamy już trzy zestawy świeżutkich odcisków palców.

- Ale starsze też mogą na nim być - zauważyła Sarah.

- A mogą, mogą - przytaknął skwapliwie Barry. - I na pewno są. Dlatego go nie dotykam. Swój rozum mam. Tamta pani powiedziała, że matka trzymała w tym kufrze stare ubrania jej i siostry. Dlatego tak jej na nim zależało. Pamiątkowa sprawa, rozumiesz.

Sarah popatrzyła na kufer i pokręciła głową. Nie wyglądała na sprzęt, który szanująca się gospodyni trzymałaby w domu. Zwłaszcza kobieta majątna, jaką była matka bliźniaczek.

- No nic, skoro twierdzisz, że już tu skończyliście, to wieźmy ją do miasta - powiedziała. - Razem z kufrem.

- Najpierw spławię tamtych - mruknął Barry i oddalił się w kierunku Mary - Ellen i jej towarzysza, którzy stali w drugim końcu przejścia i obserwowali, co się dzieje.

Mężczyzna zaczął protestować. Sarah nie słyszała co prawda słów, ale wywnioskowała to z jego ożywionej gestykulacji. Dotarł za to do niej dudniący głos Barry'ego:

- Nie możecie tu państwo zostać, do domu też państwa nie wpuszczę - mówił. - Proszę nie utrudniać, kolego!

Konwersacja ta trwała jeszcze jakiś czas, potem Barry odprowadził parę do drzwi szopy i stał tam, dopóki z zewnątrz nie dobiegł warkot zapuszczanego silnika.

Sarah wiedziała, że ciało trzeba teraz przewieźć wraz z kufrem prosto do miasteczka, i że jeśli tam okaże się, że nie jest kompletne, policja od razu przystąpi do poszukiwania brakujących członków. Zdawała też sobie sprawę, że wieść o znalezieniu zwłok rozejdzie się lotem błyskawicy i sprawca straci poczucie bezpieczeństwa, z którym żył przez ostatnie cztery lata. Wpadnie może w panikę i będzie chciał zmienić miejsce ukrycia ewentualnej reszty dowodów, a może nawet spróbuje je zniszczyć, na przykład podpalając szopę.

Dziwne zresztą, że dotąd tego nie zrobił.

Czy nazywała go w myślach „sprawcą”, nie „mordercą”, bo podświadomie podejrzewała, że może się nim okazać David? Spojrzała na żalosne ludzkie szczątki upchnięte do kufra i zadała sobie pytanie, na ile dobrze zna Davida.

Jeszcze wczoraj odpowiedź brzmiałaby, że lepiej już nie można. Razem studiowali, był najbliższym przyjacielem jej pierwszego kochanka, ojca Lucy. Wspierał ją po jego niespodziewanej śmierci. Dzielił z nią smutek, był przy niej podczas ciąży, z radością przyjął na siebie obowiązki ojca chrzestnego Lucy i od lat pozostawał z nią w stałym kontakcie - z początku telefonicznym i listownym, ostatnio poprzez pocztę elektroniczną.

Nie do pomyślenia było, żeby mógł kogoś zastrzelić, z drugiej jednak strony trudno było sobie wyobrazić człowieka zdolnego do takiego czynu.

Dwaj policjanci w rękawiczkach bez specjalnego wysiłku dźwignęli kufer. Kiedy wynosili go do samochodu, Sarah przyjrzała mu się bliżej i uświadomiła sobie, że to, co brała dotąd za zabytkowy kufer podróżny, jest w istocie sprzętem

bardziej współczesnym, czymś w rodzaju metalowej skrzyni na narzędzia.

Spojrzała na prostokąt odcisnięty na klepisku w miejscu, gdzie stał, zanim przenieśli go David z „tamnym panem” - Paulem. Ekipa techniczna zabezpieczająca ślady na miejscu zbrodni powinna pobrać stamtąd próbki ziemi do badań laboratoryjnych. Może zasugerować to delikatnie Barry'emu?

Zastanawiała się jeszcze, jak to zrobić, kiedy Barry wrócił ze służącym do tego celu małym odkurzaczem.

- To na wszelki wypadek - wyjaśnił. - Żeby nikt się nie czepiał. Dziwni są ci goście z laboratorium. Widziałem raz, jak roztkliwiali się nad paroma grudkami zeschniętej gliny.

Zebrał odkurzaczem ziemię z zewnętrznego obrzeża odcisku kufra, wyjął z urządzenia papierowy woreczek, zakleił go szczelnie, opatrzył etykietką z opisem, co zawiera i skąd pochodzi zawartość, po czym założył drugi. Z jeszcze większą troskliwością zaczął wodzić tam i z powrotem ssawką odkurzacza po miejscu, w którym stał wcześniej kufer.

Do trzeciego woreczka zebrał ziemię z miejsca, w które kufer został przestawiony.

- Co by tu jeszcze? - zwrócił się do Sarah, przykucając i rozglądając się po zagraconej szopie. - Żeby nie było potem, że nie zrobiłem wszystkiego co trzeba.

Sarah też się rozejrzała. Miała nadzieję, że zwłoki są kompletne. Możliwych kryjówek było tu tyle, że poszukiwania brakujących kości mogłyby się ciągnąć tygodniami.

- A co z narzędziem zbrodni? - podsunęła. - Chociaż wątpię, żeby tu jeszcze było. Z pewnością dawno już zostało usunięte. Zresztą tę szopę przetrząsnęto dokładnie przed czterema laty. Skoro pani Wright zaginęła na wyspie, to poszukiwania rozpoczęto chyba tutaj?

Barry potrząsnął głową.

- Niestety, mnie tu jeszcze wtedy nie było - odparł - ale mam w biurze pełną dokumentację z przebiegu tamtego śledztwa. Chociaż jak się dobrze zastanowić, to masz rację. Przeszukali dom, podwórko, a potem musieli zajrzeć tutaj.

- Tylko z jakim zaangażowaniem podchodzili do tych poszukiwań? Czy policja poważnie traktuje wszystkie zgłoszenia zaginięć dorosłych osób?

Barry wzruszył ramionami.

- Różnie z tym bywa. Ucieczki dzieci z domów, mężów od żon i żon od mężów to normalka. Policja wydaje specjalny biuletyn z opisami osób zaginionych, ale żeby wszczynać aktywne poszukiwania... - Pokręcił głową. - Nie w przypadku dorosłych... nie od razu.

- Ale tutaj sytuacja była inna - nie dawała za wygraną Sarah. - Mimo wszystko ona przybyła na wyspę, każdy o tym wiedział, ale jej nie opuściła.

Tym razem Barry kiwnął głową, ledwie zauważalnie, ale kiwnął.

- Szukali jej. Tyle pamiętam. Kiedy ktoś ginie na wyspie, to zawsze się go szuka, bo zachodzi obawa, że doznał jakiegoś urazu, leży gdzieś i nie może się ruszyć.

Ściągnął brwi i spojrzał na odcisk kufra w klepisku.

- Ale nie znaleźli - mruknął. - Wtedy jej nie znaleźli. Pozbierał woreczki z próbkami ziemi, podniósł się z kucek, wziął pod pachę odkurzacz i ruszył do wyjścia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rowena wniosła do gabinetu Davida kawę i ciasteczka. David siedział za biurkiem wsparty łokciami o stos kart chorobowych, twarz miał ukrytą w dłoniach.

- Masz, wypij to - powiedziała szorstko. - Może odwołam resztę dzisiejszych pacjentów? W tym stanie nie możesz chyba przyjmować.

Podniósł głowę i spojrzał na nią błędnym wzrokiem, tak jakby usiłował umiejscowić źródło dźwięku, który wyrwał go z zadumy, a potem powieki mu opadły i znowu ukrył twarz w dłoniach.

- Dzięki za kawę - odezwał się po chwili, ponownie unosząc głowę. Tym razem patrzył na drzwi. - Gorąca kawa to panaceum na większość dolegliwości. Daj mi pięć minut na jej wypicie i poproś Carterów. Zamierzam załatwić jak najwięcej pacjentów, zanim wieść się rozniesie. Potem zaczną mnie omijać szerokim łukiem, a Sarah będzie pewnie współpracowała z policją.

Rowena kiwnęła tylko głową i wyszła bez słowa. Serce jej się krajało ze współczucia, ale nie mogła dać tego po sobie poznać.

- David zaraz was przyjmie - zwróciła się do Carterów. - Pracuje dzisiaj po południu, bo jego zastępczynię wezwano do nagłego przypadku.

- Ktoś zachorował? - W oczach pani Carter pojawiło się zaniepokojenie.

- Niestety nie mogę o tym rozmawiać - odparła z wymuszonym uśmiechem Rowena - ale wkrótce wszyscy i tak się dowiedzą.

Przed dalszymi nagabywaniami uratowały ją otwierające się drzwi gabinetu.

- Zapraszam - powiedział David.

Ledwie Carterowie zniknęli w gabinecie, do poczekalni weszła spóźniona pacjentka w towarzystwie Bessie Jenkins ze szkolnego bufetu.

- Pomyślałam sobie, że jeśli masz mi już utoczyć krwi, wampirzyco, to lepiej mieć to od razu z głowy - zawołała od progu Bessie.

Margo Ryan, żona policjanta, młoda kobieta w zaawansowanej pierwszej ciąży, doczłapała kaczym chodem do fotela i osunęła się na niego ciężko.

- Przepraszam za spóźnienie, ale zasnęłam - wyjaśniła. - Miałam wczoraj silne bóle krzyża i przez całą noc nie zmrużyłam oka.

Rowenie przemknęło przez myśl, że i tej nocy może ją to czekać, choć z innego powodu.

Poczęstowała Margo szklanką wody i poprosiła Bessie do gabinetu zabiegowego na pobranie krwi, którą chciała wysłać nazajutrz samolotem do laboratorium celem przebadania pod kątem żółtaczki.

- Cokolwiek wykażą badania - powiedziała do Bessie, przygotowując strzykawkę - poproś wszystkich rodziców, którzy pomagają ci w bufecie, żeby przez cały czas nosili rękawiczki, dobrze? I zadbaj, żeby pieniądze przyjmowała tylko jedna osoba, i żeby ta osoba nie miała styczności z żywnością.

- Ale w ten sposób wydłuży się wydawanie posiłków

- zauważyła Bessie.

- Trudno. Dzieciom nic się nie stanie, jak postoją w kolejce. To dla ich dobra.

- I zamierzacie przebadać wszystkich pomagających?

- Ja tylko pobieram krew - odparła Rowena. - Zapytaj o to naszych lekarzy. - I zbliżyła się do niej z gotową strzykawką.

- Mmmm! - Bessie skrzywiła się z bólu, zanim igła zdążyła przebić skórę.

W momencie, kiedy wychodziły z gabinetu zabiegowego, Margo krzyknęła głośno, zsunęła się z fotela i skuliła na podłodze.

- Ja już muszę lecieć! - oznajmiła Bessie i wybiegła z przychodni.

Carterowie, którzy wychodzili właśnie od Davida, byli przy Margo pierwsi. Pani Carter pochyliła się, żeby pomóc jej wstać.

- Zostawcie ją tak na chwilę! - zawołała Rowena, podbiegając i przyklękając obok Margo. - To był silny ból, czy tylko niespodziewany skurcz? - spytała.

- Och, jak boli! - zajęczała rozdzierająco Margo, przygryzając wargi.

- Przeszło już? - spytała Rowena. Podniosła wzrok i zobaczyła Davida, który ocenił jednym spojrzeniem sytuację i skoczył do telefonu.

- Tak, ale boję się poruszyć, żeby znowu nie zaboląło - wykrztusiła łamiącym się głosem Margo.

- Dobrze, popatrzmy teraz na to uważnie - powiedział David, podchodząc do nich wyciągniętym, zdecydowanym krokiem.

- Pozwólcie ze mną - zwróciła się Rowena do Carterów. - Podpiszecie formularz ubezpieczeniowy.

Odciągnęła zaaferowanych staruszków od Margo i Davida, który klęczał przy młodej kobiecie, uspokajał ją i zapewniał, że wszystko będzie dobrze.

- Dzwoniłem do Nell i zostawiłem jej na sekretarce wiadomość, że masz już skurcze - mówił. Nell była akuszerką i od trzydziestu lat odbierała na wyspie porody. - Ale to chyba tylko pierwsze ostrzeżenie. To co, może pomogę ci teraz wstać i zobaczymy, co się dzieje? Potem zadecydujesz, czy chcesz wrócić do domu i tam czekać, czy wolisz od razu jechać do szpitala.

- Chcę do Barry'ego - wymamrotała przez łyzy Margo. Pozbierała się już z podłogi i stała, przytrzymując się kurczowo ramienia Davida.

- Zaraz go powiadomimy i na pewno będzie tutaj, zanim się obejrzysz.

- Wiesz, gdzie on teraz jest? - spytała pani Carter, przysuwając się do Margo. - Moglibyśmy pójść i mu powiedzieć.

- Pojechał na... - zaczęła Margo.

- Najlepiej będzie, jeśli ja go powiadomię - wpadła jej w słowo Rowena. - Jeśli znajduje się poza zasięgiem telefonu komórkowego, to wywołamy go przez radio.

Odprowadziła parę starszuchów do drzwi i wróciła do gabinetu Davida. Margo siedziała na stole zabiegowym i wyglądała tak, jakby zaraz znowu miała się rozplakać.

- Chyba lepiej pojedę do szpitala - mówiła do Davida. - Będę się tam bezpieczniej czuła.

- Jak sobie życzysz, pamiętaj tylko, że prawdziwe skurcze przyjdą dopiero za kilka godzin i w szpitalu może ci się nudzić - powiedział David.

Był blady, w jego głosie pobrzmiwało napięcie, ale starał się nie okazywać po sobie stresu.

- Ale jeśli chcesz do szpitala, to nic nie stoi na przeszkodzie - dodał szybko, widząc, że oczy pacjentki znowu zachodzą łzami.

Spojrzał na Rowenę z rozpaczą w łagodnych zwykle, brązowych oczach. Jego życie waliło się w gruzy, ale pacjenci nadal byli dla niego najważniejsi. Zapragnęła go przytulić, pocieszyć, ale nie miała przecież do niego żadnych praw. Żadnych, poza tym, że go kochała, on jednak już tę miłość odtrącił.

- Masz coś pilnego do roboty? - spytał. - Bo chciałbym, żebyś poszła z Margo do jej domu i pomogła się jej spakować.

Profesjonalna nuta w jego tonie przypomniła Rowenie, że przede wszystkim jest pielęgniarką. Przełączyła się automatycznie na ten tryb i równie profesjonalnym tonem wyrecytowała:

- Nie ma sprawy. Na dzisiaj zapisanych jest jeszcze troje pacjentów, ale jakoś sobie beze mnie poradzisz.

Jednak przełącznik nie zadziałał chyba prawidłowo, bo mijając Davida, dotknęła mimowolnie jego ramienia.

- W razie czego wiesz, gdzie mnie szukać - dorzuciła cicho.

Wyczuła, jak tężeją mu mięśnie. Cofnął szybko rękę i przestąpił z nogi na nogę. Zrozumiała aluzję, ukryła jednak swój ból i zwróciła się jak gdyby nigdy nic do pacjentki:

- Chodź, Margo. Spakujemy się i pojedziemy do szpitala.

Zaraz po ich wyjściu zjawił się następny pacjent.

- A ciebie co do nas sprowadza, Ted? - powitał go David.

- Nie zauważyłem, żebyś był na dzisiaj zapisany.

Uścisnął przyjacielowi rękę i wprowadził go do gabinetu. Ted, nie zajmując wskazanego mu fotela, rozejrzał się niespokojnie wokoło. Sprawiał wrażenie zdenerwowanego.

- Nie spodziewałem się tu ciebie zastać - przyznał.

- Jak rozumiem, nic ci nie dolega i przyszedłeś tylko obejrzeć sobie moją zastępczynię?

- Nie, nie... nic z tych rzeczy, stary - zachnął się Ted, i czym prędzej dodał: - Chodzi o Kelly. - Przeształ niezdecydowanie z nogi na nogę i wreszcie zdecydował się zająć miejsce w fotelu.

David przysiadł na krawędzi biurka i czekał.

- Wydaje mi się, że ona ma dość tej wyspy... - zaczął Ted.

- Znaczy się, mam nadzieję, że wyspy, a nie mnie. Zrobiła się jakaś taka nerwowa, nie to co dawniej. Nie usiedzi na miejscu, co i rusz płacze...

- Kelly? - Davidowi stanęła przed oczyma Kelly Withers, piękna kobieta o kasztanowych włosach spływających falami na ramiona, i ciemnobrązowych oczach skrzących się dowcipem i mądrością. - Wierzyć się nie chce. Mielście ostatnio jakieś kłopoty?

Ted pokręcił głową.

- Żadnych! Wszystko układa się jak po maśle. Pożary nas ominęły, Kelly ma wzięcie jako przewodniczka letnich wycieczek po wyspie, zapisują się już do niej na następny sezon. Ale jej to jakoś nie cieszy.

Ted urwał, a potem podjął z przygnębieniem:

- Podejrzewam, że wyspa jej się przejadła. To się zdarza. Zwłaszcza w przypadku takich mieszczuchów jak Kelly.

- Bzdura! - fuknął David. - Ja też jestem z miasta, a mieszkam tu już trzy lata i wierz mi albo nie, ale nie wyobrażam sobie życia gdzie indziej.

- Pomyślałem sobie - przyznał Ted - że ta twoja zastępczyni, jako kobieta, potrafi mi wyjaśnić, co się z Kelly dzieje.

- Musiałaby ją wpierw zobaczyć - powiedział David. - Słusznie postąpiłeś, przychodząc z tym do nas, ale jak zamierzasz ściągnąć tu Kelly?

Ted wzruszył ramionami.

- Nie zastanawiałem się nad tym. Ale wiem, że przyjaźnisz się z tą Sarah i tak sobie myślę...

- Że można by to załatwić na gruncie towarzyskim? Barbecue w niedzielne popołudnie u Withersów?

- Coś w tym stylu - przyznał Ted.

- Można by to zaaranżować, ale na twoim miejscu porozmawiałbym najpierw z Kelly od serca. Zabiłaby cię, gdyby się dowiedziała, że knujesz coś za jej plecami. Pogadaj z nią szczerze, spytaj, co ją gnębi.

- Próbowalesz kiedy takiej rozmowy z kobietą? - spytał Ted. - Najpierw mówi „nic mi nie jest” tonem, z którego wynika, że sprawa przedstawia się gorzej, niż myślałeś, potem, jeśli naciskasz, zarzuca cię lawiną wyjaśnień, a ty gubisz się po czwartym zdaniu, przestajesz rozumieć, o co jej chodzi i wiesz tylko, że to twoja i tylko twoja wina.

David uśmiechnął się.

- Kelly taka nie jest - zauważył. - Rzadko spotyka się osobę, która tak jak ona potrafi formułować myśli. Nie na darmo wybrali ją przewodniczącą izby turystyki.

- Tak, ale się zmieniła! - obstawał przy swoim Ted.

- Fizycznie nic jej nie dolega, prawda? Na oko wygląda dobrze? Może to przepracowanie? Nie możesz jej nakłonić do wizyty u lekarza? Sarah będzie tu jutro i na pewno...

Starął się zachowywać normalnie, ale Ted musiał coś wyczuć albo zauważyć, bo wstał i położył mu dłoń na ramieniu.

- Ja ci tu zawracam głowę, a ty, jak widzę, w nie najlepszej formie. Ciężka noc przy pacjencie? Zgadłem?

David przetarł twarz dłonią.

- Znaleziono ciało Sue - Ellen.

- Gdzie? Na farmie? David westchnął ciężko.

- A gdzieżby indziej? - mruknął, kręcąc głową.

- O kurczę! Tak mi przykro. Co się stało? Wpadła gdzieś? Do studni? Są na tej farmie jakieś studnie?

- Była w kufrze... wszystko wskazuje na morderstwo. Ted zrobił wielkie oczy.

- Davidzie! Stary! Nie wiem, co powiedzieć. Ale w takim razie, co tu robisz?

- W pracy lepiej się czuję - odparł David. - Chociaż kiedy wieść się rozniesie, nikt tu do mnie nie zajrzy.

- Bzdura. Wyspiarze znają się na ludziach. Na długo przed twoim powrotem orzekli, że nie masz nic wspólnego ze zniknięciem Sue - Ellen.

David spojrział w okno. Wracające ze szkoły dzieci śmiały się i popychały. Życie w miasteczku toczyło się swoim ustalonym trybem, tak jakby nic się nie stało.

- A wracając do Kelly - powiedział, zmieniając temat - namów ją, żeby przyszła do Sarah. Powiedz, że martwisz się o jej zdrowie i że uspokoisz się dopiero, kiedy usłyszysz opinię lekarza.

- Spróbuję - mruknął Ted, wzdychając.

David odprowadził go do wyjścia i powitał w progu panią Smythe, jedną z dwóch na wyspie stulatek. Prowadził ją właśnie do gabinetu, kiedy zadźwięczał dzwonek przy drzwiach. Obejrzał się i serce zabiło mu żywiej na widok wchodzącej Roweny.

Uśmiechnęła się do niego i powiedziała:

- Jak zbadasz panią Smythe, wpadnij do szpitala. Barry już tam jest z Sarah i kufrem, ale nie wie jeszcze o Margo. Trzeba mu to jakoś delikatnie powiedzieć, żeby nie spanikował. - Zawiesiła na chwilę głos, a potem dodała: - Okazuje się, że Nell jest na kontynencie. Ma wrócić jutrzejszym samolotem, jeśli ten w ogóle przyleci, wiele wskazuje więc na to, że będziesz musiał przyjąć poród.

- Ja? Poród mogą przyjąć obie szpitalne pielęgniarki, ty też... byłaś przecież na szkoleniu, na pewno mieliście tam jakieś zajęcia praktyczne.

- Dawno i nieprawda! - fuknęła Rowena. - Zresztą wydaje mi się, że Margo by sobie tego nie życzyła. Zostaje Nell albo ty. Najlepiej oboje!

- No dobrze. W takim razie przejdę się tam, jak skończę z panią Smythe.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sarah wsiadła do samochodu Davida i jadąc za wozem policyjnym, wróciła do miasteczka. Zatrzymali się przed małym pawilonem na tyłach szpitala i policjanci, przez nikogo nie zauważeni, wnieśli tam przykryty brezentem kufer. Sarah zaparkowała w cieniu rzucanym przez budynek i weszła za policjantami do środka.

Pomieszczenie wyglądało na dawno nie wykorzystywane, ale było stosunkowo czyste. Na jego wyposażenie składały się mały stolik, na którym teraz dwaj mężczyźni postawili kufer, metalowy stół do sekcji zwłok, ława pod ścianą, zlewozmywak z dwoma kranami, od jednego z których odbiegał gumowy wąż, oraz sfatygowane, składane metalowe krzeselko.

- Mam w bagażniku foliową płachtę - powiedział Barry. - Nick, przynieś ją z łaski swojej. Potem skoczysz do szpitala i powiesz Jane, że to my, żeby nie pomyślała, że ktoś się tu włamał. A potem wracaj na posterunek pilnować prawa i porządku.

Młody policjant wybiegł, wrócił po chwili z płaską plastikową torbą, wręczył ją Barry'emu i już go nie było. Barry wyciągnął z torby złożoną w kostkę płachtę.

- Fasują nam różne takie bajery do stosowania na miejscu przestępstwa, ale od kiedy tu nastąpiłem, nie musiałem z nich jeszcze korzystać - powiedział do Sarah tonem wyjaśnienia.

Sarah pomogła mu rozpostrzeć płachtę na metalowym stole na kółkach. Kiedy kończyli, weszła Jane Ross, starsza pielęgniarka ze szpitala.

- Czego będziecie potrzebować? - spytała, zwracając się do Sarah, ale zerkając ciekawie na kufer. - Nie trzymamy tu żadnego specjalistycznego sprzętu z uwagi na wilgoć.

- Przydałyby się fartuchy - zaczęła wyliczać Sarah - jakiś mały dyktafon, taśmy, papier i długopisy. Gogle, maski,

rękawice... tych jak najwięcej. Szczypce, pinceta. Aha, i słoiki na próbki.

Jane wyszła ze zmarszczonym czołem; powtarzała sobie pewnie w myślach listę wymienionych przez Sarah pozycji, by o niczym nie zapomnieć.

- Zakładam, że masz papierowe i plastikowe torebki na dowody - zwróciła się Sarah do Barry'ego. - Najlepiej byłoby niczego nie ruszać, ale jeśli mamy sprawdzić, czy ciało jest kompletne, to musimy je wyjąć. I trzeba będzie zabezpieczyć resztki ubrania, które z niej zdejmujemy.

Barry wydał nieartykułowany pomruk, z którego wynikało, że wolałby znajdować się teraz gdziekolwiek, byleby nie tu. Ale zapach nie był aż tak przykry jak w przypadku ciał, które odnajdywano po kilku dniach. Suche letnie powietrze i dobra wentylacja w szopie sprawiły, że w ciągu minionych miesięcy zwłoki się przynajmniej częściowo zmumifikowały.

Wróciła Jane, pchając przed sobą wózek z zamówionym przez Sarah ekwipunkiem.

- Mieliśmy jeszcze gdzieś gumowe buty, ale nie mogę ich znaleźć - powiedziała. - Posłałam portiera do sklepu przemysłowego, żeby kupił parę kaloszy. Zawahała się.

- Potrzebna pani asysta? - podjęła po chwili niepewnym głosem. - Pomogłabym, ale zgłosiła się do nas dzisiaj pacjentka w zaawansowanej ciąży, u której lada chwila może nastąpić rozwiązanie, i muszę przy niej siedzieć.

Zerknęła z zakłopotaniem na Barry'ego, który wszedł właśnie z dwoma paczkami torebek na dowody, i ciągnęła:

- Jeśli potrzeba pani kogoś, to Rowena ma w tym jakieś doświadczenie. Kiedyś, podczas sztormu, zmarł nagle młody mężczyzna i Peter, jej mąż, który był tu wtedy lekarzem, przeprowadził autopsję.

Sarah zastanowiła się.

- Owszem, przydałby mi się ktoś do pomocy - przyznała i też zerknęła na Barry'ego. - Chyba że ty wyraziłbyś chęć... i tak tu zostajesz.

Panika w oczach Barry'ego mówiła sama za siebie. Sarah zrobiło się go żal.

- No dobrze, niech pani zadzwoni do Roweny i spyta, czy zechciałaby mi pomóc - rzekła do pielęgniarki. - Jeśli się zgodzi, to niech tu od razu przyjdzie.

Jane wyszła.

- Masz dobry aparat fotograficzny oprócz tego polaroida?
- zwróciła się Sarah do Barry'ego.

- A jakże! Zaraz powiem Nickowi, żeby go jak najszybciej podrzucił.

Barry ruszył ochoczo w stronę drzwi, ale Sarah przytrzymała go za rękaw.

- Obfotografowaliście ją już w kufrze, a teraz chciałabym, żebyście zrobili parę zdjęć, jak będzie wyjęta, a więc przed wyjściem może mi pomożesz?

Barry z ociąganiem wziął od niej fartuch, rękawiczki i maskę. Wkładał je, mamrocząc coś pod nosem.

Sarah uruchomiła dyktafon, po czym z pomocą Barry'ego wydobyła ludzkie szczątki z kufra. Ułożyli je na przykrytym folią stole autopsyjnym.

- Reszta w twoich rękach - wymamrotał Barry, wycofując się do drzwi. Był zielonkawy na twarzy i wyraźnie śpieszyło mu się na powietrze. Po chwili Sarah usłyszała dobiegający z zewnątrz pomruk rozmowy, potem zdenerwowany bas Barry'ego. Ignorując te odgłosy, sięgnęła po szczypce, by wyjąć z kufra pozostałe tam małe kostki - czy stopy, czy dłoni okaże się, kiedy je oczyści i dopasuje do reszty szkieletu. Drzwi za jej plecami otworzyły się i ktoś wszedł.

Rowena?

Uchwyciła szczypcami kolejną kość i obejrzała się. Za nią stali młody policjant i David.

- Żona Barry'ego dostała skurczów - wyjaśnił David.

- Barry pobiegł do szpitala zobaczyć, co z nią, a Nick ma pilnować, żebyś czegoś nie wyrzuciła.

Silił się na pogodny ton, ale Sarah wyczuwała w jego głosie napięcie. Weszła Rowena.

- Podobno potrzebujesz asysty? - zapytała.

- Włóż fartuch i rękawiczki - odparła Sarah. - Maskę i gogle też. Nie, zaraz! Najpierw porób zdjęcia.

- Tu jest aparat, dodatkowa klisza i wszystko co trzeba - odezwał się Nick, podając jej torbę.

Przez ramię miał przewieszoną drugą torbę z polaroidem i wygląda! jak rasowy fotoreporter.

Rowena wzięła od niego torbę z aparatem, odsunęła zamek błyskawiczny i zajrzała do środka. Sarah wyjmowała tymczasem resztę kości z dna kufra.

- Fotografuj wszystko - rzuciła do Roweny. - Kufer, szkielet, te kostki. I opisuj każde robione zdjęcie. Masz w aparacie nowy film?

Rowena spojrzała na licznik zdjęć.

- Tak, licznik stoi na jedynce, ale będzie mi potrzebny papier i ołówek. - Rozejrzała się i zobaczyła przybory do pisania na wózku. - W porządku, już mam. Zanotuję datę i godzinę, a potem będę zapisywała, co zawiera każde kolejne zdjęcie i jak je robiłam.

Zaczęła od fotografowania szkieletu. Młody policjant też pstrykał zdjęcia polaroidem i też opisywał każde w małym notesie, a robił to z takim zaangażowaniem, jakby od tego zależało jego życie.

Zdjęcie pierwsze - ciało sfotografowane od strony drzwi, z odległości metra, zapisała. Zdjęcie drugie zrobione na prawo

od pierwszego, z mniejszej odległości, około pół metra. Zdjęcie trzecie...

W ten sposób, robiąc zdjęcie za zdjęciem, okrążyła stół dookoła. A kiedy Sarah oznajmiła, że wyjęła już z kufra wszystko, sfotografowała również kolekcję małych kostek ułożonych na brzegu stołu autopsyjnego.

- Teraz usunę z niej resztki ubrania i rozprostuję zwłoki. - Mówiąc cicho do dyktafonu, Sarah przewróciła szkielet na plecy i przy akompaniamencie trzeszczenia i strzelania wyschniętych ścięgien, ostrożnie rozprostowała nieszczęsnej kobiecie nogi. Do pieszczeli przywarły przegniłe resztki dżinsów, spod strzępów koszuli w niebiesko - zieloną kratę wyzierały żebra.

Rowena stała znowu na tle drzwi, mając za sobą Davida i Nicka. Sarah wzięła pincetę i ostrożnie oddzieliła pierwszy kawałek materiału od prawej nogi kobiety.

Rowena, słysząc jęk Davida, obróciła się na pięcie. David zachwiał się i wyciągnął rękę, szukając oparcia. Podskoczyła do niego, ale Nick już go podtrzymał. Podsunęła nogą metalowe krzeselko i posadziła na nim Davida.

- Opuść głowę - poleciła. - Tego by jeszcze brakowało, żebyś nam tu zemdlął.

Posłusznie zwiesił głowę pomiędzy kolanami i zaczął oddychać głęboko, żeby czym prędzej dotlenić mózg. Rowena uklękła i przyłożyła mu dłoń do czoła. Było chłodne, a dłoń, którą dotknął jej ramienia, lodowato zimna.

- Co się stało? Co cię tak wzburzyło?

- Nic!

Zaprzeczył podejrzenie gwałtownie. Sam chyba wyczuł, że nie wypadło to wiarygodnie, bo dodał już spokojniej:

- Już mi lepiej.

Rowena spojrzała mu w oczy i wyczytała z nich, że nie mówi prawdy.

- Nie powinieneś w tym uczestniczyć - szepnęła. - Zresztą prawo chyba tego zabrania. Co się stało?

Potrząsnął przecząco głową, ale Rowena dobrze wiedziała, że trzymał się dzielnie, dopóki Sarah nie oddzieliła tego strzępu dżinsów od pizczela jego żony.

Czyżby chodziło o materiał? O to, co na sobie miała? Czy to go tak wytrąciło z równowagi?

Wstała i spojrzała znowu na leżącą na stole autopsyjnym kobietę, szukając wzrokiem na jej nodze jakiejś blizny, znamienia albo tatuażu.

Sue - Ellen szpecąca swą piękną, wypielegnowaną skórę tatuażem? Nie do pomyślenia! Zresztą tej skóry zostało tak niewiele, że taka ewentualna blizna czy tatuaż by się nie zachowały. Za to w oczy rzucał się cienki złoty łańcuszek otaczający kostkę nogi i zapięty na zatrzask w kształcie serduszka.

Rowenie serce się ścisnęło. David przyszedł tutaj obserwować Sarah przy pracy, bo żywił jeszcze cichą nadzieję, że to jednak nie jego żona. Ten łańcuszek rozwiał jego wątpliwości. Pamiętał, że dał jej go w prezencie - jako dowód miłości, którą miała symbolizować ta zapinka w kształcie serca.

- Gdzie mój fotograf? - rzuciła przez ramię Sarah.

Rowena odebrała od Nicka aparat i skierowała obiektyw na wskazywany przez Sarah łańcuszek.

David siedział jak skamieniały. Przypomniwał sobie tamten dzień ze szczegółami. Upokorzyła go. Wykrzyczała mu w twarz, że ma kochanka, który podarował jej ten łańcuszek i własnoręcznie zatrzaskał na kostce. Powiedziała, że zameczek jest nieotwieralny. Żeby zdjąć łańcuszek, trzeba go przeciąć, ale ona ani myśli go zdejmować, będzie go już zawsze nosiła! Tak przynajmniej utrzymywała na kilka dni przed powrotem Mary - Ellen z Austrii. Wyjeżdżając po siostrę na lotnisko,

zapowiedziała, że zatrzyma się z nią na jakiś czas w starym rodzinnym domu, żeby poplotkować, bo długo się nie widziały.

Policja założyła, że nosiła się z zamiarem opuszczenia męża i że chciała zasięgnąć opinii siostry w tym względzie. Prowadzący dochodzenie detektywi nie mogli wiedzieć, że Sue - Ellen czerpała przyjemność z psychicznego znęcania się nad bliźnimi - z patrzenia, jak z jej powodu cierpią - a więc takie zwyczajne opuszczenie go nie sprawiłoby jej żadnej frajdy!

Wpatrywał się w łańcuszek na kostce pozbawiony już wszelkiej nadziei, że może mimo wszystko nie są to zwłoki jego żony. Jak przez mgłę dotarło do niego skrzypnięcie otwierających się drzwi i głos Jane:

- Davidzie, możesz pozwolić? U Margo wszystko przebiega normalnie, ale wpadła w histerię, a Barry tylko pogarsza sprawę. Może dać jej coś na uspokojenie?

David spojrział na Jane półprzytomnie. On się obawia, że nie da rady wstać, a ta chce, żeby kogoś uspokajał?!

Dasz radę, ofuknął się w myślach. To tylko szok. Co jest całkiem naturalne w zaistniałych okolicznościach.

Wstał, ale nie ruszał się z miejsca. Uśmiechnął się do Roweny, która przerwała robienie zdjęć i patrzyła na niego z niepokojem. Przypomniało mu się, że nie powinien się do niej uśmiechać i czym prędzej przywołał na twarz marsową minę. Z największym trudem zrobił dzielące go od drzwi dwa kroki. Tuż przed progiem dogoniło go wołanie Sarah:

- I żebyś mi tu nie wracał! Zajmij się swoimi sprawami. zjedz coś, a jak nie będziesz miał pacjentów, to odpocznij. Przyjmij do wiadomości, że jesteś w szoku i zachowuj się stosownie do tego stanu.

Do Sarah mógł się bezpiecznie uśmiechać, a więc to zrobił.

- Dobrze, mamusiu! - mruknął, wtulając głowę w ramiona.

Rowena odprowadziła go wzrokiem, po czym, idąc za instrukcjami Sarah, odłożyła aparat na stolik i włożyła fartuch, rękawiczki, maskę oraz gogle.

- Na razie odłożyłam na bok resztki ubrania. Zabezpieczymy je i opisujemy później.

- I co teraz? - spytała Rowena.

- Pamiętasz z lekcji anatomii rodzaje kości dłoni?

- Nagdarstkowe, śródrečne i członowe. Te ostatnie, to palce, prawda?

- Tak. A kości stopy?

- Stępowe, śródstopia i również członowe.

- Bardzo dobrze. Widzę, że przykładałaś się do nauki.

Musimy je teraz posortować.

- A damy radę? - Rowena spojrzała z powątpiewaniem na stosik małych kości zebranych przez Sarah,

- Damy - zapewniła ją Sarah. - No, do roboty. Zobaczysz, Barry będzie w siódmym niebie.

- Dlaczego?

- Bo kiedy mu powiemy, że szkielet jest kompletny, nie będzie musiał szukać brakujących kości. Poza tym będzie to świadczyło, że zwłoki nie zostały umieszczone w kufrze jakiś czas po morderstwie, lecz prawdopodobnie spoczywały w nim od samego początku.

Zabrały się do sortowania kości, układając je i dopasowując do siebie jak puzzle.

- Przerwać natychmiast tę farsę!

Drzwi otworzyły się z trzaskiem i do pomieszczenia wparowała jak burza Mary - Ellen.

- Gdzie ten dragi policjant? - spytała, spoglądając na Nicka z pogardą, jaką gwiazda filmowa rezerwuje dla pałętającego się po planie statysty.

- Wyszedł na chwilę - wybąkał Nick, opuszczając aparat i preżąc się przed kobietą na baczność.

- A ciebie zostawił na posterunku? Taki z niego geniusz! - zaatakowało małe tornado. - Słyszałeś w ogóle o matactwie? Albo o niszczeniu dowodów? Nie wiesz, że ta kobieta jest przyjaciółką Davida Wrighta? - Wymierzyła w Sarah palec o długim, polakierowanym na czerwono paznokciu. - I pozwalasz jej dotykać się do zwłok? Mogłaby usunąć wszystko, co wydałoby jej się obciążającym dowodem. Zrobić, co tylko zechce.

- O nie, psze pani - odparł ostrożnie Nick. - Po to tu jestem, żeby wszystko odbywało się jak należy, i robimy również zdjęcia.

- Daj mi ten aparat! - warknęła Mary - Ellen.

Nick był może trochę zdeprymowany i stropiony władczą postawą kobiety, ale aparatu ani myślał oddawać.

- To pani powinna stąd wyjść, psze pani - rzekł z godnością, odsuwając się od niej.

Ruszyła za nim, ale chyba źle stąpnęła, bo zachwiała się, zatoczyła i by nie upaść, chwyciła go za rękę, wytrącając mu przy tym aparat.

W zderzeniu z posadzką aparat rozprysł się na kawałki, a naświetlony film rozwinął jak szara taśma.

- Zniszczyła pani własność policji - stwierdziła spokojnie Sarah, zasłaniając sobą stół autopsyjny i leżące na nim zwłoki, by nie dopuścić do dalszej dewastacji.

- Niechcący! - odparowała Mary - Ellen.

- Być może - mruknęła Sarah tonem zdradzającym poważne wątpliwości. - Jeśli ma pani jakieś zastrzeżenia do sposobu przeprowadzania autopsji, to proszę je zgłaszać do mnie, bo ja tu jestem szefem. Ten policjant stosuje się tylko do przepisów, które w przypadku wzbudzającego podejrzenia

zgonu nakazują mu nie spuszczać zwłok z oka i pilnować, żeby nie doszło do zniszczenia dowodów.

Mary - Ellen spiorunowała ją wzrokiem.

- Jako osoba blisko związana z człowiekiem, który zamordował moją siostrę, nie ma pani prawa przeprowadzać autopsji. Poza tym brak tu odpowiedniego wyposażenia, a pani nie ma stosownych kwalifikacji.

Sarah, gotowa już potraktować kobietę pobłażliwie z uwagi na wstrząs, jaki ostatnio przeżyła, teraz się zjeżyła.

- Tak się składa, że mam stosowne kwalifikacje oraz doświadczenie, proponuję więc, żeby pani stąd wyszła i pozwoliła mi kontynuować, pod czujnym okiem policji, ma się rozumieć.

Nie uznała za stosowne poinformować Mary - Ellen, że nie przeprowadza autopsji, lecz wstępne oględziny. Przeniosła wzrok na stojącego za kobietą wysokiego, milczącego mężczyznę, i niepokój ścisnął jej żołądek.

- A pan co tu robi? - zwróciła się do niego. Wzruszył ledwie zauważalnie ramionami.

- On dla mnie pracuje - fuknęła gniewnie Mary - Ellen. - Jest detektywem, specjalistą od zabójstw. Te miejscowe kmiotki do pięt mu nie dorastają.

- Jeśli pracuje dla pani, to jest teraz osobą prywatną, czyli nie ma prawa tu przebywać - oznajmiła stanowczo Sarah.

Kobieta zrobiła taki ruch, jakby chciała rzucić się na nią z pięściami, ale mężczyzna przytrzymał ją za ramię i szepnął coś do ucha. Fakt, że omal nie padła ofiarą rękoczynów, nie zrobił na Sarah specjalnego wrażenia, bardziej gnębiło ją nieprzyjemne uczucie niepokoju, które teraz przerodziło się w nudności.

- Powiedziała pani, że przyjechała tutaj przeprowadzić inwentaryzację rodzinnych pamiątek - powiedziała, patrząc

Mary - Ellen w oczy. - Po co w takim razie przywiozła pani ze sobą detektywa specjalizującego się w zabójstwach?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Bo pani przyjaciel zamordował moją siostrę! - wycedziła przez zęby Mary - Ellen. - Od początku wiedziałam, że to zrobił, i teraz tego dowiodę!

Uśmiechnęła się do Sarah triumfalnie, a potem zwróciła do Nicka, który klęcząc na posadzce, cierpliwie zbierał do torebek na dowody najdrobniejsze szczątki rozbitego aparatu i prześwietlony film.

- Gdzie twój przełożony? Ten drugi policjant? - zapytała.

- W szpitalu. Jego żona rodzi.

Mary - Ellen wyrzuciła w górę ręce w geście najwyższego oburzenia.

- Nie do wiary! Zostań tutaj i nie pozwól tej kobiecie dotykać się do mojej siostry. Przerwę tę parodię, nawet gdybym miała odwołać się do samego premiera.

Odwróciła się na pięcie i opuściła pawilon tak samo nagle, jak do niego weszła. Enigmatyczny prywatny detektyw pozostał na swoim miejscu, przy drzwiach.

- Czy ona naprawdę może do tego doprowadzić? - spytała Rowena.

- Wątpię - odparła Sarah - ale ten pan pewnie zna odpowiedź.

Wskazała ruchem głowy na detektywa, lecz Rowena nie miała zamiaru rozmawiać z kimś, kto zjawił się tutaj, by działać na szkodę Davida.

- A co ty na to? - zwróciła się do Nicka.

Młody policjant wzruszył niezdecydowanie ramionami.

- Na wszystko są jakieś prawne kruczki - odparł - i trudno powiedzieć, co ona może, a czego nie. - Spojrzał niepewnie na Sarah. - Naprawdę jest pani dobrą znajomą Davida?

Rowena dostrzegła rozbłysk gniewu w oczach Sarah.

- Chyba nie myślisz, że moja przyjaźń z Davidem będzie miała jakikolwiek wpływ na to, co tutaj ustale?

- Nie, nie, skądże! - zaprzeczył szybko policjant. - Tak tylko spytałem. Myślałem, że znalazł panią na zastępstwo poprzez jakąś agencję, czy coś w tym stylu. Bo tak to jest załatwiane u nas, kiedy Barry albo ja bierzemy sobie wolne.

Rowena chciała coś wtrącić, ale widząc, że Sarah ignoruje zakaz Mary - Ellen i bierze się znowu do segregowania kości, zrozumiała w lot aluzję i bez słowa poszła za jej przykładem.

Po chwili drzwi znowu się otworzyły i wszedł Barry, na szczęście bez Mary - Ellen.

- I co? - zwrócił się do Sarah, ignorując prywatnego detektywa.

- Jeszcze nie skończyłam, ale chyba niczego nie brakuje - odparła.

- Całe szczęście! - odetchnął z ulgą Barry. - Jak skończysz, zawiń ją w tę folię i Nick pomoże ci zapakować wszystko do worka na ciało. Kufer też zapakujemy. Panie Page, pozwalam panu tu zostać jako przedstawicielowi pani... tamtej pani, bo widzę, jaka jest roztrzęsiona, ale nie wolno panu niczego dotykać ani zabierać. Kiedy pani doktor skończy, pomieszczenie zostanie zamknięte na kłódkę i zabezpieczone do czasu przybycia detektywów z wydziału zabójstw, albo do czasu, kiedy będzie można przewieźć ciało na kontynent.

Przeczesał palcami włosy i dodał:

- Dasz sobie radę, Nick? Dzieciak mi się rodzi. Nie mogę kursować tam i z powrotem i podpowiadać ci, co i jak.

Była to uwaga niesprawiedliwa, gdyż młody policjant spisywał się jak dotąd bez zarzutu, ale Barry'ego tłumaczyło zdenerwowanie. Nick to pewnie rozumiał, bo uśmiechnął się do przełożonego i powiedział:

- Będę się starał, szefie. Spokojna głowa.

Sarah skończyła oględziny zwłok i z pomocą Roweny oraz Nicka owinęła szczątki Sue - Ellen Wright w folię; którą

wsunęli następnie do przyniesionego przez Nicka, zasuwanego na zamek błyskawiczny worka z grubej gumy.

Kiedy w. towarzystwie milczącego obserwatora wyszli z pawilonu, było już ciemno, a deszcz bębniący od jakiegoś czasu o dach przerodził się w zacinaną wiatrem ulewę.

- Zapraszam cię do siebie - powiedziała Rowena do Sarah. - Po drodze wpadniemy do szpitala i powiemy Davidowi, gdzie będziemy. Może i on skorzysta z mojej gościnności. Miałby blisko, gdyby Margo zaczęła rodzić.

Pobiegły w strugach deszczu do szpitala. Nick został, by zamknąć i zabezpieczyć pawilon, Paul Page, jak na prywatnego detektywa przystało, rozplynął się w ciemnościach. Zapewne poszedł zdawać raport swojej szefowej - o ile zdoła ją znaleźć.

- Czy David może wrócić do siebie... gdyby chciał? - spytała Rowena. - Pytam, bo jego dom to teraz miejsce przestępstwa.

Stały na werandzie szpitala i wycierały się ręcznikami przyniesionymi przez salową.

- Ja nie widzę przeszkód. Tyle czasu minęło. Barry powiedział co prawda, że nie chce, żeby ktokolwiek się tam kręcił. Co do szopy, to zrozumiałe, ale nie przypuszczam, żeby ten zakaz dotyczył w równej mierze domu. Zresztą zostawiłam tam wszystkie swoje ubrania. David też został tylko w tym, co ma na sobie...

- Podejrzewam, że po ubrania pójdzie osoba oddelegowana przez naszego sumiennego stróża prawa - rozległ się głos Davida. - Ale dzisiaj nie ma co na to liczyć.

Odwróciły się. David stał za nimi i musiał słyszeć przynajmniej końcówkę ich rozmowy. Rowena odrzuciła na krzesło ręcznik i podeszła do niego.

- Zatrzymasz się u mnie i nie chcę słyszeć żadnych wykrętów - powiedziała stanowczo. - Jedziemy.

Nawet nie próbował oponować.

- Gdzie samochód? - spytał tylko. . .

- Tam. - Sarah wskazała na ciemny, ledwie widoczny w strugach deszczu kształt pod ścianą pawilonu.

- Mój stoi od frontu pod daszkiem - powiedziała Rowena.

- Jedźcie ze mną. Po co macie znowu przemoknąć?

- Przedtem zajrzę jeszcze do Margo - oświadczył David.

- Pójdę z tobą - zaoferowała się Sarah. - Będzie okazja, żebyś mnie jej przedstawił, skoro przez najbliższe trzy tygodnie mam tu pełnić obowiązki lekarza.

Weszli do szpitala, a Rowenie, która została na werandzie, przyszło nagle do głowy pytanie, skąd właściwie Mary - Ellen wie o przyjaźni Davida z Sarah. Czyżby od siostry? Ale po co Sue - Ellen miałyby jej opowiadać o znajomych Davida, których sama nigdy nie widziała na oczy?

A może Mary - Ellen już dawno zaangażowała tego detektywa? Może kazała mu pogrzebać w przeszłości Davida, poszukać w niej jakichś punktów zaczepienia, i trwało to aż do wczoraj, kiedy wreszcie poczuła się na tyle pewnie, że ruszyła do natarcia?

Zmroziła ją ta myśl.

- Ale ty nie podejrzewasz Davida - powiedziała jakiś czas potem Sarah, kiedy zmywały naczynia po kolacji. Jadły ją we dwie, bo David zdecydował, że jednak zostanie w szpitalu z pacjentką i jej zdenerwowanym małżonkiem.

- Oczywiście, że nie! - zachnęła się Rowena. - Nikt, kto zna Davida, nie podejrzewałby go o mordercze skłonności, a już na pewno o zabicie Sue - Ellen, za którą świata nie widział.

- Dużo o niej mówił? - spytała Sarah.

- Nie. Kiedy teraz o tym myślę, to wydaje mi się, że wcale, nie licząc uwag w rodzaju: „Moja żona lubi jeździć konno, uczy się latać samolotem”...

- To skąd u ciebie przekonanie, że ją tak kochał?

- No... - Rowena zawahała się. - Weźmy, na przykład, jego reakcję na widok tego łańcuszka! O mało nie zemdleł. To był chyba moment, kiedy uświadomił sobie w końcu, że to rzeczywiście jego żona. Może do tego czasu łudził się jeszcze, że ona żyje i kiedyś do niego wróci. Że może straciła pamięć i...

Sarah zachichotała i rzuciła w nią ścierką do naczyń.

- Naczytałaś się romansów - zakpiła. - Od początku torturujesz się tymi myślami, mam rację? Jesteś przeświadczona, że David wciąż pielęgnuje nieprzemijającą miłość do Sue - Ellen i żyje beznadziejnymi marzeniami o jej ewentualnym powrocie?

- Przecież tu wrócił, prawda? - zauważyła Rowena. - Po co by wracał na wyspę, jeśli nie po to, żeby być blisko miejsc, gdzie się poznali? Cała wyspa zna tę historię. Wszyscy wiedzą, że przyjechał na długi weekend do Teda Withersa, poszedł z nim na przyjęcie i zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia.

- I pewnie równie szybko się odkochał - zauważyła Sarah. - David nie należy do osób, które rozpowiadają na prawo i lewo o blaskach i cieniach swoich związków, ale ja potrafiłam czytać między wierszami listów, które od niego dostawałam i wiem, że jego małżeństwo nie było usłane różami. Pobrali się w Stanach, gdzie odbywał praktykę pediatryczną. Sue - Ellen zniknęła niecały rok po ich powrocie do Melbourne...

- Ale jeśli nie podjął pracy na Wyspie Trzech Statków przez wzgląd na Sue - Ellen - wpadła jej w słowo Rowena

- to po co się tu przeniósł? Przecież nie jest stąd.

Sama chciałabym to wiedzieć, pomyślała Sarah, ale w tym momencie huk zatrzaskiwanych przez wiatr drzwi obwieścił przybycie Davida i położył kres dalszym spekulacjom na ten temat.

David zatrzymał się w sieni i oparł plecami o ścianę. Sztorm nadciągnął szybciej, niż się spodziewano, i szalał już nad wyspą z pełną siłą. A David zapomniał wziąć od Sarah kluczyki do swojego samochodu i zmagając się z żywiołem, musiał brnąć pieszo najpierw do przychodni po swój płaszcz, a potem do domu Roweny.

Nie chciał zachlapać podłogi, zrzucił więc płaszcz i buty na ganku, i wszedł do środka w samych mokrych skarpetkach. Nogawki spodni u dołu, tam, gdzie nie zakrywał ich płaszcz, też miał przemoczone, uznał więc, że je również wypada zdjąć.

Robił to właśnie, kiedy zgasło światło.

Dokończył po ciemku i stanął zdezorientowany, ze spodniami w ręku. Po chwili ciemności w sieni rozproszył łagodny blask naftowej lampy.

- Masz tu ręcznik i lampę. Kładę tutaj. Oddaj mi swoje mokre rzeczy. Powieszę je nad kominkiem.

Słyszał te instrukcje, ale widok wydającej je Roweny sprawił, że ich sens zupełnie do niego nie docierał. Włosy miała rozpuszczone, spływały połyskliwą złotą falą na ramiona, szare oczy zdawały się ciemnieć w blasku lampy i przypominały mu dwa głębokie, tajemnicze jeziora.

Postawiła lampę na szafce na obuwie i wyciągnęła ręce, by odebrać od niego ubranie. Chwycił ją bezwiednie, przyciągnął do siebie i pocałował.

- Och, Roweno, nie powinienem był tu przychodzić - rzekł półgłosem. Instynkt obronny toczył w nim pojedynek z pożądaniem i przegrywał. Upuścił mokre ubranie i przyciągnął ją bliżej. Wdychał zapach jej włosów, oczarowany promieniującą z niej magiczną aurą. - A już na pewno nie powinienem cię całować - szepnął i wpił się w jej usta. Zdrowy rozsądek uleciał przez okno, pozostała tylko ślepa rozkosz czerpana z jej bliskości.

Wilgotne poły koszuli i mokre bokserki nie mogły zamaskować jego podniecenia. Rowenie serce waliło jak oszalałe i miękkie kolana.

- Roweno! - wykrztusił David.

Zamknęła mu usta pocałunkiem, a potem, zapominając o zapalanej lampie pozostawionej na szafce w sieni, o mokrym ubraniu na podłodze i o gościu w salonie, pociągnęła go do sypialni, której od śmierci Petera nie dzieliła z żadnym mężczyzną!

Upewniwszy się, że zasnął, wstała z łóżka, pozbierała z podłogi części swojej garderoby i wysliznęła się z sypialni. Ubrała się w korytarzu. Teraz będzie musiała spojrzeć w oczy Sarah, którą zostawiła przy zlewie w połowie zmywania po kolacji!

Zajrzała do salonu. Nikogo. Mroki pustego pokoju rozpraszał tylko migotliwy blask płonącego na kominku ognia. W kuchni było zupełnie ciemno. Lampa naftowa, którą tam zostawiła, zniknęła, a odgłosy dobiegające z łazienki świadczyły, że Sarah bierze kąpiel.

Do licha! Trzeba było zabrać z sypialni więcej garderoby, skoro już tam byłam. Wróciła pod drzwi, postawiła lampę na podłodze i wśliznęła się na palcach do środka. Wyszukała po omacku dwie ciepłe koszule nocne - dla Sarah i dla siebie. I nagle przypomniała sobie o leżącej w szpitalu Margo. Zaczepnęła z szuflady garść bielizny, do tego dwie koszule i czystą parę dżinsów.

Może Sarah, kiedy będzie miała do dyspozycji suchą odzież, ruszy sumienie i w razie potrzeby pójdzie do szpitala w zastępstwie śpiącego smacznie Davida.

Wyszła z sypialni i zapukała do drzwi łazienki.

- Przyniosłam ci nocną koszulę i trochę suchych ubrań. Mogą być na ciebie trochę za duże, ale powinny ujść.

Drzwi otworzyły się i w progu stała owinięta w ręcznik, zaróżowiona po gorącej kąpieli Sarah.

- A już się zastanawiałam, gdzie się tak długo podziewasz - powiedziała z przekornym uśmiechem. - I to po ciemku. Dziękuję.

Wzięła od Roweny odzież, cmoknęła ją w policzek i cofnęła się do łazienki, zamykając za sobą drzwi.

Rowena wróciła do sieni i pozbierała z podłogi przemoczone ubranie Davida. Rozwiesiła je na suszarce przed kominkiem, po czym wyszła na ganek po buty i płaszcz, które tam porzucił. Sarah wróciła do salonu przebrana w nocną koszulę. Resztę rzeczy niosła na rękę.

- To był David, tak? - spytała.

Rowena oblała się rumieńcem. Miała nadzieję, że Sarah weźmie to za odblask padający od ognia na kominku.

- Tak, położył się spać.

- I bardzo dobrze! - orzekła Sarah. - Niech śpi, dużo dziś przeszedł. W razie potrzeby ja pójdę do szpitala, tylko jak oni dadzą nam znać? Swoją komórkę zostawiłam w przychodni. Chciałam zadzwonić do Tony'ego z twojego telefonu, ale jest głuchy.

- To się zdarza podczas sztormów - przyznała Rowena. - Ale mamy tu łączność radiową. W szpitalu wiedzą, że David tu jest, a więc gdyby go potrzebowali, skontaktują się z nami tą drogą. Radioodbiornik stoi w kuchni. Gdyby się włączył, usłyszę go i obudzę cię. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko dzieleniu ze mną sypialni? Do szpitala nie jest co prawda daleko, ale jeśli cię wezwą, możesz wziąć mój samochód. David, idąc tu piechotą, przemókł do suchej nitki...

Za dużo mówi. Zdradza się w ten sposób, że ma nieczyste sumienie, ale Sarah zdawała się tego nie zauważać.

- Jeśli mnie wezwą? Sądząc ze zdenerwowania Barry'ego, dziecko pcha się już na świat.

Rowena zachichotała.

- Nie znasz Margo. Dostała pierwszego skurczu dzisiaj po południu, w przychodni. Pojechałam z nią do domu po rzeczy, zawiozłam do szpitala i posiedziałam przy niej trochę. Chyba z godzinę. Ale drugi skurcz nie przyszedł, a więc do rozwiązania mamy chyba jeszcze sporo czasu.

- Poszła do szpitala po pierwszym skurczu?

- To straszna panikarka - wyjaśniła Rowena.

- Biedactwo. Zanudzi się tam na śmierć. Lepiej było jej siedzieć do ostatniej chwili w domu i robić swoje. Najlepsza recepta na pierwsze skurcze to ruch, dużo ruchu.

Rowena uśmiechnęła się.

- Ja to wiem i ty to wiesz, ale nie wie Margo. A kiedy jej mówiłam, nie chciała wierzyć. Wątpię jednak, czy będzie się nudziła. To do niej niepodobne. Już prędzej zameczy dyżurną pielęgniarkę.

- Między innymi domaganiem się sprowadzenia lekarza. Chyba lepiej będzie, jeśli przeskoczę z tego twojego bardzo wygodnego peniaru w dzinsy i podjadę za jakąś godzinkę do szpitala sprawdzić, co u niej.

Rowena zostawiła Sarah przy kominku, a sama zajęła się przygotowywaniem pozbawionego elektryczności domu na noc, a być może na dłużej niż tę jedną noc. Sprawdziła w szopie za domem, ile ma paliwa do generatora. Jeśli do rana zasilanie nie zostanie przywrócone, włączy go przed wyjściem do pracy, żeby lodówka się nie rozmroziła.

W szopie znalazła nieprzemakalną kurtkę Petera. Zaniosiła ją do samochodu na wypadek, gdyby Sarah wezwano nagle do pacjenta. Zabrała jeszcze dwie lampy naftowe, które mogły się przydać, gdyby przerwa w dostawie energii przeciągnęła się do kilku dni, i latarkę. Baterie miała w kuchni.

- Masz tu latarkę - powiedziała do Sarah gotowej już do wyjazdu. - Zostawię w garażu zapaloną lampę naftową.

Wiesz, gdzie jest sypialnia. Tam też zostawię zapaloną lampę, kiedy będę się kładła spać. Na wszelki wypadek włożyłam ci do samochodu nieprzemakalną kurtkę.

Spojrzała na drobną Sarah i pokręciła głową.

- Toniesz w tych dzinsach, a w kurtce Petera to już się zupełnie utopisz. Weź może lepiej płaszcz Davida, jest mniejszy. A kurtkę zostaw jemu na wypadek, gdyby musiał wyjść. Dałabym ci swoją, ale rozprułam ją na plecach o drut kolczasty. Jak porządnie przemoknę, to może ją wreszcie zaszyję.

Stała w progu i patrzyła, jak Sarah odjeżdża w strugach zacinającego deszczu. Potem weszła do łazienki, wzięła prysznic, wyszczotkowała zęby i włożyła nocną koszulę.

Kładąc się do łóżka w pokoju, który kiedyś należał do Adriana, zatęskniła za synkiem. Ale życie toczy się dalej i chociaż on i Peter żyć będą zawsze w jej sercu i zajmować szczególne miejsce w pamięci, to w niej zalega tyle pokładów niewykorzystanej miłości, że nie zaoferować choć ich części Davidowi byłoby grzechem.

David obudził się i otworzył oczy. Szarówka za oknem sugerowała, że gdzieś tam za kurtynami deszczu i grubą powłoką chmur wschodzi słońce.

Rozejrzał się po obcym pokoju. Gdzie jest? Co tu robi? Dom Roweny.

Zamknął oczy. Łóżko Roweny!

Przypomniał sobie wypadki poprzedniego wieczoru. Nie pamiętał każdego słowa, jakie między nimi padło - prawdę mówiąc, to nie pamiętał, żeby w ogóle rozmawiali - ale był święcie przekonany, że rzucił się na nią jak wygłodniałe zwierzę, wciągnął ją do tej sypialni, powalił na łóżko i... Z tym że ona chyba się specjalnie nie opierała...

Skoro tak, to dlaczego jej tu nie ma? Dlaczego nie śpi obok? Usiadł na łóżku i pacnął się dłonią w czoło.

Ty idioto! Półgłówku! Na miłość boską, co ci do łba strzeliło? Miałeś ją chronić i dla jej dobra trzymać na dystans, a nie ciągnąć do łóżka.

Do jej łóżka!

Zajęczał tak głośno, że echo tego jęku odbiło się od ścian pokoju.

Niech to szlag!

Zerwał się, rozejrzał półprzytomnie i nie wiedzieć czemu odetchnął z ulgą na widok swoich bokserek na podłodze. Na pewno lepiej mu się będzie myślało, kiedy choć częściowo się odzieje.

Ledwie zdążył je naciągnąć, a rozległo się pukanie. Drzwi uchyliły się i przez powstałą szparę wsunęła głowę Rowena.

- Usłyszałam jakieś odgłosy i pomyślałam sobie, że już wstałeś. Sarah jest w szpitalu. Była u Margo w nocy, teraz wyszła wcześniej do przychodni, żeby po drodze jeszcze raz do niej zajrzeć. Skurcze są coraz częstsze. Ja też jadę już do pracy. Sztorm ma potrwać jeszcze co najmniej dwa dni. Zanim zamilkły telefony, dzwoniłam do Barta. Obiecał, że zapędzi twoje zwierzęta do zagród i nakarmi je, i zajrzy do nich dzisiaj. Łazienka jest w głębi korytarza. Gorącą wodę masz na piecu, a jedzenie w lodówce. Obsłuż się.

Głowa cofnęła się i David, z jednej strony zły, że nie napomknęła ani słowem o tym, co między nimi wczoraj zaszło, z drugiej rad, że tego nie zrobiła, zwałił się znowu na łóżko i podjął próbę zdefiniowania tego, co teraz czuje. Najprościej było to nazwać frustracją. Całe szczęście, że zanim zajrzała, zdążył wciągnąć bokserki.

Bokserki! Dobrze i to, ale co z resztą garderoby? Jak wydobyć ubranie z domu? Czy Barry na poważnie zakazał tam wstępu? Kurczę! Musi wziąć się w garść i porządnie zastanowić.

Po pierwsze, trzeba zdobyć jakieś ubranie! Potem jeszcze raz przeanalizować strategię ochrony Roweny.

Mary - Ellen buszuje po wyspie jak wygłodniała lwica. Jeśli weźmie na celownik Rowenę...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sarah zbadała Margo, pochwaliła zmęczoną już, ale wciąż podminowaną kobietę, że dobrze się spisuje, po czym oderwała Barry'ego od łóżka i wyciągnęła go na korytarz.

- Niepotrzebnie tak wcześnie położyła się do szpitala
- wyjaśniła wykończonemu z niewyspania i nerwów policjantowi. - Spokojnie mogliście przespać tę noc we własnym łóżku. Wstępne skurcze mogą potrwać nawet do kilku dni.

- Ale teraz ona ma już te prawdziwe? - spytał Barry.

- Niedługo się zaczniesz, prawda?

Sarah uśmiechnęła się do niego pokrzepiająco, ale w duchu obawiała się, czy biedak wytrzyma to do końca. Najważniejszą część spektaklu miał jeszcze przed sobą.

- Tak, niedługo. Ale to wciąż początkowe stadium porodu. Upłynie jeszcze kilka godzin, zanim przyjdzie co do czego.

- Nie wiem, czy dotrwam - mruknął Barry.

- To idź do domu, prześpij się i wróć, kiedy wypoczniesz. W razie czego zadzwonimy do ciebie.

- Ale Margo tu zostanie, tak? A jeśli pójdę za twoją radą, będzie wyglądało na to, że ją zostawiłem, tak?

Już wczoraj trzeba było stuknąć ich głowami i odesłać do domu, pomyślała Sarah. Czemu David tego nie zrobił?

I w tym momencie coś jej się przypomniało.

- Słuchaj, Barry, teraz z innej beczki. W domu Davida zostały wszystkie moje ubrania. Od biedy mogę chodzić w tym samym przez dwa dni, ale potem zacznę chyba trochę cuchnąć. Na dziś rano mam zapisanych pacjentów, ale czy mogłabym się tam udać w porze lunchu po walizkę? Pytam, bo podobno naprawdę zakazałeś wstępu nie tylko do szopy, ale i do domu.

Barry przeczesał palcami włosy.

- Cały czas o tym myślę! Zwerbowałem dwóch gości - rybaków, którzy o tej porze roku nie mają nic do roboty - żeby pilnowali domu i szopy, ale prawdę mówiąc, to jakie dowody można tam znaleźć po tak długim czasie?

Zawiesił głos, podrapał się w głowę, po czym spojrzał na zegarek.

- Wiesz co, w taką pogodę żaden pacjent nie przyjdzie wcześniej... powiedziałbym nawet, że połowa w ogóle się nie pokaże. Podczas sztormów wyspiarze nie lubią wychodzić z domu. Nie mam samochodu, ale jak mnie tam podrzucisz swoim, to pozwolę ci zabrać walizkę i przy okazji spakować trochę rzeczy dla Davida. Jego wolałbym tam nie wpuszczać. Rozumiesz, muszę być kryty.

Sarah chciała już powiedzieć, że nie ma samochodu, że zostawiła go Rowenie i przybiegła tu pieszo, ale w tym momencie przypomniało jej się, że poprzedniego wieczoru zostawiła pod szpitalnym pawilonem wóz Davida z kluczykami w stacyjce.

- Zgoda - zdecydowała.

Włożyli nieprzemakalne płaszcze i wyszli na werandę od strony podwórka. Lało jak z cebra, porywisty wiatr niósł kurtyny deszczu. Od auta zaparkowanego pod ścianą pawilonu dzieliło ich kilkanaście kroków.

- Gotowa? - spytał Barry.

- Chyba tak - mruknęła niepewnie Sarah.

- To na moją komendę ruszamy razem. Do biegu, gotowi, start!

W paru susach dopadli do samochodu - Sarah od strony kierowcy, Barry od strony pasażera.

Lepiej by było, gdyby w taką pogodę on poprowadził, zdążyła pomyśleć, otwierając drzwi, i w tym samym momencie Barry wydal okrzyk przerażenia. Jeden rzut oka

wystarczył, by przestała żałować, że nie zaproponowała zamiany.

Wypadający z samochodu trup wysokiego detektywa zbił zaskoczonego Barry'ego z nóg i przywalił go, wgniatając w błoto. Sarah, klnąc pod nosem, rzuciła mu się na pomoc i trzęsącymi się ze zdenerwowania rękami pomogła wygramolić spod ciała i pozbierać z ziemi. Przez chwilę stali otumanieni w strugach deszczu i gapili się z niedowierzaniem na nieruchomy ludzki kształt.

Sarah pierwsza otrząsnęła się z szoku. Przykłęła i poszukała pulsu, choć woskowa bladość twarzy, sztywność członków i pustka w oczach mężczyzny nie pozostawiał złudzeń.

- Nie do wiary - mruknęła. Barry też doszedł już do siebie.

- Może wniesiemy go do pawilonu? - zasugerował niepewnie, zerkając z niepokojem na budynek szpitala, tak jakby się obawiał, że ktoś zobaczy stamtąd ciało, ale w oknach ani na werandzie nie było nikogo.

- Możemy spróbować - odparła, czytając w myślach Barry'ego. Na tym etapie im mniej osób wie, co się stało, tym lepiej. - Masz klucze?

Barry pogrzebał w kieszeni i wyciągnął dwa klucze - jeden od kłódki, drugi od drzwi.

- Najpierw otworzę, a potem spróbujemy go wnieść - powiedział. ~ Jak nie damy rady, wezwę Nicka, ale im dłużej będzie tu leżał, tym większe ryzyko, że ktoś go zobaczy. A wtedy panika murowana.

Sarah spojrzała na denata.

- Myślę, że Nicka tak czy owak powinniśmy wezwać - stwierdziła. - Moja pomoc nie na wiele się zda. Musielibyśmy wlec ciało po ziemi, a to grozi pozacieraniem ewentualnych śladów. Wśród rzeczy, które przyniosła Jane, było kilka

plastikowych płacht. Przykryję go jedną, potem zdejmujemy worek z ciałem Sue - Ellen ze stołu autopsyjnego, podjedziemy tu stołem, jest na kółkach, i załadujemy na niego faceta.

- Dobry pomysł - pochwalił ją Barry. Otworzył drzwi pawilonu i zapalił światło. - Fajnie! Jest tu telefon. Zadzwońę stąd do Nicka.

Sarah chciała mu powiedzieć, że telefony nie działają, ale Barry trzymał już słuchawkę przy uchu i wybierał numer, a więc chyba słyszał w niej sygnał, co znaczyło, że linię najwyraźniej naprawiono.

Znalazła plastikową płachtę, wybiegła z nią na zewnątrz, rozłożyła, przykryła ciało i dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie ma jej czym umocować.

Po chwili namysłu upchnęła brzegi płachty pod trupa i przytrzymała ją z wierzchu ręką. Mimo to płachta nadal łopotała na wietrze, w zagłębieniach plastiku zbierały się kałuże deszczówki. Czuła pod dłonią ciało - zimne już.

Czy potrafi określić godzinę śmierci? Pomogłoby to bardzo Barry'emu w ustaleniu mordercy.

A przyczyna śmierci? Kiedy zwłoki mężczyzny wypadały w spowolnionym tempie z samochodu, zauważyła postrzępioną dziurkę tuż nad prawą skronią. Widziała takie rany w kształcie gwiazdy na zdjęciach i wiedziała, że powstają w wyniku strzału oddanego z przyłożenia, nie rozumiała tylko, jak taki doświadczony były policjant pozwolił sobie przystawić lufę pistoletu do głowy.

Z pawilonu wyszedł Barry i stanął obok niej. Wkrótce potem usłyszeli nadjeżdżający samochód. Zza budynku szpitala wyłonił się w rozbryzgach błota policyjny range - - rover z napędem na cztery koła. Wóz zatrzymał się i z kabiny wygramolił się niezdarnie Nick. Ruchy krępowała mu mokra kurtka sztormowa.

- Najpierw do środka - warknął Barry, wciągając go od razu do pawilonu.

Wyszli stamtąd po chwili, tocząc stół autopsyjny.

- Ja chwycę za głowę, a ty z Sarah za nogi - zarządził Barry. - Na pewno dasz radę, Sarah? Bo mogę zawołać do pomocy portiera.

- Spróbujemy sami - odparła, coraz bardziej podniecona pytaniem, które tłuło jej się teraz po głowie: kto i dlaczego to zrobił?

Wspólnymi siłami dźwignęli ciało. Porwana przez wiatr płachta uleciała w deszcz jak spłoszona dusza.

- Troszkę wyżej! - wysapał Barry. Jeszcze bardziej nateżyli mięśnie i denat znalazł się na stole.

- Za - za - zastrzelony! - wyjąkał Nick, przyglądając się z pobladłą twarzą swojemu drugiemu w ciągu dwóch dni trupowi.

- Trzeba było chyba zabezpieczyć jakoś tę ranę głowy, zanim go podnieśliśmy - mruknęła Sarah. - Podejrzewam, że zatarliśmy ślady.

- Ślady diabli wzięli, kiedy otworzyłem drzwiczki i facet wyleciał z samochodu. A co mieliśmy zrobić? Wsadzić go z powrotem? Licho wie, co się mogło do niego przykleić, kiedy leżał na ziemi.

- Nie. Słusznie postąpiliśmy - pocieszyła Barry'ego Sarah.

Wsunęła odruchowo trzęsące się ręce w kieszenie mokrego płaszcza i palcami prawej dłoni natrafiła na jakiś zimny, twardy przedmiot. Już wcześniej, biegnąc drogą, czuła, że coś obija jej się o nogi. Nie sprawdziła wtedy, co to takiego, bo nie zwykła grzebać komuś po kieszeniach.

Teraz znajomy kształt przedmiotu przyprawił ją o jeszcze silniejszy dreszcz. Wyciągnęła go - czarno - granatowy i złowieszczy - i trzymając na otwartej dłoni, podsunęła pod nos Barry'emu.

- A to co, u diabła?!

Pytanie było retoryczne. Barry bez słowa wciągnął rękawiczkę i sięgnął po torebkę na dowody, ale Nick wziął je dosłownie.

- Toż to pistolet - wykrztusił. - Ten mężczyzna został zastrzelony. Ty go załatwiłaś, Sarah?

Omam nie parsknęła histerycznym śmiechem. Opanowała się całą siłą woli.

- Nie, to nie ja, Nick, ale jako policjant pewnie nie uwierzysz mi na słowo. Oboje nie byliśmy z wyspy. Mogłam go znać z kontynentu. Mógł być moim kochankiem i rzucić mnie!

Nick przyglądał się jej badawczo, tak jakby brał jej słowa za dobrą monetę. Pożałowała swoich głupich sugestii.

Barry odebrał od niej pistolet obleczonej w rękawiczkę dłonią i wrzucił go do papierowej torebki.

- Lepiej tak nie żartuj - powiedział Nick, i Sarah uśmiechnęła się.

- Masz rację - przyznała. - Ale wszystko jest możliwe i dlatego wy, policjanci, analizujecie każdą sprawę pod wieloma kątami, a nie tylko pod tym jednym, najbardziej oczywistym. Wiem, że nie zadowolili was moje oświadczenie, że to nie mój pistolet, i sprawdzicie, na kogo jest zarejestrowany. - Spojrzała na Barry'ego. - Chcesz, żebym oszacowała godzinę śmierci?

Kiwnął głową. Twarz miał poszarzałą z niewyspania i ściągniętą. Z automatyczną dokładnością obszukał mężczyznę. W wewnętrznej kieszeni marynarki znalazł portfel, notes i długopis, w zewnętrznych kawałek sznurka i napoczętą paczuszkę gumy do żucia.

Zapakował to wszystko pieczołowicie do torebki na dowody, ale widać było, że myślami jest gdzie indziej.

- Powiniennem zajrzeć do Margo. Że też te morderstwa musiały mi się zwalić na łeb akurat teraz, kiedy dziecko mi się rodzi! Muszę powiadomić kogo trzeba... wydział zabójstw z kontynentu, jego rodzinę... od groma roboty, a ja nie mam do tego głowy.

- Daj Nickowi klucze. Niech tu zostanie, a ty idź do Margo. A co do powiadamiania kogo trzeba, to się nie pali.

Co za różnica, czy zrobisz to teraz, czy za godzinę? Aha, i powiedz Jane, żeby tu przyszła i wzięła termometr odbytniczy. Kto jak kto, ale ona powinna wiedzieć, że ma w szpitalu kolejne zwłoki. Barry kiwnął głową.

- Widziałaś już kiedyś ten pistolet? - spytał. - Wiesz, do kogo należy?

Sarah pokręciła głową.

- To nie mój płaszcz. Rowena dała mi go wczoraj wieczorem, a ściślej, włożyła go do samochodu, kiedy jechałam do szpitala do Margo. Ale zaparkowałam pod daszkiem, a więc nie był mi potrzebny i został w samochodzie. Włożyłam go dopiero dzisiaj rano, kiedy szłam do szpitala. Pieszko, bo samochód zostawiłam Rowenie.

Zastanowiła się.

- Zaraz, ale dziś nad ranem, kiedy wracałam od Margo, zostawiłam go na frontowej werandzie. Każdy mógł wsunąć coś do kieszeni albo w nocy, albo kiedy tam wisiał na kołku.

Sarah zdjęła płaszcz i podała go Barry'emu. - A czyj to w ogóle płaszcz? - zapytał.

- Nie wiem - przyznała. - Na Rowenę byłby za duży. Może należał do jej męża, Petera?

Barry zajrzał pod kołnierz.

- "David Wright"! - przeczytał.

Sarah krew napłynęła do twarzy, ugięły się pod nią kolana.

- David spał dzisiaj u Roweny,.. oboje spędziliśmy tam noc.

- Całą noc? Nigdzie nie wychodził? Możesz to poświadczyć?

Barry był może zmęczony, ale jego policyjny instynkt nie uległ z tego powodu przytępieniu.

- Nie mogę - przyznała - ale musiałby być kretyńcem, żeby zabić kogoś, a potem schować pistolet do kieszeni swojego płaszcza.

- Albo spryciarzem, który wykombinował sobie, że właśnie tak pomyślimy! - skontrował Barry.

- Podwójny blef! Czytałem o czymś takim! - ożywił się Nick.

- Przyślę tu zaraz Jane - mruknął Barry, puszczając mimo uszu komentarz Nicka. Oddał koledze klucze do pawilonu i oddalił się ze spuszczoną głową, bez wątpienia kontemplując stojące przed nim zadania.

Nie wspominając już o rychłym przyjsciu na świat swojego pierwszego potomka.

Wkrótce potem zjawila się Jane.

- To ci dopiero! - powiedziała posepnie. - Pracuję tu od dziesięciu lat i nigdy nie miałam do czynienia z morderstwem. A pani przyjeżdża i...

- Są od razu dwa w ciągu dwóch dni! - dokończył za nią Nick.

Był tak podniecony, że Sarah miała ochotę trzepnąć go w ucho. Bez słowa włożyła znowu fartuch oraz rękawiczki.

- Nie udało mi się załatwić dla pani tych kaloszy - wyznała Jane. - Nadciągał sztorm i ludzie wszystkie wykupili. Przepraszam.

- Nie szkodzi, nie będę mu robiła sekcji - odparła Sarah, odbierając od Jane termometr. - Możesz już wracać do szpitala. Nie będziesz mi potrzebna.

Jane wyszła.

- Zostawiłam wczoraj dyktafon u Roweny, żeby przepisała na maszynie moje uwagi - zwróciła się Sarah do Nicka. - Możesz notować?

Nick kiwnął głową i wyciągnął notes.

- Zapisz najpierw datę i godzinę - poinstruowała go Sarah.
- A teraz napisz: „Plamy opadowe na pośladkach i na spodniej części ud oraz na stopach każą przypuszczać, że denat został zastrzelony w pozycji siedzącej i pozostawał w niej aż do chwili, kiedy wypadł z samochodu”.

- Wypadł? Jak to wypadł? - zainteresował się Nick.

- Później ci wyjaśnię - burknęła Sarah. - Zapisalesz?

- Nie wszystko - mruknął policjant. - Możesz przeliterować pierwsze słowa?

- Plamy opadowe?

- O, właśnie.

Sarah przeliterowała, wyjaśniła mu, w czym rzecz, i dla pewności jeszcze raz powtórzyła w całości pierwsze zdanie.

- Teraz zmierzę temperaturę w odbycie, w związku z czym muszę mu ściągnąć...

- Mam to pisać? - przerwał jej Nick.

- Nie musisz uwieczniać słowo w słowo wszystkiego, co mówię, ale jest jeszcze jedna sprawa. Przed przystąpieniem do zdejmowania ubrania musimy go sfotografować. Wiem, że wasz aparat został wczoraj zniszczony, ale jest jeszcze polaroid. Masz do niego film? Albo jakiś inny nadający się do użytku aparat?

Nick ściągnął brwi, jakby przeprowadzał w pamięci remanent zawartości służbowego magazynku.

- Powinniśmy mieć jeszcze jeden film na posterunku - powiedział. - Skoczę i zobaczę.

- Nie! Lepiej nie zostawiaj mnie samej z ciałem. Choćby przez wzgląd na naszego wczorajszego gościa. W szpitalu

powinni mieć aparat, przejdę się tam. Nie muszę ci chyba mówić, że nie wolno ci tu niczego dotykać?

Nick kiwnął głową, ale unikał jej wzroku, z czego można było wnosić, że zamierza przyjrzeć się bliżej trupowi, kiedy tylko zamkną się za nią drzwi.

Jest jeszcze młody, pomyślała, przebiegając w deszczu do budynku szpitala.

Barry, Rowena i David rozprawiali o czymś z ożywieniem na werandzie. Kiedy tam wbiegła, zamilkli. Jednak ich zaciętrzewione miny świadczyły, że toczy się tu jakaś gorąca dyskusja.

O wsparcie pierwsza poprosiła ją Rowena.

- Ty mu powiedz, Sarah! Powiedz mu, że spędziłam tę noc z Davidem. David pod wpływem jakiegoś źle pojętego poczucia lojalności albo rycerskości wszystkiemu zaprzecza!

- Mam nadzieję, że to nie jest oficjalne przesłuchanie? - zwróciła się Sarah do Barry'ego. - Że nie notujesz, co tych dwoje wygaduje?

Barry wzruszył tylko ramionami.

- A wy nie powinniście być czasem w przychodni? - Sarah spojrzała z błyskiem w oku na Davida i Rowenę. - Zajmować się pacjentami, zamiast sterczeć tu i rozprawiać o rycerskości? Jazda stąd, do roboty! Barry może z wami porozmawiać później.

- Przywiozłam tu Davida, bo Margo chciała się z nim zobaczyć - wyjaśniła Rowena. - Pacjentów nie ma, bo deszcz zatrzymał ich w domu.

David nie odzywał się. Trupy były już dwa i chociaż nie miał żadnego dowodu na to, że za śmierć detektywa odpowiedzialna jest Mary - Ellen, ani na to, że to ona zamordowała siostrę - jeśli to zrobiła - to tym bardziej chciał chronić Rowenę przed wplątaniem w tę aferę.

Spojrzał na Barry'ego.

- Jak rozumiem - powiedział - od tej pory mam nie tylko zakaz wstępu na teren swojej posiadłości i do własnego domu, ale również dotykania się do mojego samochodu.

Kiedy Barry przytaknął, David jeszcze głębiej wtulił głowę w ramiona pożyczonej kurtki i zwrócił się do Roweny:

- Nie będę się z tobą woził. Wolę pobiegać po deszczu. Po tych słowach zauważył w jej oczach błysk irytacji, co sprawiło mu wielką satysfakcję. Im prędzej się do niego zrazi, tym lepiej. Ale ona się nie zraziła. Zdał sobie z tego sprawę trochę później, już w przychodni, kiedy jak gdyby nigdy nic weszła do jego gabinetu, by oznajmić, że pan O'Brien nie przyszedł.

- Co cię, u diabła, podkusiło, żeby mówić Barry'emu, że spędziliśmy razem noc? - wybuchnął, Rowena zatrzymała się przed biurkiem. - Ciało znaleziono w twoim samochodzie, a pistolet w kieszeni twojego płaszcza. Wiem, że spaliśmy osobno, ale wiem też, że nigdzie nie wychodziłeś. Mam lekki sen i usłyszałabym. Nie sądzę jednak, żeby Barry mi uwierzył, gdybym powiedziała, jak było naprawdę.

- A w tę noc ze mną twoim zdaniem uwierzył? - wybuchnął David. - Nie wiem, co sobie wyobrażasz, ale przyjmij do wiadomości, że to, co wydarzyło się wczoraj wieczorem, było wynikiem szoku i frustracji. Musiałem się jakoś rozładować, a ty byłaś akurat pod ręką.

Byłaś akurat pod ręką! Słowa te raniły jak noże.

- Cieszę się, że mogłam ci się na coś przydać! - wyrzuciła z siebie i wybiegła z gabinetu, trzaskając drzwiami. Usiadła w rejestracji i objęła się rękoma, dygocząc z zimna, które miało swoje źródło gdzieś głęboko w niej. Zapomniała o całym świecie.

Do rzeczywistości przywołał ją dzwonek telefonu. Wpatrywała się półprzytomnie w aparat, nie bardzo wiedząc, co robić. Musiało to trwać dłuższy czas, bo z gabinetu wyjrzał

David. Chyba pomyślał, że wyszła z budynku i sam będzie musiał odebrać.

- Wydawało mi się, że telefony nie działają - mruknęła ni w pięć, ni w dziewięć, sięgając po słuchawkę.

To był Nick Walters.

- Nie mogłabyś pomóc jeszcze raz tej lekarce, tej Sarah? - spytał. - Robię tu zdjęcia i notatki, ale trzeba jeszcze kogoś do pakowania rzeczy w torebki i do ich opisywania. Barry siedzi u Margo, a Jane mówi, że to nie należy do jej obowiązków.

Rowena zerknęła na bladego, ponurego Davida stojącego nadal w progu gabinetu.

- Poradzisz sobie beze mnie?

David rozejrzał się po pustej poczekalni i wzruszył ramionami.

- O, na pewno, skoro wyspiarze w ten sposób reagują na wiadomość, że ich lekarz jest podejrzany o morderstwo - powiedział z kpina w głosie.

- To pogoda, nie morderstwo! - fuknęła Rowena. - I przestań się nad sobą uzalać. Weź się do jakiejś pracy. Dajmy na to, załatw papierkową robotę, którą zamierzałeś zwalić na Sarah.

Usłyszała jakiś pisk i uświadomiła sobie, że nadal trzyma w ręku słuchawkę i wymachuje nią, besztając Davida. Przyłożyła ją z powrotem do ucha i zapewniła Nicka, że zaraz tam będzie.

Pojechała samochodem, ale nie mogła dotrzeć pod sam pawilon, bo drogę przegradzała barierka.

- Mamy taśmę do odgradzania miejsca przestępstwa - wyjaśnił Nick, kiedy pokonawszy w deszczu kilka ostatnich metrów, wpadła zmoknięta do pawilonu - ale Barry nie pozwolił jej używać, bo wzbudziłaby niepotrzebnie sensację wśród ludności, zastosowałem więc plastikowe barierki, którymi zamykamy główną ulicę w Nowy Rok.

- A po co w ogóle cała ta barykada? - spytała Rowena. - Chyba nie spodziewacie się znaleźć w tym deszczu śladów opon? Zwłaszcza że wjechaliście tu już swoim wozem terenowym.

- Barry tak zdecydował - powiedział Nick - a zresztą takie są procedury.

- Wygląda mi na to, że przez całą noc studiował te procedury - zakpiła Sarah. - Może nawet zastrzelił tego faceta, żeby poćwiczyć sobie w praktyce prowadzenie śledztwa.

Nick chciał coś powiedzieć, ale jego słowa zagłuszył szum deszczu i wiatru wdzierający się przez otwierające się drzwi. Obejrzeni się jak na komendę, ale nikt nie wszedł. Rowena, która była najbliżej, zatrzasnęła z powrotem drzwi.

- Pewnie źle je zamknęłam - powiedziała przepraszającym tonem.

- Zasuń lepiej zasuwkę - poradziła Sarah. - Ta wichura znowu może je otworzyć.

Rowena poszła za jej sugestią, po czym zdjęła mokrą kurtkę i włożyła fartuch oraz rękawiczki.

- Chcę mu przeciąć spodnie - powiedziała Sarah. - Ale zesztywniał w takiej nietypowej pozycji, więc będzie mi potrzebna twoja pomoc. Odbieraj ode mnie kolejne kawałki materiału, wkładaj do torebek i opisuj.

Sięgnęła po duże nożyce i przecięła mężczyźnie pasek na plecach.

- Nie prościej by było odpiąć? - spytała Rowena.

- Nie, bo przy sprzeczce mogą być odciski palców - pośpieszył z wyjaśnieniem Nick.

- Chyba tylko jego własne - zauważyła Rowena.

- Te też - przyznał Nick - ale skąd możemy wiedzieć, czy ktoś go nie ubrał?

- Aaa!

- Ciekawe, dlaczego nie miał na sobie płaszcza przeciwdeszczowego albo czegoś w tym rodzaju? - ciągnął Nick.

Sarah spojrzała na niego bystro.

- Fakt! Że też sama nie zwróciłam na to uwagi. I nie zmókł, jego ubranie nie jest nawet wilgotne, a przecież padało, kiedy wychodziliśmy wczoraj wieczorem z pawilonu. Wszedł z nami... i na pewno nie wsiadł wtedy od razu do samochodu. Zauważylibyśmy, gdyby to zrobił.

- Znakiem tego musiał go stąd zabrać jakiś inny samochód - powiedział Nick z zadowolonym uśmiechem kogoś, komu właśnie przyznano rację.

- Czyli David nie ma z tym nic wspólnego - orzekła autorytatywnie Rowena, pakując do torebki przecięty pasek i kawałek spodni denata.

- Tak, ale jest jeszcze możliwość, że David poprosił go o chwilę rozmowy i spotkali się, dajmy na to w szpitalu, a potem wrócili do samochodu, bo tu mogli pogadać bez świadków - powiedział Nick.

Rowena spiorunowała go wzrokiem.

- Mówisz tak, jakbyś chciał, żeby sprawcą okazał się David. A przecież wiesz, że on nawet muchy by nie skrzywdził. Pamiętasz, jak ratował zwierzęta poszkodowane w pożarze buszu?

- Chodźcie tutaj - powiedziała Sarah. - Pomożecie mi. Ja i Nick uniesiemy go, a ty Roweno, wyciągnij spod niego materiał.

„Materiał” był kolejnym fragmentem spodni mężczyzny.

- Włóż to do torebki i opisz - rzuciła Sarah do Roweny.

- A ty, Nick, zanotuj znowu aktualną godzinę. Zmierzę mu temperaturę i zobaczymy, czy da się określić, kiedy to się stało.

Rowena ochoczo wykonała polecenie. Doszła do wniosku, że chyba nie przysługuje się dobrze Davidowi, broniąc go z takim zaangażowaniem. Zwłaszcza że on wyraźnie sobie tego nie życzy.

- Trzydzieści pięć i osiem dziesiątych stopnia Celsjusza - oznajmiła Sarah. - To kawał chłopca i stygnie wolniej od chudzielca... Nie, Nick, tego komentarza nie zapisuj, tylko temperaturę. Myślę tylko głośno. Do określania czasu, jaki upłynął od chwili zgonu, wygodniej stosować skalę Fahrenheita, bo wiadomo, że ciało znajdujące się w temperaturze otoczenia równej sześćdziesięciu stopniom stygnie półtora stopnia na godzinę. W skali Celsjusza stosować trzeba cykl trzygodzinny...

- Wiesz, o czym ona mówi? - szepnęła Rowena do Nicka.

- Mniej więcej - odparł z uśmiechem. - Na początku denat ma normalną temperaturę, czyli około trzydziestu siedmiu stopni Celsjusza. Potem ciało zaczyna stygnąć i jego temperatura spada. Uczni wyliczyli, o ile spada przez godzinę. Sarah wie już, że ciało ostygło o stopień z kawałkiem i policzy teraz, ile godzin temu zmarł.

- Ale powiedziała, że temperatura pomieszczenia wynosi sześćdziesiąt stopni Fahrenheita - zauważyła Rowena - a odczytała wskazanie termometru w stopniach Celsjusza.

- Sześćdziesiąt stopni Fahrenheita to około piętnastu i pół stopnia Celsjusza - rzuciła przez ramię Sarah. - Czy ta wiedza coś nam pomoże? Nie, ponieważ on nie stygł tutaj, lecz w samochodzie, a samochód stał pod gołym niebem...

Odwróciła się.

- Jaka temperatura była dzisiaj w nocy?

- Dziesięć stopni Celsjusza - odparł bez wahania Nick.

- On sporządza raporty pogodowe dla wyspy - wyjaśniła Rowena zdumionej jego pewnością siebie Sarah.

- Cholera! - mruknęła Sarah. - Wiem, że z rozległości plam opadowych i stanu zeszywnienia nie można wyciągać daleko idących wniosków, ale to mi się kupy nie trzyma.

- Co? - spytali zgodnym chórem Nick i Rowena.

- Wychodzi mi, że od chwili śmierci upłynęło sześć godzin, może trochę mniej. Co z tego wynika? Że nastąpiła między pierwszą a drugą trzydzięci nad ranem.

- Czy to nie najlepsza pora na zabijanie? - spytała Rowena.

Sarah westchnęła.

- To wyklucza scenariusz „spotkania się z kimś”. Bo kto przy zdrowych zmysłach, zwłaszcza były policjant, zgodziłby się spotkać o takiej godzinie z kimś nieznanym? Tym bardziej z kimś, kogo podejrzewa o popełnienie morderstwa?

- Nie zapominaj, że on był gliniarzem, i to nie jakimś ułomkiem. To mu dawało pewność, że sobie poradzi.

Sarah spojrzała na Nicka i wymierzyła w niego długopis.

- Jesteś jeszcze młody i pełen entuzjazmu, Nick, ale nigdy, przenigdy nie dopuszczaj do siebie myśli, że dasz sobie radę w każdej sytuacji, bo jesteś policjantem! - poradziła. - Logicznie rzecz biorąc, ktoś z takim doświadczeniem powinien być bardziej ostrożny.

- I coś jeszcze ci nie pasuje? - wtrąciła Rowena.

- No właśnie. Proces powstawania plam opadowych ustabilizował się, czyli wszedł w fazę, która następuje sześć do dziesięciu godzin po śmierci i może się utrzymywać do dwudziestu czterech godzin. To oznacza, że gdyby go w trakcie tej fazy przenoszono, to plamy opadowe nie zmieniłyby położenia ani wielkości. Ale ta wiedza niewiele nam daje, jeśli chodzi o określenie godziny śmierci. Jedyne, co wiemy, to tyle że zmarł przed co najmniej sześcioma godzinami, ale na moje oko, biorąc pod uwagę jego posturę i rozległość odbarwień, śmierć nastąpiła o wiele wcześniej.

Patrzcie, skóra pozostaje różowa, kiedy ją nacisnę. Gdyby zmarł później, bielałaby po naciśnięciu.

- Może zakonserwował się na chłodzie? - podsunął Nick, ale Sarah pokręciła głową.

- Temperatura otoczenia nie ma wpływu na proces powstawania plam opadowych, wpływa za to na sztywnienie. Chłód powinien spowolnić ten proces, ale sztywność ciała sugeruje, że śmierć nastąpiła około dwunastu godzin temu, albo jeszcze wcześniej.

- To co mam zapisać? - spytał Nick.

- Tylko temperaturę ciała i temperaturę powietrza z ubiegłej nocy - odparła Sarah. - Niech się nad tym pogłowią naukowcy z kontynentu. Mają jakąś nową metodę określania godziny śmierci na podstawie tempa uwalniania potasu przez rozkładającą się krew, zrobią to więc dokładniej.

- Jeśli uda nam się go przetransportować na kontynent - zauważył Nick. - Jak ta pogoda się utrzyma, to może minąć parę dni, zanim wyląduje tu jakiś samolot. Trzeba by dać denata na lód.

- A to by mogło zafałszować cały obraz - mruknęła Sarah, spoglądając na trupa spod ściągniętych brwi, tak jakby czuła się osobiście odpowiedzialna za ten problem.

Rowena rozumiała jej dylemat, bo i ją gnębiła niemożność określenia choćby przybliżonej godziny śmierci. Do dziesiątej wieczorem były z Sarah w domu, o dziesiątej trzydzieści Sarah pojechała do szpitala sprawdzić, co u Margo, a potem wybrała się tam jeszcze raz, o drugiej trzydzieści nad ranem...

No właśnie!

- Druga trzydzieści, powiadasz? - zwróciła się do Sarah. - Byłaś tu mniej więcej o tej porze. Nikogo nie widziałaś?

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Kogoś czającego się za węglem? - spytała Sarah z namysłem. - Specjalnie się nie rozglądałam. Lało i wiało tak, że widoczność była praktycznie zerowa. Podjechałam pod szpital, zaparkowałam pod daszkiem, weszłam głównymi drzwiami i tą samą drogą później wyszłam. Zresztą, kto by wybierał okolice szpitala na miejsce popełnienia zbrodni? Tam ciągle ktoś się kręci.

- Ale wczoraj wichura była taka, że nawet najbardziej zatwardziali palacze nie wychodzili na werandę na papierosa - zauważyła Rowena.

- Ryzyko jednak istniało - mruknęła Sarah, znowu zerkając spod ściągniętych brwi na nieboszczyka. - Zresztą ta druga trzydzieści jest palcem na wodzie pisana. Za wiele tu wątpliwości.

- A może by tak poszukać naocznych świadków? - podsunął Nick. - Może ktoś go wczoraj widział w okolicy?

- W okolicy, czyli gdzie? - mknęła gniewnie Rowena.

- Pijącego w pubie aż do zamknięcia, a przy wczorajszej pogodzie pub zamknięto najpóźniej wpół do dziewiątej? A może przechadzającego się w nocy po miasteczku? Ciemno choć oko wykol, leje jak z cebra, wichura mało głowy nie urwie, a on sobie spaceruje, tak?

- Ktoś mógł go widzieć - upierał się Nick. - Na przykład ta kobieta, z którą przyjechał. Albo ludzie stamtąd, gdzie mieszkał. Zatrzymał się w motelu, prawda?

- Nie wiem i nie obchodzi mnie to - burknęła z irytacją Rowena i zwróciła się do Sarah: - Jestem ci jeszcze do czegoś potrzebna?

Nagle zapragnęła stąd wyjść - znaleźć się jak najdalej od trupa, nad którym tak bezdusznie rozprawiali, jak najdalej od śmierci.

- Nie - odparła Sarah, spoglądając na nią ze zdziwieniem.
- Możesz już iść.

Rowena chwyciła płaszcz i wybiegła. Skąd ta panika? - zadała sobie pytanie, ubierając się na zewnątrz.

- Bo to rzeczywistość, nie senny koszmar! Powiedziała to na głos, cedząc powoli każde słowo.

I jakkolwiek spojrzeć na sprawę - jaką godzinę śmierci przyjąć i jak wytłumaczyć znalezienie się tego mężczyzny w samochodzie Davida - osoba Davida zawsze będzie się wysuwała na pierwszy plan. Ktoś wyraźnie próbuje go zrobić.

Przycisnęła rękę do piersi i spojrzała z zafascynowaniem na jego samochód. Co to wszystko ma znaczyć?

O co tu chodzi?

Mniejsza z Paulem Page'em. Była przekonana, że jego śmierć to sprawa drugorzędna. Najważniejsza jest tu żona Davida, Sue - Ellen. Komu naraziła się do tego stopnia, że ją zamordował? Rowena zapięła płaszcz i miała już sięgnąć do kieszeni po kapelusz, ale przypomniała sobie, że pożyczyła go Sarah.

- Trudno - mruknęła pod nosem. - Włosy mi zmokną... i co z tego?

Spojrzała jeszcze raz na samochód i pobiegła w deszczu do przychodni.

Mokry płaszcz zostawiła na werandzie. Zauważyła, że wisi tam już stara nieprzemakalna kurtka Petera. Ale tylko ona. Widocznie pacjenci nie dopisali.

Weszła do budynku, zapukała do drzwi gabinetu Davida i nie czekając na zaproszenie, wmaszerowała do środka.

- Komu mogło zależeć na śmierci twojej żony? - wyrzuciła z siebie bez wstępów.

David podniósł na nią wzrok i wydało jej się, że dostrzega w jego oczach błysk roztkliwienia, ale trwało to tylko moment. Szybko ściągnął brwi i wyrecytował chłodno:

- Zakładam, że masz jakiś ważny powód, żeby się tym interesować?

- Oj, daj sobie spokój z tym nadętym tonem! - warknęła, podchodząc bliżej i siadając na krześle ustawionym przed biurkiem. - W porządku, nie odpowiadam ci jako kochanka, ale przyjaciółmi nadal jesteśmy, zastanówmy się więc wspólnie. Twoja żona jest kluczem do całej zagadki. Śmierć tego mężczyzny na pewno ma z tym wszystkim jakiś związek, ale o nim niczego nie wiemy, zacznijmy więc od Sue - Ellen.

Coś takiego! Powiedziała to! Imię tej kobiety przeszło jej wreszcie przez gardło. David wzruszył ramionami.

- Myślisz, że nie łamałem sobie nad tym głowy?

- Może poszło o pieniądze - podsunęła Rowena. - Rodzina była bogata... rodzice umarli. Coś tam po nich na pewno odziedziczyła? Dużo tego było? Oj...!

Urwała i szybko spuściła wzrok, uświadamiając sobie, jaką sugestią zawierało to pytanie. Że też nie ugryzła się zawczasu w język!

- Otóż to! - podchwycił David. - Niby dlaczego, według ciebie, uznano mnie za głównego podejrzanego? Tylko że ona nie miała pieniędzy. Jej rodzina prowadziła wystawny styl życia i fortuna się rozeszła. Nie powiem, Sue - Ellen dostała coś tam w spadku, i gdyby to rozsądnie zainwestowała, miałyby przez resztę życia skromny dodatkowy przychód, ale ją wychowano w przekonaniu, że musi mieć wszystko co najlepsze, i od razu.

- Wszystko roztrwonila? David uśmiechnął się ponuro.

- Co do centa - przytaknął. - To pewne, bo policja podejrzewając, że zagarnąłem pieniądze i gdzieś je sprytnie zadołowałem, przejrzała wszystkie jej rachunki, każdy zakup, jakiego dokonała w ciągu kilku ostatnich lat przed zaginięciem. Idąc za radą prawników zażądałem, żeby sprawdzono wszystkie wyciągi z jej karty kredytowej,

wszystkie paragony ze sklepów. Okazało się, że przepuściła cały spadek!

- To cudownie! - Rowena rozpromieniła się. - Z tego wynika, że nie miałeś motywu jej mordować.

- Owszem, wynikałoby, gdybym tylko potrafił udowodnić, że o tym wiedziałem! Zresztą małżonkowie mordują się codziennie, a motywem tych zbrodni rzadko bywają pieniądze.

Jego gnębił nie tyle powód, dla którego zamordowano Sue - Ellen, co pytanie, gdzie znajdował się kufer, kiedy przed czterema laty policja przeszukiwała farmę. Bo na pewne zaglądali do szopy. Gdyby kufer tam był, otworzyliby go przecież. A więc kto go tam później podrzucił? Kiedy i po co to zrobił?

Dalszą rozmowę przerwał im dzwonek u drzwi, Rowena wyszła do poczekalni i po chwili znowu zajrzała do gabinetu.

- Pani Robinson wpadła po wyniki badania krwi. Chyba przyszły wczoraj.

David sięgnął po karty choroby pacjentów leżące na biurku, by wyszukać tę właściwą.

- Witaj, Pat! - powiedział do starszej kobiety, którą Rowena wpuściła do gabinetu. - Jak się miewasz?

- Dobrze - odparła, ale on wiedział, że Pat Robinson nie należy do osób, które lubią narzekać na swoje dolegliwości. Już dawno zauważył, że wśród zahartowanych wyspiarzy ze świecą takich szukać.

- Lekarstwa, które ci zapisałem, nie wywołują nudności?

- Nie - odparła rzeczowo Pat Robinson.

- Wyniki badania krwi są dobre, ale, jak już ci wyjaśniałem, to jeszcze nie dowód, że nie masz Parkinsona, a tylko świadectwo, że nie cierpisz na żadną inną chorobę.

- To mam w końcu tego Parkinsona, czy nie? - spytała konkretnie Pat.

- Żeby postawić rzetelną diagnozę, trzeba by zrobić tomografię komputerową. To takie specjalistyczne badanie, dzięki któremu możemy zajrzeć do twojego mózgu i stwierdzić, czy nie zachodzą w nim jakieś zmiany.

Pat kiwnęła głową, jakby wiedziała, o co chodzi.

- Znaczy, trzeba się będzie wybrać na kontynent - orzekła tonem kogoś, kto mówi o wizycie u dentysty.

- Tak.

- A twoim zdaniem mam go, czy nie?

- Parkinsona? Sądząc po takich objawach, jak brak mimiki twarzy i sztywnieniu karku, masz. Dlatego właśnie zapisałem ci levodopę.

- Pomaga mi - zapewniła go Pat. - Lepiej teraz chodzę. A przedtem, jak stanęłam, trudno mi było znowu ruszyć. I lepiej mi idzie pisanie. Dawniej palce się mnie nie słuchały.

- Zaraz sprawdzimy. - To mówiąc, David upuścił na podłogę osiem spinaczy do papieru. - Spróbuj je pozbierać.

Pat pochyliła się, zebrała wszystkie spinacze i położyła je triumfalnie na biurku.

- Widzisz? Jak za starych dobrych czasów.

- Bardzo dobrze - pochwalił ją David. Wizyta dobiegała końca. Chciał jeszcze przypomnieć pacjentce, by wychodząc, umówiła się z Roweną na następną, kiedy Pat ni z tego, ni z owego oznajmiła:

- A ten gość nie wrócił wczoraj wieczorem do motelu. No ten, który tu przyjechał z twoją szwagierką.

David, choć zdążył się już oswoić z myślą, że na wyspie wszyscy wszystko wiedzą, potrząsnął z niedowierzaniem głową.

- Skąd wiesz?

- Bo zostawił w pokoju zapalone światło. Paliło się przez całą noc. Widziałam ze swojego okna.

- Może boi się ciemności i śpi przy zapalonym świetle? - podsunął David.

- I przy odsuniętych zasłonach? - odparowała Pat. - Nie chce mi się wierzyć. W każdym razie rano go nie było.

Wiem, bo podeszłam pod motel i zajrzałam przez okno. Łóżko było pościelone, tak jakby nikt w nim nie spał.

David nie skomentował tych rewelacji. Odprowadził Pat do drzwi i kiedy wracał do gabinetu, Rowena skinęła na niego od swojego biurka.

- Dzwoniła Sarah. Była u Margo i Margo powiedziała, że woli, żeby jej dziecko przyjmowała kobieta.

- Albo to jej mąż uznał, że nie chce, żeby jego dziecko przyjmował na świat zabójca!

Rowena pobladła i spojrzała na niego ze złością.

- Nie opowiadaj bzdur - mruknęła. - Dobrze wiesz, że nie zabiłeś ani swojej żony, ani tego detektywa, weź się więc do cholery w garść i udowodnij to.

- Masz rację. Dostyc tego kulenia się w sobie. Trzeba to wreszcie wyjaśnić. Motyw pieniędzy wykluczyliśmy, chociaż gdyby zamordowano Mary - Ellen, sprawa przedstawiałaby się zgoła odmiennie. Miała trzech mężów, jeden bogatszy od drugiego, i od każdego wydebiła na do widzenia okazałą sumkę! - David ściągnął brwi. Myślał.

- A jeśli ktoś się pomylił? - zasugerowała Rowena. Zaskoczony tym pytaniem, spojrzał na nią jak na pomyloną.

- Przepraszam - bąknęła. - Tak mi się jakoś wysnęło, ale one były tak do siebie podobne... Przypuśćmy, że ktoś chciał zamordować Mary - Ellen, a przez pomyłkę zabił Sue - Ellen.

Bruzda między brwiami Davida pogłębiła się.

- I znowu wracamy do kluczowego pytania: dlaczego?

- Były mąż niezadowolony z podziału majątku po rozwodzie? Tego trzeciego zwyczajnie porzuciła, tak? Może było mu to nie w smak? Skoro miała tylu mężów, to można

przypuszczać, że brała sobie też kochanków. Zazdrosny kochanek?

- Wszystko, co tu mówisz, to powody, dla których byłem głównym podejrzanym - przypomniał jej David. - Zwłaszcza że policja odszukała kochanka Sue - Ellen i facet zeznał, że zamierzała mnie opuścić.

- Nie mówimy o tobie! - zachnęła się Rowena. - Skupmy się na Mary - Ellen. Kto by po niej dziedziczył, gdyby umarła?

David wzruszył ramionami.

- Chyba Sue - Ellen. Mary - Ellen nie ma dzieci. Nigdy o to nie pytałem. Niewykluczone też, że chce przeznaczyć wszystko na cele charytatywne. Wiem, że kiedyś o tym przebąkiwała.

Rowena zastanowiła się.

- No nic, zostawmy ten wątek. Nie wierzę, żeby któraś z nich zamordowała przez pomyłkę siebie, nie siostrę...

Zadzwiećczał dzwonek u drzwi i wszedł Barry.

- Zostawiłem Margo z Sarah i wpadłem na chwilę, żeby o coś zapytać. Jest jeszcze na farmie ta duża chłodnia? Ta. w której stary przechowywał zebrane w sezonie owoce?

David skinął potakująco głową.

- Ale od lat jej nie włączano. Czemu..,?

Urwał. Już wiedział, co chodzi po głowie Barry'emu. Lotnisko było zamknięte, małe statki nie mogły wychodzić przy tej pogodzie w morze, a więc ciał nie da się wyekspediować z wyspy przed poniedziałkiem.

- Chcesz, żebym tam posprzątał, zrobił miejsce i sprawdził, czy instalacja działa?

- Gdybyś był tak dobry - przyznał Barry.

- A nie obawiasz się, że przechowywanie go na terenie mojej posiadłości może wpłynąć niekorzystnie na przebieg śledztwa?

Barry spojrzał na niego spode łba.

- Fakt, mogłoby, gdybyś pojechał tam sam! Że też nie pomyślałem! Będziemy musieli poczekać, aż dziecko się urodzi, a potem cię podwiozę.

- Słucham was i własnym uszom nie wierzę! - wtrąciła się Rowena. - Jeszcze wczoraj - nie, przedwczoraj - wszystko było normalnie. Teraz dyskutujecie jak gdyby nigdy nic o przygotowywaniu chłodni na przyjęcie ludzkich zwłok.

- Przedwczoraj moim jedynym zmartwieniem było to, czy urodzi mi się chłopak, czy dziewczynka! - wytknął jej Barry. - A jeśli dziewczynka, to jak przebrnę przez jej wiek dojrzewania! Myślisz, że bawi mnie potykanie się o walające się po wyspie trupy? Uskakiwanie przez nieboszczykami, którzy wypadają na mnie, kiedy otwieram drzwi samochodu?

- Spałeś dzisiaj? - spytał David, zaniepokojony, podobnie jak Rowena, nutką hysterii w głosie Barry'ego.

Policjant potarł obiema dłońmi głowę, tak jakby próbował rozmasować zdrtwiałą mózg.

- Prawie oka nie zmrużyłem - przyznał. - Ale jak tylko dzieciak przyjdzie na świat i upewnię się, że z Margo wszystko w porządku, jadę się przełamać*.

Spojrzał na Davida.

- A potem przystępuję do śledztwa w sprawie tego drugiego morderstwa.

Z tymi słowami Barry odwrócił się i wyszedł. David odetchnął. Rowena miała rację. Mary - Ellen nie zamordowałyby siostry przez pomyłkę, wyczuwał jednak instynktownie niebezpieczeństwo koncentrujące się wokół szwagierki. Przebywała na wyspie w czasie; kiedy Sue - Ellen zniknęła, ale nigdzie nie było powiedziane, że Sue - Ellen straciła życie już wówczas, i czy zginęła tutaj. To nie zostało jeszcze wyjaśnione. Wiedział tylko, że kiedy przyjechał tu na urlop, jej już nie było.

Ale teraz Mary - Ellen wróciła - i zginęła następna osoba. Ze strachu ścisnęło go w dołku. Nie bał się o siebie, bał się o Rowenę.

- Nie chcę cię w to wciągać - powiedział. - Nie chcę, żebyś poruszała ten temat, wszczynając prywatne śledztwo ani mieszała się w tę sprawę w jakikolwiek inny sposób.

- A jak mi tego zabronisz? - spytała wyzywająco.

- Proszę cię, Roweno, daj sobie spokój. Co tam proszę, błagam! To niebezpieczne i nierozsądne. Nigdy nie wiadomo, do czego może doprowadzić. Zdajmy się na policję.

- Ani myślę wyřęczać policji - mruknęła, spuszcżając wzrok na rozłożone na biurku papiery.

David wziął książkę wizyt i udając, że ją przegląda, zastanawiał się, czemu dopiero teraz, po tak długiej znajomości, zakochał się w tej kobiecie.

- Za długo, cholera, poddawałem się apatii - wymruczał do siebie.

- Słucham? Coś się nie zgadza? Rowena podniosła na niego wzrok.

- Nie, nie, wszystko w porządku! - zapewnił ją pośpiesznie.

Odłożył książkę na biurko, wszedł do gabinetu i zamknął za sobą drzwi. Tak, musi ją chronić! Najlepiej oczywiście byłoby opuścić wyspę, ale ponieważ to w tej chwili nie wchodzi w grę, to może przynajmniej przenieść się na drugi jej koniec, do Teda?

Niezły pomysł. Tylko musi najpierw pojechać z Barrym na farmę i uruchomić agregat, którym zasilana jest instalacja chłodni.

Wyszedł z powrotem do poczekalni.

- Idę do szpitala zobaczyć, co z Margo. Gdyby przyplątał się jakiś pacjent, dzwoń do mnie na komórkę.

Rowena odprowadziła go zatroskanym wzrokiem. Znała Davida już trzy lata i zdążyła przywyknąć do huśtawki jego nastrojów, do tych napadów gniewu i okresów zamykania się w sobie sugerujących, że coś go gryzie. Ale teraz wyczuwała w jego zachowaniu panikę, a David nigdy dotąd nie panikował.

Ani przez chwilę nie wierzyła, że może to mieć coś wspólnego ze śmiercią detektywa sprowadzonego przez Mary - Ellen, ale co w takim razie mogło być powodem jego zdenerwowania?

- Dziecko się w końcu urodziło, dziewczynka. Chcą jej dać na imię Ruby. - Sarah wpadła jak bomba do przychodni. - I dzięki Bogu - dorzuciła. - Sama popełniłabym morderstwo, gdyby to potrwało trochę dłużej, tylko nie wiem, które z nich bym załatwiła, matkę czy ojca.

- To ich pierwsze - powiedziała Rowena tonem usprawiedliwienia.

- I ostatnie, które ja odebrałam. Jeśli David poprosi mnie jeszcze kiedyś o zastępstwo, to zanim wyrażę zgodę, sprawdzę, czy Margo nie jest czasem w ciąży.

- Pamiętasz, o której godzinie Mary - Ellen i ten detektyw przyszli wczoraj do pawilonu? - zmieniła temat Rowena.

Sarah zastanowiła się.

- Zupełnie zapomniałam o ich wizycie. Było już późno, zaraz potem skończyliśmy. A o której skończyliśmy?

- Około dziewiętnastej - przypomniała jej Rowena.

- No to oni przyszli w okolicach osiemnastej.

- A samochód Davida stał wtedy z kluczykami w stacyjce przed pawilonem.

- Tak, ale ten facet zginął znacznie później.

- Owszem, ale oni widzieli tam samochód. Może Mary - Ellen wpadła później na pomysł, żeby tam wrócić i poszukać jakichś dowodów? I wrócili razem, bo nie chce mi się

wierzyć, żeby ten facet umawiał się na spotkanie z kimś nieznanym w samochodzie należącym do jeszcze kogoś innego.

- Chyba że to spotkanie zaaranżował David - zauważyła Sarah - a tak założy z pewnością policja, bo oni zawsze na początek sprawdzają najoczywistsze tropy. Bardziej wyrafinowane scenariusze odkładają sobie na później.

Zawahała się, a potem dodała:

- Ale twoja sugestia, że Mary - Ellen chciała poszperać w samochodzie Davida, ma ręce i nogi. Tylko co Mary - Ellen spodziewałaby się tam znaleźć? I po co miałyby zabijać swojego detektywa?

- Nie wiem - przyznała Rowena. - Podsuwam tylko myśl, że on wszedł z nią do samochodu i nawet do głowy mu nie przyszło, że coś może mu grozić. Musiał ufać temu komuś, z kim tam siedział, bo inaczej nie dałby się tak zaskoczyć i zastrzelić.

- A policjanci z natury rzeczy są ludźmi bardzo podejrzliwymi - przyznała Sarah.

- Pozostaje kwestia motywu. Po co Mary - Ellen miałyby ściągać tu tego człowieka, a potem go mordować?

- Może się spodziewała, że podejrzenie padnie na Davida? - zasugerowała Rowena i wzdrygnęła się. - Ale to by był iście szatański zamysł, i to zaplanowany z zimną krwią. Nie chce mi się wierzyć, że są ludzie zdolni do czegoś takiego! Do tego stopnia zaślepieni nienawiścią, żeby dla zemstczenia się na kimś zabić postronną osobę.

- Nie, tu nie Sycylia. Ja skłaniałabym się do twierdzenia, że motywem morderstwa o wiele częściej niż zemsta są pieniądze - rzekła Sarah. - Albo obawa przed wyjściem na jaw jakiejś tajemnicy.

Pogoda odstraszyła zapisanych na ten dzień pacjentów, postanowiły więc wcześniej zrobić sobie przerwę na lunch.

Wychodząc za Sarah z przychodni, Rowena wciąż łamała sobie głowę nad motywem. Pieniądze? Odpada, chyba że detektyw był teraz mężem Mary - Ellen. Ale założmy, że coś przypadkowo odkrył...

- Coś mi się tu nie zgadza! - powiedziała do Sarah, kiedy, przebiegłszy w deszczu do kafejki, ściągały na werandzie mokre płaszcze. - Jeśli chodzi o śmierć tego mężczyzny, pierwszą podejrzaną jest Mary - Ellen, ale jeśli miała coś do ukrycia, to po co by go tu ściągała? Przecież istniało ryzyko, że on to coś wywęszy. To się kupy nie trzyma.

- I to cię tak dziwi? - spytała Sarah. - Jak dotąd, nic się tu nie trzyma kupy. Zwłoki Sue - Ellen znaleziono w kufrze na terenie posiadłości, którą kilka lat temu, zaraz po jej zniknięciu, dokładnie przeczesano. Czy to się trzyma kupy, no sama powiedz? Godzinę śmierci tego detektywa oszacowaliśmy...

Pchnęły drzwi i weszły do kafejki. W twarze buchnęła im fala rozgrzanego powietrza.

- Chwileczkę, ta godzina śmierci! Sarah chwyciła Rowenę za ramię.

- Szacując ją, zakładałam, że w samochodzie było zimno, że panowała w nim taka sama temperatura jak na zewnątrz, ale jeśli on wsiadł tam z kimś, żeby porozmawiać, to mogli przecież włączyć ogrzewanie. Musimy znaleźć Barry 'ego.

Zanim Rowena zdążyła zareagować, Sarah była już z powrotem za drzwiami i wciągała na siebie mokry płaszcz.

- Albo Nicka... Może być którykolwiek z nich. Trzeba sprawdzić samochód.

- Ktoś już to na pewno zrobił! - zaprotestowała Rowena, ale widząc, że Sarah zamierza postawić na swoim, też włożyła płaszcz.

Dokuczliwy porywisty wiatr nie tracił na sile, ale na szczęście nie padało już tak rzęsiście.

Na komisariacie zastały Nicka wprowadzającego swoje notatki do komputera.

- Tak, sprawdziłem samochód, a potem zabrałem kluczyki i zamknąłem go.

- Czy silnik pracował... nie, jasna sprawa, że nie pracował. - Sarah sama odpowiedziała sobie na pytanie. - Zwróciłabym uwagę. W jakiej pozycji znajdował się kluczyk w stacyjce, kiedy go wyciągałeś? Nick zastanowił się.

- Musiałem go przekręcić, żeby wyszedł. A co? Czy to ważne?

- Tak, ważne, bo oznacza, że instalacja elektryczna była włączona.

Nick sięgnął po fotografie, na których utrwalił wnętrze samochodu, i zaczął je wertować.

- O, tu jest zdjęcie kluczyka w stacyjce. - Podał Sarah odbitkę.

- Dobrze się spisałeś - pochwaliła go.

- Dalej nie rozumiem, po co ci to wiedzieć?

- Jeśli instalacja była włączona i w samochodzie działało ogrzewanie, to chociaż proces powstawania plam opadowych przebiegał normalnie, zwłoki wolniej stygły i sztywniały.

- To by też wyjaśniało, dlaczego ubranie było suche - mruknął Nick. - Mam tu też gdzieś zdjęcie deski rozdzielczej.

- Podniecony, znowu zabrał się za wertowanie fotografii.

- Nie prościej by było pójść do samochodu i sprawdzić na miejscu, w jakiej pozycji znajduje się wyłącznik ogrzewania?

- wtrąciła Rowena.

- Można by tak zrobić - przyznał Nick - ale czego by to dowodziło? Równie dobrze ogrzewanie mógł włączyć wcześniej David.

- Ja ostatnia używałam tego samochodu - przyznała Sarah - i pamiętam, że wyłączyłam ogrzewanie, bo z nawiewnika śmierdziało stęchlizną. Ale gdyby potem ktoś znowu je

włączył, to potrafiłbyś określić na podstawie zawartości baku, jak długo pracował silnik, zanim został zgaszony? Albo zanim wyczerpał się akumulator? Nie bardzo znam się na samochodach. Wiem tylko, że kiedy rano zaglądaliśmy z Barrym pod maskę, silnik był zimny.

- Chyba dałoby się coś takiego wyliczyć - mruknął bez przekonania Nick - ale w laboratorium na pewno lepiej to zrobią.

Sarah przeglądała pozostałe fotografie.

- Wydawało mi się, że zrobiłeś więcej zdjęć kufra i zwłok - powiedziała.

- Tak, ale tamta pani rozbiła mi aparat i film się przeświecił.

- Na tych polaroidach są tylko zdjęcia z szopy, zanim kufer został ruszony z miejsca. Zrobiłeś polaroidem jeszcze kilka w szpitalnym pawilonie i zostawiłeś je na ławie, żeby przeschły, pamiętasz?

Nick ożywił się.

- Racja! Potem film mi się skończył. Zostały tam. Już po nie leczę.

- Przy okazji zajrzyj do samochodu i zanotuj wskazanie paliwomierza - odpowiedziała mu Sarah.

W tym momencie drzwi otworzyły się z hukiem i na posterunek wparowała Mary - Ellen.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Paul Page zaginał! - krzyknęła, podbiegając do Nicka, a potem spojrzała spode łba na Sarah i Rowenę.

- B - bary z p - panią nie rozmawiał? - wyjąkał Nick. - Miał do pani zadzwonić, ale dziecko mu się rodziło i... Była pani u siebie? Znaczy się, w motelu?

- Nie mieszkam w motelu. Paul się tam zatrzymał. Ja nie znoszę tych bezdusznych moteli, wynajęłam więc pokój w pensjonacie obok. No i gdzie miałabym być w tę paskudną pogodę, jak nie u siebie? - dodała Mary - Ellen. - Nie pojmuję doprawdy, jak ludzie mogą żyć na takiej zakazanej wyspie. No, chyba że się przed czymś ukrywają!

W tej ostatniej uwadze było tyle jadu, że Rowena skrzywiła się z niesmakiem, ale Nick nie zareagował.

- Kiedy ostatni raz go pani widziała? - spytał.

- Około dwudziestej pierwszej, może dwudziestej pierwszej trzydzieści. Zjedliśmy kolację w motelu, pogawędziliśmy trochę, a potem, chociaż padało, wróciłam do pensjonatu, bo w motelowej jadalni było mi za gorąco. Kiedy wysiadł prąd, napalili w kominku i zrobiło się tam jak w piecu. Chciałam się ochłodzić.

- I była to dwudziesta pierwsza, najdalej dwudziesta pierwsza trzydzieści? - upewnił się Nick.

- Mniej więcej - odparła chłodno Mary - Ellen. - Lorelle zwykła zamykać drzwi o dwudziestej drugiej, a ja wróciłam sporo wcześniej. Umówiliśmy się, że Paul przyjdzie po mnie dzisiaj o wpół do dziesiątej i razem zjemy śniadanie.

Nick zerknął na zegarek. Dochodziła pierwsza po południu.

- I nie zaniepokoiło pani wcześniej, że nie przyszedł? - spytał.

- Oczywiście, że nie. Pomyślałam sobie, że wpadł na jakiś trop i ruszył nim. Za to mu płacę. Założyłam, że w końcu się zjawi.

- A więc ostatnio widziała go pani o dwudziestej pierwszej trzydziści? - powtórzył znowu Nick i czujność, która pojawiła się w oczach Mary - Ellen, była dla Roweny sygnałem, że posunął się trochę za daleko.

- Czemu wciąż o to pytasz? - zachnęła się Mary - Ellen.

- Co się stało? - Spojrzała na Sarah i przymrużyła oczy.

- I co ona tu robi?

- Na terenie szpitala znaleziono dzisiaj rano zwłoki pani znajomego - powiedział Nick.

- Umarł w szpitalu? Był chory? Co mu się stało? Atak serca?

Znowu spojrzała na Sarah, do niej adresując to ostatnie pytanie.

- Nie mogę o tym mówić - odparła spokojnie Sarah.

- Proponuję, żebyzaczekała pani na Barry'ego. Od niego wszystkiego się pani dowie.

- Mam czekać? Co to za zwyczaje? - Policzki Mary - Ellen okraślił niezdrowy szkarłatny rumieniec. - Dlaczego nie mogę się dowiedzieć od razu?

- Pan Page pochodził z kontynentu, w związku z czym o szczegółach sprawy powiadomiony został wydział zabójstw i oni udzielają teraz wszelkich informacji - wyjaśnił Nick. - Ale Barry będzie chciał z panią porozmawiać. Między innymi o tym, po co pan Page tu przyjechał.

- Jak to po co? - uniosła się Mary - Ellen. - Żeby znaleźć tego, kto zabił moją siostrę! Wskutek nieudolności miejscowej policji, jej morderca od czterech lat cieszy się wolnością. Jeśli wyobrażasz sobie, że wierzyłam, że ty i ten niewydarzony sierżancina rozwiążecie kiedykolwiek zagadkę jej śmierci, to się grubo mylisz!

Nick przyjął tę obelgę z kamienną twarzą i zadał pytanie, które od dawna nurtowało Rowenę:

- Ale przecież ciało pani siostry znaleziono dopiero po waszym przyjeździe. Wcześniej nie było żadnego dowodu, że została zabita.

- Ja wiedziałam, że ją zamordowano! - wycedziła przez zęby Mary - Ellen. - Od początku wiedziałam!

Odwróciła się na pięcie, posłała jeszcze jedno wściekłe spojrzenie Sarah, i wybiegła z komisariatu.

- Ale nie mogła wiedzieć, że ciało zostanie znalezione - odezwała się Sarah. - I zastanawia mnie, dlaczego tak ją drażni moja osoba. Zauważyliście to? Widzieliście, jak co i rusz łypie na mnie spode łba?

- Trudno nie zauważyć - odparł Nick, a Rowenie zaświtała w tym momencie pewna myśl.

- Chodźmy na lunch - zwróciła się do Sarah. - Opowiedz mi o swoim Tonym i Jamesie. Zapomnijmy na chwilę o tym morderstwie.

Wyszły z komisariatu, ale przed samą kafejką Sarah coś się przypomniało.

- Chwileczkę! - powiedziała, przystając i chwytając Rowenę za ramię. - Idź tam przodem i złóż zamówienie. Dla mnie kawa i kanapka z szynką i pomidorem. Ja muszę jeszcze obejrzeć samochód i zabrać te zdjęcia z pawilonu. Mniejsza o zdjęcia, ale nie daje mi spokoju sprawa samochodu. Muszę wiedzieć, czy silnik pracował przez jakiś czas na wolnym biegu.

- Dlaczego tak cię to nurtuje? Sarah uśmiechnęła się półgębkiem.

- Chyba dlatego, bo Mary - Ellen bardzo się starała zasugerować nam, że poczynając od dwudziestej drugiej ma alibi. A z moich wstępnych ustaleń wynika, że śmierć Paula Page'a nastąpiła raczej po tej godzinie.

- A więc celowo mogła zostawić włączone ogrzewanie, by wprowadzić w błąd policję.

- Albo włączyć je, kiedy już nie żył. Wcześniej mógł jej nie pozwolić na zapalenie silnika. Przeszukiwali przecież nielegalnie cudzy samochód.

- A odciski palców? - spytała Rowena.

- Przy tej pogodzie rękawiczki można nosić, nie wzbudzając niczyich podejrzeń.

Rowena westchnęła.

- No dobrze, idź sprawdzić ten samochód.

Agregat działał, temperatura w chłodni szybko spadała. David wytarł w szmatę umazane olejem dłonie i zwrócił się do policjanta:

- Mogę zabrać z domu trochę rzeczy?

- Jasna sprawa - burknął Barry. - Pracuję tu od dwóch lat i dobrze cię znam, stary. Bardzo bym się zdziwił, gdyby się okazało, że masz coś wspólnego z zamordowaniem swojej żony albo tego gościa.

Wrócili do domu, pod którym Barry zostawił swój służbowy wóz.

- Mów, co ci potrzebne, a ja będę pakował - powiedział Barry.

Trwało to trochę dłużej, ale poszło dosyć sprawnie.

- Masz przy sobie klucze od domu i od szopy? - spytał Barry. - Wiem, że zamknięcie drzwi na klucz nie gwarantuje bezpieczeństwa, ale jeśli je zamkniemy, to będę mógł zluzować tych dwóch rybaków, których tu postawiłem na straży. I zaoszczędzić w ten sposób trochę pieniędzy podatników.

David wręczył Barry'emu klucze. Zamknęli dom, potem podjechali pod szopę, też ją zamknęli i Barry odprawił zwerbowanych do pomocy rybaków.

- Przejaśnia się - zauważył Barry w drodze powrotnej do miasteczka. - Jak dobrze pójdzie, to w poniedziałek przyłecą tu chłopcy z wydziału zabójstw. Chętnie przekażę im śledztwo.

- A co z moim samochodem? - spytał David. - Ma do ich przybycia stać tam, gdzie stoi?

- Niestety tak - odparł Barry. - Obdarliby mnie ze skóry, gdybym go stamtąd ruszył i przy okazji zatarł jakieś ślady.

- No nic, na razie i tak nie jest mi potrzebny.

- A tej twojej zastępczyni?

- Ona wynajęła sobie samochód u Boba, ale jeszcze go nie odebrała, bo do tej pory nie był jej potrzebny.

Przez jakiś czas milczeli.

- Po co ona go tu ściągnęła? - odezwał się David. - W czym prywatny detektyw może być lepszy od policji?

Barry zerknął na niego spod oka.

- Sam się nad tym zastanawiam. Na dłuższą metę prywatny detektyw może poświęcić więcej czasu i energii na daną sprawę. My, gliniarze, prowadzimy ich z reguły kilka naraz.

- A więc przyjechał tu, żeby ustalić, co się stało z moją żoną, i od razu natknął się na jej zwłoki. - David podrapał się po głowie. - Niebывały zbieg okoliczności!

- Mnie też się tak wydaje - przyznał Barry - ale takie rzeczy się zdarzają.

- Sprawdziłeś go?

- A kiedy miałem to zrobić? Dzwoniłem dziś rano na kontynent z informacją, że nie żyje. Mieli skontaktować się z jego biurem i rodziną. Od tamtego czasu nie byłem jeszcze w komisariacie, ale jeśli coś ustalili, to chyba mi już to przefaksowali.

Znowu zapadło milczenie. Pierwszy przerwał je Barry.

- Jak właściwie doszło do zaginięcia twojej żony? - spytał. - Ciebie tu wtedy nie było, tak?

David przymknął oczy i wrócił pamięcią do tamtych strasznych dni.

- Bliźniaczki przyplłynęły na wyspę promem z końmi, a potem Mary - Ellen wróciła na kontynent z pustą przyczepą - zaczął. - Ja przyleciałem; tak jak było umówione, środowym samolotem. Ponieważ Sue - Ellen nie czekała na mnie na lotnisku, zadzwoniłem do Teda Withersa i on podwiózł mnie do domu. Tam też jej nie było, a kiedy nie zjawiała się do dziewiętnastej, zadzwoniłem najpierw do Mary - Ellen, żeby się upewnić, czy czasem nie wróciła z nią na kontynent, a potem na nasz komisariat, do twojego poprzednika.

- I wszczął poszukiwania?

- Dopiero nazajutrz. Zadzwonił w kilka miejsc, dał ogłoszenie do lokalnego radia, i to wszystko.

- Miała jakiś romans? Nie przyszło ci do głowy, że jest z jakimś facetem?

David zerknął na policjanta zdumiony jego przenikliwością.

- Nie wiedziałem, czy ma romans, ale owszem, tak sobie właśnie pomyślałem. Naprawdę zacząłem się jednak niepokoić dopiero kiedy minęły dwadzieścia cztery godziny, a ona nadal nie dawała znaku życia. Tak samo Mary - Ellen. To ona zwerbowała ludzi do pomocy miejscowej policji.

- Skoro nie było cię tutaj, kiedy ona zniknęła, to dlaczego uznano cię za głównego podejrzanego?

David uśmiechnął się, choć wcale nie było mu do śmiechu.

- Założono, że była, kiedy przyjechałem, chociaż Tom wszedł do domu ze mną i widział, jak jej szukam po pokojach i na podwórku. Ale wysnuto hipotezę, że pojawiła się jakiś czas po jego odjeździe, a ja zrobiłem jej awanturę, że nie

wyjechała po mnie na lotnisko. Personel lotniska zeznał, że byłem bardzo zdenerwowany. Sam wiesz, jak jest z transportem na wyspie: nerwy rzeczywiście mnie poniosły. I kolejną rzecz przyjęto, że zabiłem ją w trakcie tej kłótni, a ciało gdzieś ukryłem.

Kiedy Sarah weszła znowu do komisariatu, Nick stał nad faksem i czytał wysuwający się z maszyny tekst.

- Możemy pójść teraz po te zdjęcia i sprawdzić samochód? - spytała.

Nick odwrócił się zaskoczony.

- Chyba tak - bąknął i zerknął za siebie, tak jakby wolał tu zostać i doczytać faks do końca.

- To zajmie tylko chwilę - powiedziała Sarah. - Weź klucze.

Nick kiwnął głową i wyszli przed komisariat. Kiedy policjant wkładał płaszcz, Sarah dostrzegła jakąś postać stojącą przed drzwiami przychodni.

- O nie! Chyba mam pacjenta - rzuciła do Nicka. - Muszę wracać. Idź sam po te zdjęcia i sprawdź w samochodzie położenie regulatora temperatury. Jeśli ogrzewanie było włączone, to znaczy, że trzeba na nowo określać godzinę zgonu.

Chciała się już oddalić, ale przypomniała sobie jeszcze o Rowenie.

- Aha, Nick, przepraszam, ale kiedy skończysz, wpadnij z łaski swojej do kafejki i powiedz Rowenie, że musiałam wrócić do przychodni. Niech mi tam przyniesie kawę i kanapkę.

Jakiś czas potem Nick przysiadł się już z uśmiechem do stolika Roweny w kafejce i przekazywał jej prośbę Sarah.

- No i co ustaliłeś? - spytała. - Włączone było to ogrzewanie?

Nick kiwnął głową.

- Ale wskaźnika poziomu paliwa pewnie nie odczytałeś?
- Nie miałem kluczyków. Barry je zabrał. Zaglądałem tylko przez szybę. A tu są zdjęcia, chcesz zobaczyć? - Wyjął z kieszeni plik polaroidowskich fotografii. Rowena zaczęła je przeglądać. Nagle zastygła.

- Tu się coś nie zgadza - powiedziała, pokazując Nickowi zdjęcie przedstawiające rozebrane ciało leżące na stole autopsyjnym. - Spójrz... spójrz na nogi. Jak to się stało, że wczoraj nie zwróciliśmy na to uwagi?

Nick patrzył obojętnie na fotografię.

- Co jest nie tak z tymi nogami?

W tym momencie otworzyły się drzwi i do kafejki wszedł David. Rowenie serce zabiło mocniej.

- Szukam Sarah - powiedział David, podchodząc do nich.
- Byłem w domu i przywiozłem jej rzeczy. Twoje też. Zostawiłem je w przychodni.

- Sarah tam nie było? - spytał Nick. - Kiedy się z nią rozstawałem, mówiła, że idzie do przychodni.

- Pewnie została do kogoś wezwana - podsunęła Rowena.
- Mój samochód stoi?

- Nie patrzyłem - przyznał David.

- Siadaj - rzekła Rowena. - Wypij tę kawę i zjedz kanapkę. Zamówiłam je dla Sarah, ale skoro jej nie ma... Ja wracam do przychodni. Sarah zostawiła mi pewnie na biurku wiadomość, gdzie pojechała i kiedy wróci.

Wiadomości od Sarah jednak nie znalazła. Zastanawiała się właśnie, który z pacjentów mógł wezwać lekarkę, kiedy dał się słyszeć potężny huk i budynek zadrżał w posadach.

Wybiegła na zewnątrz. Ludzie wylegali ze sklepów i domów na ulicę. Zza budynku szpitala walił w niebo gęsty czarny dym. Szkoła, przemknęło jej przez myśl.

Puściła się pędem w tamtym kierunku. Dogonił ją David.

Młodszy od nich, długonogi Nick wysforował się do przodu. Całe miasteczko zerwało się do biegu. Przerażone kobiety kierowały się do szkoły, gdzie o tej porze dnia przebywały ich dzieci, mężczyźni do remizy ochotniczej straży pożarnej po sprzęt gaśniczy.

- To na piętrze. Chyba w laboratorium - krzyknął ktoś, kiedy wpadali na szkolny dziedziniec.

Rowena z ulgą zobaczyła gromadkę młodszych dzieci przy ogrodzeniu, w bezpiecznej odległości od płonącego budynku. Uczniowie starszych klas też już się tam zbierali.

- Zostań tutaj i sprawdź, czy któryś z tych malców nie doznał szoku - rzucił do niej David, ale ona, ignorując jego polecenie, biegła dalej. Zszokowanymi pierwszakiemi mogą zająć się nauczyciele.

Od płonącego budynku bił żar jak z hutniczego pieca. Wybiegali z niego w panice nauczyciele i uczniowie.

Rowena ściągnęła z siebie płaszcz i opatuliła nim nastolatka, na którym tlił się sweter, i zmusiła go, żeby usiadł. Kiedy podniosła wzrok, David zniknął właśnie w drzwiach. Sparaliżowana strachem patrzyła, jak wsysają go kłęby dymu. Do rzeczywistości przywołały ją piski i krzyki przerażonych dzieci.

- Annie, nic ci nie jest? - spytała stojącą obok młodą nauczycielkę.

Dziewczyna pokręciła głową.

- To biegnij do szpitala i przynieś tu tyle koców, ile zdołasz udźwignąć! Weź kogoś do pomocy.

Nadjeżdżała karetka, tuż za nią pędził na sygnale wóz strażacki. Rowena, pochłonięta udzielaniem pierwszej pomocy poszkodowanemu, zapomniała o Davidzie. Znana już była przyczyna pożaru: wybuchła butla z gazem w laboratorium chemicznym.

- Przecież wszystkie butle z gazem muszą być regularnie kontrolowane - powiedziała Rowena do Annie, która wróciła już z kocami ze szpitala.

- Nasze szkolne kontroluje się jeszcze częściej niż wymagają tego przepisy - odparła Annie. - To nie miało prawa się zdarzyć. Może zawór był nieszczelny. - Głos jej drżał.

- Usiądź - poradziła jej Rowena. - I owiń się kocem. Annie osunęła się na ziemię.

- Nic mi nie jest - szepnęła, ale Rowena wiedziała, że to nieprawda.

Uklękła i otoczyła dygoczącą nauczycielkę ramieniem.

- Co z Shaunem? - wykrztusiła Annie - Jest nauczycielem chemii. Był tam, kiedy to się stało.

- Nie dopuszczaj do siebie myśli o najgorszym - mruknęła Rowena. - Z eksplozjami różnie bywa. Podmuch mógł go odrzucić w bezpieczne miejsce. Nigdy nic nie wiadomo.

Krzyk z tłumy kazał im unieść głowy. Zapadał się dach płonącego budynku.

Annie zalała się łzami, Rowena patrzyła jak urzeczona.

- Spokojnie, tam już nikogo nie ma! - To wołała Darlene, dyrektorka szkoły. - Shaun jest nieprzytomny, ale David mówi, że z tego wyjdzie - dodała, przykucając przy Annie.

Rowenie kamień spadł z serca. Zostawiła Annie pod opieką Darlene i ruszyła na poszukiwanie ukochanego mężczyzny. Musiała się przekonać na własne oczy, że jest cały i zdrowy.

David pochylał się nad noszami, na których wsuwano do karetki Shauna. Na drugich noszach leżał dotkliwie poparzony chłopiec.

David, jakby wyczuwając jej obecność, obejrzał się i błysnął w uśmiechu zębami, których biel odcinała się ostro od czarnej, umazanej sadzą twarzy.

- Mogłabyś skoczyć do szpitala? Zadzwoń stamtąd na kontynent i poproś, żeby przysłali po tych dwóch samolot sanitarny. Powiedz, że poza nimi mamy do zabrania jeszcze ze cztery osoby w podobnym stanie. Tyle się pewnie uzbiera. Zanim zadzwonisz, sprawdź aktualną prędkość wiatru. Dyspozytor będzie o nią pytał. Wątpię, czy odważą się przylecieć jeszcze dzisiaj, ale spróbować nie zaszkodzi.

- Zaraz tam biegnę - odparła Rowena - ale najpierw muszę obejrzeć ciebie.

Potrząsnął głową.

- Mam kilka lekkich oparzeń, i to wszystko, kochanie. Zanim tam wbiegłem, oblałem się wodą z węża. Mokra wełna brzydko pachnie, ale za to nie zajmuje się tak łatwo ogniem.

Kochanie! Powiedział do mnie „kochanie”!

To słowo rozbrzmiewało echem w głowie Roweny, kiedy w drodze do szpitala wpadła na komisariat, żeby odczytać tam prędkość wiatru z ekranu monitora skomputeryzowanej stacji meteorologicznej. Niestety, wszystko wskazywało na to, że samolot sanitarny nie będzie mógł wylądować na wyspie wcześniej niż nazajutrz.

- Poradzimy sobie jakoś - powiedziała do Jane, przygotowującej łóżka dla poszkodowanych w pożarze.

- Miejmy nadzieję - mruknęła Jane - i to tylko pod warunkiem, że nie będzie poważnych przypadków.

- W czym mogę pomóc? - spytała Rowena.

- Zajmij się grupą z frontowej werandy - zaproponowała Jane. - Oparzenia pierwszego i drugiego stopnia rąk i nóg. Wystawiłam tam wiadra i miski z wodą, i kazałam im przemywać oparzenia, ale nie miałam czasu porządnie ich obejrzeć.

Rowena wyszła na werandę. Zastała tam siedmioro roześmianych, żartujących uczniów polewających sobie ręce wodą.

- Wyglądacie na bandę symulantów - zażartowała. - Pokażcie mi, co tam macie.

Większość uczniów ucierpiała, próbując gasić ogień albo wyciągnąć z sali nauczyciela, którego eksplozja pozbawiła przytomności.

- Ty jesteś Toby Warren, tak? - zwróciła się Rowena do najspokojniejszego z grupy.

- Tak - mruknął.

Obejrzała jego zaczerwieniony, mocno poparzony nadgarstek.

- Rękaw mi się zapalił - wyjaśnił.

- Lepiej będzie, jeśli lekarz się tym zajmie - oznajmiła łagodnie. - A wy zostańcie tutaj do przyjazdu rodziców - zwróciła się do reszty nastolatków.

Kiwnęły głowami. Znały ją, bo często pełniła obowiązki szkolnej pielęgniarki i wygłaszała pogadanki. Miała u nich posłuch.

- A ty, Toby, chodź ze mną do środka.

W drzwiach zderzyła się niemal z brudnym, okopconym Barrym.

- Jak u was? - spytał. - Wszystko pod kontrolą?

- Na razie tak.

- A gdzie wasza pani doktor?

- Sami się zastanawiamy. Czemu pytasz?

- Bo dzwoni jej mąż i chce wiedzieć, czemu nie może się z nią skontaktować... i nie tylko z nią.

- Sarah pojechała na wezwanie - powiedziała bez przekonania Rowena. - Może Nick coś wie. On ostatni ją widział.

- Czym pojechała? - spytał Barry. - Odebrała już ten samochód, który wynajęła?

- O ile mi wiadomo, to nie.

- No to czym? Bo twój samochód stoi pod przychodnią, a wóz Davida pod szpitalnym pawilonem.

Rowena pobladła.

- No właśnie, czym?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- A gdzie jest Mary - Ellen? - spytał zdenerwowany David.

- Nie sprawdzałem, ale chyba w pensjonacie - odparł Barry. - Bo co?

Po chwili zastanowienia David uznał, że nie może podzielić się z policjantem podejrzeniami, których nie potrafi w żaden sposób uzasadnić.

- Myślę, że Sarah jest z nią...

- Nick ostatni widział Sarah - powtórzyła drżącym głosem Rowena.

- Tak, wiem. Pójdę z nim pogadać - burknął Barry. - A wy, jeśli się czegoś dowiecie, dajcie mi natychmiast znać. Ten facet będzie do mnie wydzwaniał całą noc.

- No to przynajmniej nie muszę się martwić, że będę sądzony za morderstwo - mruknął David do Roweny. - Ten facet, jak nazywa Barry męża Sarah, zabije mnie, jeśli coś jej się stanie.

- Wracajmy do pracy, pacjenci czekają - powiedziała cicho Rowena.

O północy wrócił Barry z wiadomością, że od jakiegoś czasu nikt nie widział Sarah. Rodziło się podejrzenie, że przydarzyło jej się coś złego.

- Nick widział tylko postać w płaszczu przeciwdeszczowym czekającą przed drzwiami przychodni.

- A gdzie była w tym czasie Mary - Ellen? - spytał David.
- Pytałeś ją o to?

Barry wzruszył ramionami.

- Twierdzi, że pojechała na farmę, bo chciała odwiedzić przed wyjazdem stare miejsca.

- To ona wyjeżdża? Puszczasz ją? Zresztą, jak zamierza stąd wyjechać?

- Jutro rano specjalnie wyczarterowanym samolotem. Przylatuje nim mąż Sarah oraz dwóch detektywów z wydziału zabójstw. Przesłuchają ją na lotnisku i to oni zadecydują, czy może opuścić wyspę.

Barry zawiesił głos.

- Nie mam żadnych podstaw do sugerowania im, żeby ją zatrzymali - dodał. - Żadnych!

Znowu zawiesił głos, tym razem na dłużej.

- Czemu jej nie ufasz? - zwrócił się do Davida.

- Sam nie wiem - rzekł powoli David. - Odnoszę wrażenie, że jej nie poznaję... czy może raczej, że po zniknięciu Sue - Ellen stała się kimś innym. Zupełnie jakby przeszła jakąś upiorną transformację i przyjęła osobowość swojej siostry.

- Bo ona jest swoją siostrą - wyszeptała Rowena z niewy tłumaczalnym przerażeniem w oczach. Odwróciła się do Barry'ego i chwyciła go za ramię. - Gdzie są fotografie, które robił Nick? Przeglądaliśmy je przy stoliku w kafejce, potem przyszedł David, a ja wróciłam do przychodni. Przynieś je, proszę.

Barry wyszedł, mrużąc pod nosem coś o postrzelonych kobietach. Rowena ruszyła w kierunku rejestracji. David dogonił ją.

- O co chodzi? Co się stało?

Spojrzała na niego błędnie i potrząsnęła głową.

- Wracaj do pracy, Davidzie. Pacjenci cię potrzebują. Zawahał się, ale w końcu posłuchał. Znalezionym w rejestracji kluczem Rowena otworzyła drzwi szpitalnego archiwum. Unosząca się tu woń stęchlizny świadczyła, że do pomieszczenia rzadko zaglądano.

Miała siedem lat, kiedy złamała nogę. Był środek lata i pracująca tu wówczas pielęgniarka, stara siostra Caine, nastawiając ją, zażartowała, że ma w tym wprawę, bo przed

dwoma dniami nogę złamała jedna z sióstr bliźniaczek przebywających na wakacjach u dziadka na farmie.

- Będiesz miała w szpitalu towarzystwo - powiedziała siostra Caine. - Na pewno się zaprzyjaźnicie.

Ale Rowena nie zaprzyjaźniła się z rozpieszczoną, zapatrzoną w siebie Sue - Ellen - dałaby sobie rękę uciąć, że to była Sue - Ellen.

- Czyli na kości prawej nogi denatki powinien być ślad po starym złamaniu? - wymruczał po powrocie Barry, kiedy Rowena pokazała mu znaną w archiwum kartę choroby sprzed lat. - I taki ślad byłby widoczny na zdjęciu?

- Nie wiem - przyznała Rowena - ale jestem pewna, że kość z fotografii nigdy nie była złamana. To widać na pierwszy rzut oka.

Przestąpiła niecierpliwie z nogi na nogę.

- Przyniosłeś te zdjęcia?

Barry pokręcił głową.

- Niestety. Nick jest w terenie. Szuka Sarah. Połączyłem się z nim przez radio, ale odbiór był tak kiepski, że nie mogłem zrozumieć, co mówi. Chyba ma te fotografie przy sobie.

- Kobieta, którą braliśmy za Mary - Ellen, rozbiła Nickowi aparat, którym robił zdjęcia podczas obdukcji. Może pamiętała o tej złamanej nodze i chciała... - Rowena zastanowiła się i zaprzeczyła samej sobie: - Nie, nie w tym rzecz. Prawda i tak wyszłaby na jaw podczas właściwej autopsji.

- Tak, ale po zabraniu zwłok z wyspy kto by zwrócił na to uwagę? To znaczy, przysłałoby mi pewnie wyniki sekcji, ale ja w zaistniałych okolicznościach nie pokazałbym ich Davidowi. Zresztą on może nawet nie wiedzieć, że jego żona złamała w dzieciństwie nogę.

- Kto złamał nogę? - spytał David, stając w tym momencie w drzwiach.

- Czy Sue - Ellen wspominała ci, że złamała kiedyś nogę?
- spytał go Barry.

Na twarzy Davida odmalowało się zdziwienie. Spojrzał na Rowenę.

- Podejrzewasz... Nie!

Pokręcił głową i przygarbił się.

- Miała bliznę, taką malutką, na prawej nodze, w połowie drogi między kostką a kolanem. Ale nie pamiętam, żeby mi mówiła, skąd się wzięła.

- Ale patrząc na kość, potrafiłbyś stwierdzić, czy była kiedyś złamana, prawda? - spytała Rowena.

- Albo rozpoznać tę bliznę na nodze żyjącej kobiety - mruknął Barry.

- Przynies te zdjęcia, Barry - zwróciła się do niego Rowena. - I pilnuj ich jak oka w głowie. Tak na wszelki wypadek.

Barry nie pytał na jaki wypadek - nie musiał.

David milczał.

O siódmej rano do szpitala zadzwonił Bob Forster, farmer z zachodniej strony wyspy. Prosił o przysłanie karetki po kobietę, którą znalazł nieprzytomną na terenie swojego gospodarstwa.

- Czy to blondynka? - zapytał David, kiedy Jane przekazała mu tę wiadomość.

- Nie wiem, nie pytałam - odparła - ale kto to może być, jeśli nie Sarah? Barry już tam jedzie. Bob najpierw zadzwonił do niego.

Karetką podjechała pod szpital na sygnale. Po chwili do izby przyjęć wniesiono na noszach Sarah. Była przytomna.

- Słyszałam od Barry'go, że Tony przylatuje porannym samolotem - powiedziała do Davida, który podbiegł ją zbadać.

- Wypuść mnie stąd. Muszę się wykapać i ogarnąć, bo on wpadnie w szal, jak mnie w takim stanie zobaczy.

David, choć przybity ostatnimi wydarzeniami, nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Ciekawe, jak zamaskujesz przed nim ten siniec wielkości pięści pod okiem - mruknął. - Skąd go masz?

Sarah wzdrygnęła się.

- Opowiadałam już Barry'emu, co się wydarzyło. Jak ktoś głupi, to aż miło. Kiedy w tej osobie czekającej pod przychodnią rozpoznałam Mary - Ellen, powinnam była od razu wziąć nogi za pas.

- Jesteś lekarzem, nie mogłaś odmówić pomocy ewentualnej pacjentce. Tylko po co wsiadłaś z nią do samochodu, bo wsiadłaś, prawda?

- Sterroryzowała mnie pistoletem! Co miałam robić? Mało tego, że wsiadłam, to jeszcze za kierownicę, i prowadziłam przez całą drogę.

- Co to był za pistolet?

- Nie wiem. Spytaj Barry'ego.

- Na pewno to zrobię - zapewnił ją - ale później. Najpierw muszę zająć się tobą. Musisz odpocząć, bo czeka cię rozmowa z detektywami z wydziału zabójstw, którzy przylatują tym samym samolotem co twój mąż.

Kiedy wystartował już samolot sanitarny z poszkodowanymi w pożarze, a po płycie lotniska kołował na stanowisko postojowe samolot czarterowy, pod terminal podjechał range - rover. Barry podszedł ostrożnie do samochodu, ale siedząca za kierownicą Mary - Ellen - czy może Sue - Ellen - zachowywała stoicki spokój.

- Chciałem zadać pani kilka pytań dotyczących wydarzeń wczorajszego dnia - powiedział do niej Barry.

- Masz na myśli ten pożar w szkole? Nie mam z tym nic wspólnego.

- Mam na myśli uprowadzenie doktor Kemp pod groźbą pistoletu do Parku Narodowego. Mam na myśli zamach na wolność osobistą i próbę zabójstwa. - Wyczerpany po dwóch nieprzespanych nocach Barry nie ukrywał rozdrażnienia.

David, obserwujący tę scenkę z pewnej odległości, zauważył, że kobieta pobladła.

- Skąd to wiesz? Przecież ona...

Czyżby chciała powiedzieć „nie żyje”? Jeśli tak, to w porę ugryzła się w język.

- Ona kłamie, żeby chronić swojego kochanka. Chce mnie wrobić. Ciało mojej siostry znaleziono na terenie jego posiadłości, pistolet, z którego zastrzelono Paula Page'a, w jego kieszeni. Jakich jeszcze dowodów ci potrzeba?

Barry podszedł trochę bliżej.

- A co do tego śmiesznego posądzenia o uprowadzenie

- ciągnęła rozwścieczona kobieta - to niczego mi nie udowodnisz! Bo jej zeznania to za mało.

- Ale mogę udowodnić, że nie jest pani osobą, za którą się podaje! - odparował Barry. - Nie jest pani Mary - Ellen, choć od czasu zniknięcia siostry używa pani jej imienia.

Sue - Ellen - David nie miał już wątpliwości, że to ona - spojrzała spod przymrużonych powiek na Barry'ego.

- A co byś zrobił, gdyby twój mąż zamordował przez pomyłkę twoją siostrę? - wysyczała. - Oczywiście, że udawałam Mary - Ellen. Dopóki myślał, że zabił mnie, byłam bezpieczna.

- I mogła pani wydawać pieniądze siostry! - zauważył Barry. - Paul Page prowadził śledztwo w pani sprawie, a nie w sprawie śmierci pani siostry. Codziennie wysyłał e - mailem meldunki do swojego biura. Treść niektórych może się okazać bardzo interesująca.

Coś w głosie Barry'ego nasunęło Davidowi podejrzenie, że nie jest to do końca prawda, ale Sue - Ellen najwyraźniej mu uwierzyła. W jej dłoni pojawił się mały pistolet.

Jednak na Barrym nie zrobiło to większego wrażenia - może dlatego, że samolot już się zatrzymał i grupka mężczyzn, która wysiadła z maszyny, zbliżała się do Sue - Ellen od tyłu.

Sue - Ellen ich nie widziała, zobaczyła za to kobietę, która w tym momencie podeszła do Barry'ego. Rozpoznawszy w niej Sarah, z okrzykiem wściekłości skierowała na nią lufę pistoletu.

- Masz pusty magazynek, zapomniałaś? - powiedziała spokojnie Sarah. - Wystrzelałaś do mnie wszystkie naboje, kiedy staczałam się po zboczu. Liczyłam.

Pocisk świsnął Davidowi koło ucha.

- Padnij! - krzyknął David, chwytając Rowenę w pól i przewracając się z nią na ziemię. Barry poszedł za jego przykładem, pociągając za sobą Sarah.

Ale Sue - Ellen już nie strzelała. Biegła w kierunku samolotu, celując do przybyłych z kontynentu policjantów, którzy schronili się za lotniskową cysterną.

- Jeśli strzelę i trafię, wszystko tu wyleci w powietrze! - wrzeszczała. - Zginiecie.

Dobiegła do samolotu i wskoczyła do kabiny, oddając strzał na oślep w kierunku pilota, który przed chwilą stamtąd wysiadł i nie zdążył się jeszcze oddalić. Na szczęście chybiła.

- Potrafi latać? - spytał Barry.

David kiwnął głową, ale wątpił, czy przy tej pogodzie Sue - Ellen będzie miała ochotę gdziekolwiek lecieć. Ryknęły zapuszczane silniki, samolot, nie próbując nawet wzbić się w powietrze, pomknął po pasie startowym w kierunku urwiska i zwałił się z niego w morze.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Cóż, jak na urlop, który zaczął się od katastrofy, mogło być gorzej - orzekł Tony Kemp.

Obejmując żonę, stał na kamiennym patio domu Withersów. Ted zaprosił ich na lunch dla uczczenia faktu, że po latach starań, kiedy stracili już wszelką nadzieję na powiększenie rodziny, Kelly zaszła wreszcie w ciążę. To właśnie było powodem jej dziwnego zachowania, które tak go zaniepokoiło.

Byli tam również Barry i Margo ze swoją nowo narodzoną córeczką. James spał po porannej zabawie z jagniętami. Lucy flirtowała z Nickiem, a Rowena i David siedzieli na kamiennej balustradzie, trzymając się za ręce i niewiele odzywając.

Sarah potoczyła wzrokiem po twarzach ludzi, którzy stali się jej przyjaciółmi, a potem zwróciła się do Davida:

- Coś mi mówi, że wkrótce przyjedziemy tu znowu, tym razem na ślub. Przemogłeś się w końcu i poprosiłeś już Rowenę o rękę? Czy może nadal gnębi cię, co ludzie powiedzą?

David uśmiechnął się i pocałował Rowenę.

- To nasza słodka tajemnica - mruknął.

- Skoro już mowa o tajemnicach - podchwycił Barry - to przyszły wyniki z laboratorium. Mam też końcowy raport ze śledztwa przeprowadzonego przez wydział zabójstw. Wiecie już, że odciski palców zabezpieczone w range - roverze potwierdziły, że Sarah w nim przebywała, a pociski i łuski znalezione na zboczu, po którym się stoczyła, że do niej strzelano. Ale raport z laboratorium jest jeszcze ciekawszy. W ziemi, którą zebrałem odkurzaczem w szopie, znaleziono ziarna owsa.

- Owsa? - zdziwiła się Rowena. - A co tu ma owies do rzeczy?

- Owies to przysmak koni - wyjaśnił Barry. - U nas, na wyspie, konie skubią trawę na pastwiskach. Ale te, które bliźniaczki przywiozły z kontynentu, były trzymane w stajni i karmione owsem.

- Nie bardzo rozumiem, do czego to prowadzi - przyznał Ted Withers.

- Ja chyba rozumiem - powiedziała Sarah. - Głowiliśmy się, gdzie były zwłoki, kiedy policja przeszukiwała posiadłość Davida. Otóż bliźniaczki przywiozły tu konie i Sue - Ellen - już jako Mary - Ellen - wróciła z pustą przyczepą na kontynent. Kufer z ciałem musiała ukryć w przyczepie i do jego dna przyłgnęło zapewne kilka ziaren owsa z końskich odchodów. Założę się, że po przeszukaniu posiadłości na wyspie stwierdziła, że nie może żyć bez tych koni, i wróciła po nie z tą samą przyczepą.

- Tak było - przypomniał sobie David - ale jakoś nie wyobrażam jej sobie dźwigającej kufer w pojedynkę. To przecież niewykonalne nawet dla silnego mężczyzny.

- Znaleźliśmy w szopie wózek na kółkach - pośpieszył z wyjaśnieniem Barry. - Z zeznań załogi promu wynika, że widzieli taki wózek w przyczepie i myśleli, że służy do przewożenia bel siana, które też się tam znajdowały.

- A w tym sianie ukryty był zapewne kufer! - podchwyciła Rowena.

Barry kiwnął głową.

- Nie wiadomo, gdzie trzymała przyczepę na kontynencie, ale jeśli było to w pobliżu stajni, nikt nie poczuł wydobywającego się z niej odoru. Po przewiezieniu kufra z powrotem na wyspę - a było to na rok przed sprowadzeniem się Davida do tego domu - poczuła się bezpieczna i myślała, że morderstwo ujdzie jej na sucho.

- To po co tu wróciła? - spytała Rowena. - Po co wszczynała śledztwo? Po co tak ryzykowała?

- Nie blefowałem na lotnisku, twierdząc, że Paul Page prowadził śledztwo w jej sprawie - odparł Barry. - Tylko że donoszący o tym faks dostałem dopiero tego ranka, kiedy lądował samolot. Okazuje się, że ona przepuściła wszystkie pieniądze Mary - Ellen i kiedy zmarł jeden z byłych mężów Mary - Ellen, zaczęła się procesować o udział w spadku. Jego rodzina nie przypuszczała, że Mary - Ellen tak się zachowa - lubili ją i nie mieli do niej pretensji, że opuściła starego, trochę zeszkleroziałego faceta. Tak czy inaczej, wynajęli prywatną firmę detektywistyczną, żeby ją sprawdziła. Paul Page prowadził z jej ramienia dochodzenie na terenie Australii.

- Ale nie miał dowodu, że ona nie jest tą, za którą się podaje? - spytała Rowena. - I dlaczego przyjechał z nią tutaj, udając, że dla niej pracuje?

- Oboje byli o wiele za sprytni - odparł Barry. - Kiedy ona zorientowała się, że on wokół niej węszy, postanowiła pójść na całość i odwrócić role. Udała się do jego firmy i poprosiła go o pomoc w odnalezieniu ciała zamordowanej siostry. Kiedy w jakiejś rozmowie David wspomniał, że zamierza zrobić w szopie porządek, pojawiło się niebezpieczeństwo, że znajdzie kufer ze zwłokami. Nie lepiej, żeby to ona go znalazła? Przy okazji podsunęłaby Paulowi Page'owi fałszywy trop. Paul zgodził się pojechać z nią na wyspę, bo to była okazja, żeby lepiej ją poznać i może czegoś więcej się o niej dowiedzieć.

- Pewnie nie oponował też, kiedy zaproponowała, żeby rozejrzeli się po moim samochodzie? - spytał David.

- Opowiadała mi o tym, kiedy jechałyśmy do Parku Narodowego - wtrąciła Sarah. - Chciała mi pewnie zaimponować swoją przebiegłością. Paul Page zdążył dać już do zrozumienia, że nie zamierza spuścić jej z oka. Powiedziała mu więc, że umówiła się z Davidem w jego samochodzie. Kazała Paulowi zająć fotel pasażera, sama wsiadła z tyłu, wyjęła niepostrzeżenie pistolet i zastrzeliła go. Potem

przesiadła się za kierownicę, zapuściła silnik i włączyła ogrzewanie. Kiedy wracała range - roverem do motelu, zobaczyła Davida wybiegającego ze szpitala. Zaczekała, aż wejdzie do domu Roweny, podkradła się i wsunęła pistolet do kieszeni płaszcza, który powiesił na werandzie. Sama miała drugi.

- I z jednego z nich zastrzeliła Mary - Ellen? - mruknął David, przytłoczony podłością kobiety, która jeszcze do niedawna była jego żoną.

- Zgadza się - przytaknął Barry.

- A po co teraz przywiozła ze sobą oba pistolety? - spytała Rowena. - Znowu zamierzała kogoś zastrzelić?

- Chyba tak - powiedział Barry. - Kiedy zorientowała się, że Paul Page wie za dużo, postanowiła się go pozbyć. Raz już zabiła, więc taka decyzja łatwo jej przyszła. Sarah pokręciła głową.

- Działała zupełnie irracjonalnie. Przerazająco irracjonalnie. Próbowałam z nią rozmawiać, naciągać ją na zwierzenia, ale chociaż tyle rai powiedziała, nadal nie rozumiem, dlaczego zabiła siostrę.

- Dla pieniędzy! - powiedział David. - Swoje roztrwonila, a bez nich nie mogła żyć.

- Te pieniądze! - mruknęła Sarah. - Ileż przez nie nieszczęść. Ale było minęło. Spójrzmy lepiej w przyszłość. Kiedy zamierzacie się pobrać?

- Jeszcze nie wiemy - odparła Rowena. - Kiedyś na pewno to zrobimy. Ale po cichu. Tylko my dwoje i urzędnik.

- Poślubiłbym ją choćby jutro - odezwał się David - ale oboje czulibyśmy się skrepowani takim pośpiechem. Sue - Ellen była mimo wszystko moją żoną.

- Nawet przyjemna rzecz te zaloty - powiedział David, zatrzymując samochód przed domem Roweny i biorąc ją w ramiona - Nie mogę się doczekać dnia, kiedy obudzę się w

łóżku obok ciebie, ale takie spotkania i rozstania wyostrzają zmysły i dodają pieprzyka naszemu życiu. Kto wie, czy mimo wszystko nie powinniśmy być wdzięczni Sue - Ellen.

To mówiąc, pocałował ją, a ona odniosła wrażenie, że po długiej, burzliwej podróży znalazła wreszcie bezpieczną przystań.